Lisiewicz: Niemiecko-rosyjska dyktatura kontra wolni Polacy

Grochmalski o niemieckich nadzorcach Polski

Bodnar – gwałciciel niezawisłości sędziowskiej

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

DZIENNIKARZE 13 GRUDNIA

DESANT PUŁKOWNIKA SIENKIEWICZA

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #01 (1584) 02/01/2024

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ARCHIWUM KALBAR/PAP, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, ADOBE STOCK (3)

ISSN 1230-4581

MEDIA
STREFY WOLNEGO SŁOWA

WESPRZYJ DZIENNIKARZY

mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo | Republika

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

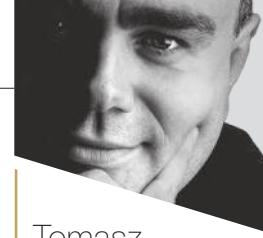

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Operacja specjalna

Każdy z Państwa pewnie oglądał jakieś produkcje wojenne albo słynne wielkie hollywoodzkie filmy akcji. Warto zobaczyć, jak wygląda atak na inne państwo. Najpierw tworzy się pozór, pretekst do ataku. Ów pozór nie musi mieć związku z rzeczywistością, ale ma za zadanie spełnić ważną rolę psychologiczną. Warto zwrócić uwagę, co poprzedziło atak na media publiczne. Najbardziej znanym „pozorem" była uchwała Sejmu. Ona nie mogła być żadnym źródłem prawa nie tylko dlatego, że uchwała nie może pełnić takiej funkcji, lecz także dlatego, iż nie wskazywała konkretnych rozwiązań. Po co więc taka uchwała? Ano po to, żeby pułkownik Sienkiewicz miał co wpisać do aktu notarialnego. Strasznie to cienkie, ale pięć aktów notarialnych dotyczących największych w Polsce mediów, zawartych w kilkadziesiąt minut przed północą, to albo farsa, albo jakaś operacja służb.

Drugim etapem operacji jest przerwanie łączności. Wyłączono sygnał. I tu mam fatalne informacje – atak na media oznacza przerwanie łączności, więc jest to tylko przygotowanie do czegoś większego. Co większego może być od ataku na największe media w Polsce? Pewnie chodzi o całość państwa, ale o tym za chwilę.

Kolejnym etapem jest atak na dowódców. Zajęto gabinety szefów mediów publicznych i jednocześnie podjęto decyzje o aresztowaniu byłych szefów służb specjalnych.

Ostatnim etapem jest opanowanie lub zniszczenie zaatakowanych instytucji.

Opanować się ich nie udało. Następuje więc proces destrukcji. Tym jest właśnie decyzja o likwidacji mediów publicznych. Pewnie w głowach części grupy zamachowej to sprytny sposób na przejęcie tych mediów, gdy nie mogą zostać zalegalizowane nowe zarządy. Decyzja o likwidacji mediów jest równie nielegalna jak mianowanie przez ministra kultury zarządów. Różnica jest jednak w konsekwencjach. Likwidowana spółka nie tylko nie dostanie żadnego kredytu, lecz także musi natychmiast spłacić wszystkie długi. Telewizja nie ma na to żadnych pieniędzy. Grozi jej blokada kont. To może spowodować wstrzymanie emisji wszystkich kanałów i bankructwo.

Ale media publiczne to – jak wspomniałem – tylko mała wojna. Prawdziwy atak ma nastąpić na całość państwa. W tym celu będą przejmowane i niszczone wszystkie instytucje, które nie znajdują się pod kontrolą rządu. Chodzi o NBP, Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa, a nawet Kościół katolicki, który ma być wypierany z życia społecznego i odcinany od pieniędzy.

Ostatecznym celem jest przekazanie kompetencji parlamentu, rządu i prezydenta oraz sądów zagranicznym instytucjom. Państwo po tym przestanie istnieć.

Ale operacja specjalna realizowana na modłę najlepszych KGB-owskich wzorców idzie rządzącym równie dobrze jak Rosjanom zdobywanie Kijowa. Zamiast przejąć i „zmienić" media przed świętami, mają tylko potężną awanturę. Obieg informacji nie został przerwany. Rolę mediów publicznych przejęła Telewizja Republika. W całym kraju budzą się ludzie, którzy organizują manifestacje. Wiosna może przyjść szybko.

PS Koledzy przypomnieli mi, że w tym roku przewidziano również sylwestra i należy z tego powodu złożyć jakieś optymistyczne życzenia. Ukradnę może stary pomysł wiecznie młodego Jana Pietrzaka: Do zobaczenia w wolnej Polsce. To już wkrótce. **GP**

Rafał **Zawistowski**

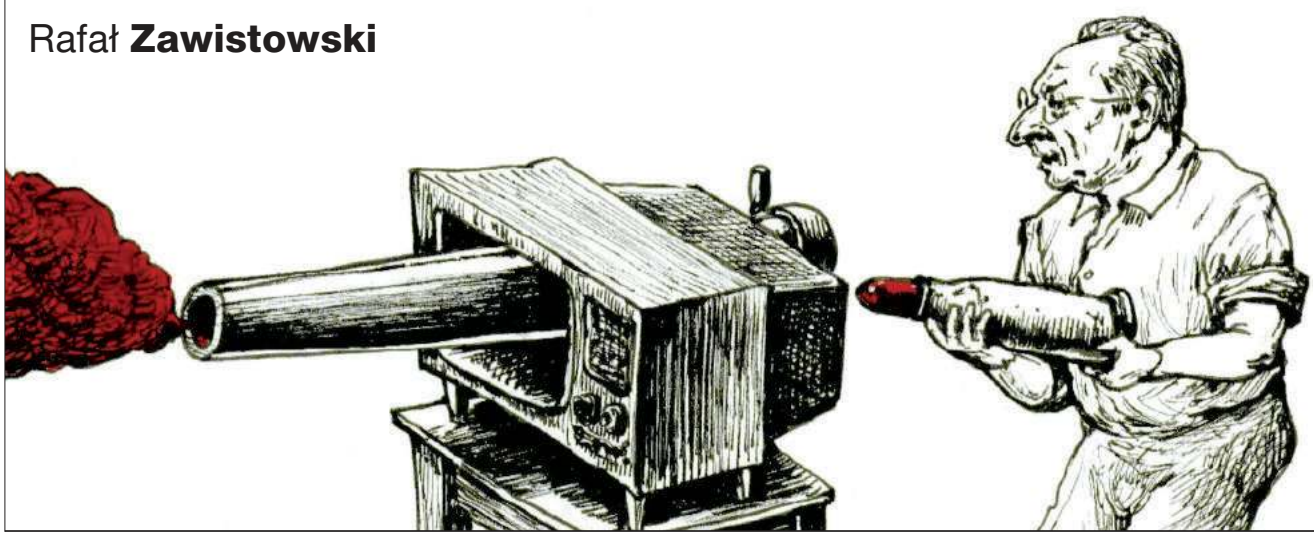

W numerze

KRAJ

6 Dziennikarze 13 Grudnia. Desant pułkownika Sienkiewicza
Grzegorz Wierzchołowski

14 Koalicja w gąszczu kłótni
Jacek Liziniewicz

16 Jak Kamiński i Wąsik stali się solą w oku postkomuny
Hubert Kowalski

18 Czarownica? Młodzież widziała, że jestem zaprzeczeniem medialnego wizerunku
Z Barbarą Nowak rozmawia Leszek Galarowicz

22 Niewinny jak burdelowy Niesiołowski. Korzyści bez związku z pracą posła
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Bodnar to gwałciciel niezawisłości sędziowskiej
Grzegorz Wszolek

31 Bodnar – czyli komuna wraca
Witold Gadowski

32 Platforma woli na lewo. To już trwały kurs
Krzysztof Wołodźko

38 Niemieccy nadzorcy Polski
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 Huti atakują na Morzu Czerwonym
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

52 Odbicie polskiej gospodarki
Maciej Pawlak

HISTORIA

62 Błogosławiona hrabianka
Kaja Bogomilska

64 Pierwsza dama cesarstwa
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

70 Czy mądrze jest jeść krewetki?
Jacek Liziniewicz

Niemiecko-rosyjska dyktatura kontra wolni Polacy
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Krzysztof Karnkowski
21 Jacek Liziniewicz
24 W INTERNETACH
37 Dawid Wildstein
37 Ryszard Czarnecki
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA ABSURDEM STOI
50 OBRONNOŚĆ
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
61 Tadeusz M. Płużański
61 Józef Wieczorek
74 PODRÓŻE
76 NAUKA
77 KULINARIA

79 Marcin Wolski
79 Tomasz Łysiak
81 Katarzyna Gójska

Bodnar, prawdziwy „Ziobro"
Dawid Wildstein

Niebezpieczna gra w delegalizację Trumpa
Maciej Kożuszek

Mantegni pokłony królów i pasterzy
Tomasz Łysiak

Zaczytaj się z nami w dobrej książce

sklep.gazetapolska.pl

POLECA!

na Nowy Rok i nie tylko

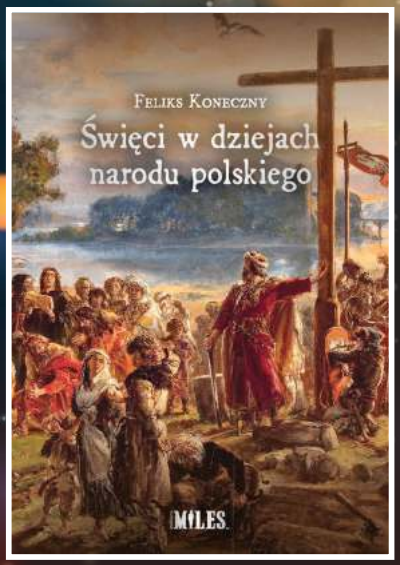

Kalendarz ścienny na rok 2024 | Fotografie: Adam Bujak | Ukochane Polskie Wizerunki Najświętszej Marii Panny na każdy miesiąc nadchodzącego roku 2024. Format 30,5 cm x 43 cm

Rozbudzona harfa. Baśnie i legendy z całego świata | **Stefan Majchrowski** | Książka dla całej rodziny. Legendy i baśnie napisane przez Stefana Majchrowskiego, które układają się w szlak podróżny dookoła świata, oparte na wątkach wysnutych z prastarych mitów i podań. Pozycja ta emanuje wieloma kulturami, z których wyrosła; czy to szkocką, arabską, polską, ukraińską, afrykańską czy inną. Każdy z nas może znaleźć w tych żywo, z humorem napisanych legendach i baśniach coś, przeznaczonego dla siebie: zarówno dziecko, jak i młody człowiek, czy nawet dorosły.

Święci w dziejach narodu polskiego | **Feliks Koneczny** | Poprzez chrzest Mieszka I i jego poddanych Polska została włączona w społeczność chrześcijańską, a wiara w Chrystusa towarzyszyła polskim dziejom na przestrzeni wieków. Na tej długiej i krętej drodze przewodnikami narodu byli święci – zarówno wyniesieni na ołtarze, jak i pozostali, o których mało kto dziś już pamięta. Profesor Feliks Koneczny w swym monumentalnym dziele prowadzi czytelników przez wieki polskiej historii ukazując, że jedną z fundamentalnych cech polskości jest wprowadzanie etyki chrześcijańskiej w życie narodu.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Czułem wstyd, kiedy musiałem pokazać legitymację” – ogłosił bohatersko w rozmowie z Wirtualną Polską Bożydar Pająk, reporter od 15 lat współpracujący z TVP. Ja nawet redaktora Pająka rozumiem. Gdybym miał pokazać legitymację TVN, czułbym coś znacznie gorszego niż wstyd. Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać, bo chce mi się wymiotować. Na szczęście istnieje znakomite antidotum na ten koszmar. Można po prostu nie pracować w TVN. Praca w TVP też nie jest obowiązkowa. Nawet wolno pracować w Wirtualnej Polsce. Czyżby Pająk był tak słabym reporterem, że go tam nie chcieli?

Marek Czyż, który woli zamiast pisowskiej zupy czystą wodę, został twarzą bandytów, co ukradli TVP. Niestety, jak się okazało, jego córka od kilku lat taplała się w zupie, będąc reporterką pisowskiej TVP Katowice. Czy teraz Czyż zwolni córkę? Na razie jego szefowie włączyli Czyża, a wyłączyli Czyżównę. Bądź tu mądry, gdy chodzi o logikę owej bandyterki.

„Donald Tusk powinien mieć wzmocnioną ochronę” – ogłosiła Hanna Lis. To dopiero brutalny atak ze strony pani Lis na Tuska, który sam chodził z reklamówką na zakupy bez żadnej ochrony, nie to co ten Kaczyński! Dodajmy, że najchętniej chodził z nią bez ochrony po Brukseli. Gdzie szansa na spotkanie zwykłych Polaków malała, natomiast sympatycy Tuska mogli znienacka wyróść spod ziemi bez obawy przed zdemaskowaniem.

No i próbuję złapać wenę, by napisać Państwu jak co tydzień coś w miarę wesołego… Ale moja wena jest zmęczona, ponieważ przez ostatni tydzień musiałem uruchamiać ją codziennie, bo i codziennie o godz. 20 przychodziłem pod siedzibę poznańskiej TVP. No i tam zdarzyło mi się jako pierwszemu wykrzyczeć hasło: „Ruda! WRON-a! Orła nie pokona!”, które dziś skandowane jest w całej Polsce. A zanim zostało wykrzyczane, napisałem o Rudej WRON-ie w niniejszej rubryce. Co tam jeszcze wymyślił Poznań? Ano zestaw haseł jest całkiem spory: „Sam się zlikwiduj, Sienkiewicz, sam się zlikwiduj”, „Poznań wolny

Córka Marka Czyża, która woli zamiast pisowskiej zupy czystą wodę, od kilku lat taplała się w zupie, będąc reporterką pisowskiej TVP Katowice. Teraz bandyci Tuska włączyli Czyża, a wyłączyli Czyżównę.

„Chciałoby się użyć mocnych słów, ale ujmę to najdelikatniej, jak potrafię: weź się człowieku od… czep od mediów publicznych”
Maciej Orłoś, twarz bandytów Tuska w TVP, do prezesa Michała Adamczyka

od Platformy!", „Polacy, zgoda! Nie chcemy Tuska Heroda", „Trzecia Noga Hołowni w oko!", „Republika solą w oku pułkownika", „Jaś Fasola za Hołownię", „Bachmann Klaus! Z Polski raus!", „Tu jest Poznań, nie Bruksela, tu się Tuska nie popiera", do Sienkiewicza: „Twój pradziadek, gdyby żył, to by dziś z rozpaczy pił". Część z haseł jest mojego autorstwa, reszta padła spontanicznie, z tłumu. Bo jeśli ludzie widzą, że wolno wykrzykiwać dowcipne hasła, to zaraz im się uruchamia taka twórczość. A dzięki nim protesty zyskują całkiem nowych zwolenników. Powielanie i skandowanie tych haseł w innych miastach mile widziane. A Wojtkowi Korkuciowi, który zrobił już koszulki „Ruda WRON-a Orła nie pokona", procesu o naruszenie praw autorskich wytaczać nie zamierzam. A nawet zachęcam do ich zakupu na jego stronie.

Czy są wśród Państwa osoby mało kulturalne? Jeśli tak, to czas zacząć wulgarnie hejtować Macieja Orłosia. Ów pajac ma bowiem prowadzić z nadania bandyty Tuska „Teleexpress", coś jak Sławomir Zieliński „Dziennik Telewizyjny" w stanie wojennym. Obraża Orłosia porównanie do spikera stanu wojennego? No chyba nie powinno. Bo przecież teraz właśnie w pakiecie ze Sławomirem Zielińskim dostają go Polacy. Orłoś ma dostać od bandyty Tuska za pokazywanie swojej gęby kupę kasiory. No więc jak ma na widoku kasiorę, to tak oto pisze o nowym prezesie TVP Michale Adamczyku: „Chciałoby się użyć mocnych słów, ale ujmę to najdelikatniej, jak potrafię: weź się człowieku od... czep od mediów publicznych, bo brałeś udział w ich degradowaniu przez ubiegłe osiem lat. Wystarczy tej hipokryzji, bezczelności i żenady". No więc dotychczas Orłoś korzystał w mediach ze specyficznej ochrony, że taki miły, taktowny, kulturalny i w ogóle. Wobec takiego gościa nie używało się takich określeń jak szmata, ścierka, popychadło Tuska itp. Dlatego się rozzuchwalił. Co do mnie, to szczerze mówiąc wolę Sławomira Zielińskiego. Tak, wolę twardego komucha niż obślizgłe indywidua wysługujące się bandycie, a jednocześnie korzystające z nadzwyczajnego statusu. Orłosiowi bardzo dobrze zrobi, gdy zda sobie sprawę, że miliony ludzi go nienawidzą.

FOT. WIKIPEDIA

Przy okazji akcji wokół TVP głośno było o firmie ochroniarskiej Solid. W 2010 roku jej ówczesny właściciel znalazł się na liście najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost". Autorzy rankingu napisali: „Andrzej Szymanowski. 480 mln zł. Właściciel największej firmy ochroniarskiej w Polsce – Solid Security, która w ciągu ostatnich pięciu lat podwoiła swoje przychody. Pochodzi z Mińska Mazowieckiego. Ma 42 lata, z wykształcenia jest nauczycielem. Z branżą ochroniarską związał się w 1989 r.". No więc każdy, kto żył w roku 1989, nawet jeśli miał wówczas 17 lat, jak niżej podpisany, wie, co znaczyło wówczas „związać się z branżą ochroniarską".

Bardzo ważny komunikat dla wszystkich widzów, którzy dotąd oglądali TVP, a mogliby teraz zamiast Telewizji Republika zacząć oglądać Polsat. Piotr Witwicki, nowy szef pionu informacji i publicystyki Polsatu, który kilka tygodni temu objął tę funkcję, ogłosił w kwestii przyjmowania do pracy byłych dziennikarzy TVP: „Mogę powiedzieć tylko tyle, że interesuje mnie współpraca wyłącznie z dziennikarzami i dziennikarkami". Znaczy się dziennikarze TVP to nie dziennikarze, bo reprezentowali interes polski, a nie rosyjski ani niemiecki. Dodajmy, że Witwicki zastąpił kilka tygodni temu na owym stanowisku Dorotę Gawryluk, która nie została nazwana nie-dziennikarzem tylko chwilowo, bo to by szkodziło Polsatowi. Co do postawy Zygmunta Solorza, to chyba aktualne pozostaje to, co ustalili zgodnie na jego temat na sławnych taśmach Adam Michnik oraz Lew Rywin – mianowicie, że Solorz to jest bandyta. Taki z czasów, gdy rozwijała się firma Solid. Czyli w sumie coś lepszego niż Waltery i Wejcherty z TVN, co mogą się dogadywać tylko ze swoimi, czyli komuną. Solorz to bandyta, więc i z nieswoimi zawrzeć rozejm też umie. Jak wskazał Lew Rywin, Solorz to „bandyta i złodziej", „facet, który wsadzi ci rdzawy nóż w plecy". Co niniejszym czyni, za pomocą Witwickiego. Ale przecież niczego innego nikt się po nim nie spodziewał. Po pionku Witwickim zresztą też. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

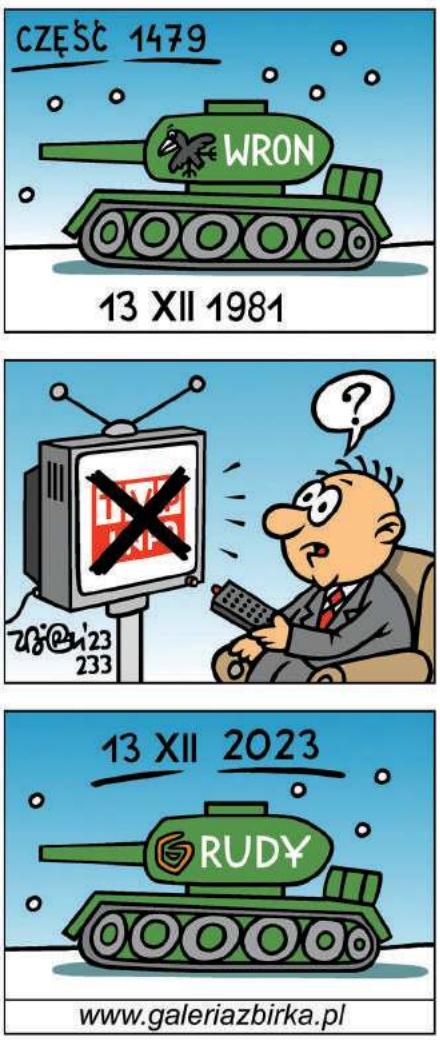

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Kto będzie kierował nowymi „odpolitycznionymi" mediami publicznymi? Między innymi człowiek, który kazał „wyp*lać" „talibom z PiS", prezenter „Dziennika Telewizyjnego" w stanie wojennym, były szef gabinetu Bartłomieja Sienkiewicza z czasów podpalania budki, kontrowersyjny pracownik spółki miejskiej podległej Rafałowi Trzaskowskiemu oraz były dziennikarz TVN znany z kpin z Jana Pawła II.**

NOWA „JAKOŚĆ" W TVP
Większość tzw. transferów do TVP to nazwiska osób pracujących lub związanych wcześniej z TVN.

Z TELEWIZJI STANU WOJENNEGO Z TVN

DZIENNIKARZE 13 GRUDNIA. DESANT PUŁKOWNIKA SIENKIEWICZA

FOT. TOMASZ SWIETONIOWSKI, KRYSTIAN MAJ / FORUM (2), ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Sławomir Zieliński, Marek Czyż, Paweł Płuska i Tomasz Sygut - nowe, stare gwiazdy TVP.

Konieczność tego rodzaju działań oraz uzasadnienie wyznaczyła uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 grudnia 2023 roku w sprawie przywrócenia ładu prawnego oraz bezstronności i rzetelności mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej" – brzmiał fragment oświadczenia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dotyczącego odwołania dotychczasowych władz mediów publicznych i zastąpienia ich nowymi.

Ci, którzy mają zapewnić „bezstronność" i „rzetelność" mediów Koalicji 13 Grudnia, rozpoczęli swoją działalność od bezprawnego zajmowania gmachów TVP, PAP i Polskiego Radia, usunięcia z zasobów mediów publicznych niewygodnych treści lub dzieł „wrogich" autorów (m.in. wszystkie artykuły portalu tvp.info, serial „Reset", filmy Tomasza Łysiaka) oraz od cenzurowania informacji o protestach przeciwko nominatom Sienkiewicza czy o ujawnionej przez portal Niezależna.pl Grupie „Wejście".

Z PZPR i autobusów Trzaskowskiego

Do Telewizji Polskiej wrócił – tym razem jako szef Biura Programowego TVP – Sławomir Zieliński, zwolniony z telewizji publicznej w 2016 roku. Kiedy odchodził, mówiło się o nim jako o „prawej ręce Roberta Kwiatkowskiego". „Człowiek uważany za obrońcę interesów SLD w telewizji publicznej" – tak opisywano Zielińskiego, który w przeszłości był członkiem PZPR i Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. I który pracował w poprzedniku Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – Radiokomitecie.

„W telewizji ludzie postrzegali go jako obrońcę interesów lewicy. To on zgodził się na emisję jesienią 2001 r. filmu »Dramat w trzech aktach«, w którym politykom Porozumienia Centrum zarzucono związki z aferą FOZZ. On nadzorował publicystyczny program »Gość Jedynki«, w którym

Mimo Świąt Bożego Narodzenia protesty przeciwko bezprawnym zmianom w PAP przyciągnęły wielu Polaków.

w większości przypadków wypowiadali się prominentni działacze SLD" – pisał „Dziennik" w 2007 roku.

Medialna kariera Sławomira Zielińskiego opisana została na łamach książki Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza pt. „Resortowe Dzieci. Media". Oto fragment: „Z »Teleexpressem« związany był też Sławomir Zieliński, który prowadził również »Panoramę« w TVP 2. W 1991 roku Sławomir Zieliński był dyrektorem-redaktorem naczelnym Dyrekcji Programów Informacyjnych TVP. Za prezesury Roberta Kwiatkowskiego, w latach 1998–2004, jako dyrektor TVP1 kierował zespołami »Wiadomości«, »Teleexpressu« i »Panoramy«. W kwietniu 2013 roku został dyrektorem biura koordynacji programowej TVP. [...] W stanie wojennym Zieliński prowadził wieczorne wydania »Dziennika Telewizyjnego«".

Zieliński był też zaangażowany w kampanię prezydencką Aleksandra Kwaśniewskiego w 1995 roku i z jego upoważnienia podczas telewizyjnych debat zadawał pytania Lechowi Wałęsie. „Gazeta Polska" ujawniła też jakiś czas temu, że nowy szef Biura Programowego TVP w czasach PRL został zarejestrowany jako tajny współpracownik komunistycznej bezpieki.

Do Telewizji Polskiej wraca też Tomasz Sygut, nowy prezes czy też (po ostatniej decyzji ministra Sienkiewicza) likwidator TVP. W latach 2011–2015 pełnił on tam kolejno funkcję wicedyrektora TVP Info, sekretarza programowego TVP Polonia, by w końcu w 2013 roku zostać dyrektorem TVP Info, a w sierpniu 2015 roku – dyrektorem Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Jak wyglądał „obiektywizm" ówczesnej TVP, wszyscy doskonale pamiętają.

W 2015 roku, po przejęciu władzy przez PiS i uchwaleniu tzw. małej ustawy medialnej, która była zapowiedzią rychłych zmian w TVP, Sygut podjął decyzję o odejściu ze spółki. 31 grudnia 2015 roku złożył rezygnację – był to ostatni dzień, w którym mógł otrzymać wysoką odprawę, ponieważ od kolejnego roku zaczynały obowiązywać nowe przepisy podatkowe. Przed odejściem wystosował też „pożegnalny" list do pracowników TVP. Po odejściu z TVP Sygut otrzymał funkcję redaktora naczelnego Nowa TV. Zatrudnił tam osoby, które były „twarzami" TVP w czasach PO, takie jak Beata Tadla, Jarosław Kulczycki czy Grzegorz Sajór.

Po tym, jak stacja Nowa TV zrezygnowała z emitowania programów informacyjnych, Sygut znów został bez pracy. Nie na długo, bo znalazło się dla niego stanowisko w... Miejskich Zakładach Autobusowych w Warszawie – spółki komunalnej podlegającej prezydentowi stolicy Rafałowi Trzaskowskiemu. Stanowisko to objął w czerwcu 2019 roku. Miał tam odpowiadać za marketing. W 2021 roku Sygut stał się antybohaterem publikacji lewicowego tygodnika „Przegląd", w której omawiano bardzo trudną sytuację kierowców warszawskich autobusów. W artykule oceniono również, że Sygut jako dyrektor TVP Info „wysługiwał się Platformie Obywatelskiej". „Kierowcy warszawskich autobusów mają dość pracy za grosze. W Miejskich Zakładach Autobusowych pięć (!) związków zawodowych domaga się wyższych wynagrodzeń. Nawet nie myślą, by zarabiać grube tysiące, jak członek zarządu Tomasz Sygut. Chodzi im o 800 zł brutto. Sygut został wepchnięty do spółki przez Platformę Obywatelską, której się wysługiwał jako szef TVP Info. Ile to już lat rządzi PiS? I tyle lat warszawiacy utrzymują Syguta. Ma to jakiś sens? Nie sprawdził się w telewizji. W MZA jest nikomu niepotrzebny. Po co Trzaskowskiemu takie wyleniałe partyjne ogony?" – pisał „Przegląd".

Za pobytu Syguta w MZA doszło do szokującego zdarzenia, gdy jeden z kierowców autobusu spowodował śmiertelny wypadek pod wpływem narkotyków. Niedozwolone substancje wykryto potem u jeszcze jednego kierowcy, który pod ich wpływem staranował cztery auta.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Kadra z TVN

W stacji Nowa TV z Sygutem pracowali także prowadzący nowy program informacyjny TVP „19:30": Marek Czyż i Joanna Dunikowska-Paź (która ma za sobą też pracę w TVN24). Ten pierwszy wcześniej był m.in. dyrektorem informacji w Radiu Zet, w latach 1996–2008 pracował w TVP, w 2016 roku przeniósł się do Nowa TV. Pracował też dla Superstacji i Silesia24.pl. Czyż przed powrotem do TVP wulgarnie krytykował polityków Prawa i Sprawiedliwości, nazywając ich m.in. „talibami", którzy powinni „wyp***lać" Sugerował też, że są nieoczytanymi prostakami, w przeciwieństwie do Szymona Hołowni. Prezydenta Andrzeja Dudę nazywał pogardliwie „Adrianem".

Twarzą „19:30" ma być też Zbigniew Łuczyński, który wiele lat prowadził znany program „Uwaga" w TVN.

Informacje dla serwisu TVP przygotowuje także wieloletni reporter TVN Paweł Płuska. Zasłynął on parodiowaniem chorego św. Jana Pawła II, ale też licznymi materiałami „z tezą". Choćby słynną relacją z konferencji prasowej Antoniego Macierewicza, na której polityk ujawnił dokumenty kompromitujące oficera SB Aleksandra Makowskiego, nota bene często występującego jako ekspert w... TVN. Z wydarzenia Płuska pokazał jedynie kłótnię wywołaną już po samej konferencji przez polityka partii Twój Ruch Artura Dębskiego. W materiale reporterskim krzyki Dębskiego nazwał „przepychanką między PiS a Twoim Ruchem".

Za informacje w „odpolitycznionej" TVP ma odpowiadać z kolei Grzegorz Sajór – wydawca serwisu informacyjnego w wielokrotnie wspominanej już Nowa TV, a wcześniej (2011–2016) pracujący w „Wiadomościach". Trzy miesiące temu w serwisie X Sajór udostępnił wpis o takiej treści: „Zakompleksieni, prymitywni demagodzy: Czarnek, Ziobro, Morawiecki i Duda »dostali« prawdą w oczy od profesora A. Krakowskiego podczas inauguracji roku akademickiego SGGW".

Kolejny transfer z TVN do mediów publicznych to Juliusz Kaszyński, który w telewizji założonej przez tajnych współpracowników służb komunistycznych pracował od 2004 do 2023 roku. Zgodnie z decyzją ministra kultury został on wiceprezesem Polskiego Radia. Kaszyński oraz neo-prezes TVP Sygut byli w gronie osób, które kierowały operacją „Wejście", czyli wtargnięciem dziennikarzy-uzurpatorów do mediów publicznych. Zdjęcia dowodzące istnienia takiej grupy ujawnił portal Niezalezna.pl.

W grupie „Wejście" pojawiło się też nazwisko Pawła Majchera, nowego prezesa (likwidatora) Polskiego Radia. W latach 2013–2014 był on... szefem gabinetu politycznego ówczesnego szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza, dziś ministra kultury odpowiedzialnego za czystki w mediach. Majcher pełnił tę funkcję, gdy z udziałem Sienkiewicza dochodziło do skandali, choćby tego z podpaleniem „rosyjskiej budki", dokonanym rzekomo przez uczestników Marszu Niepodległości. – To zaufany człowiek Sienkiewicza, taki od zadań specjalnych – mówi nam jeden z byłych członków PO, dziś związany z Trzecią Drogą. Przypomina, że w 2013 roku Sienkiewicz wybronił Majchera, gdy „Newsweek" opublikował taśmy, na których działacze dolnośląskiej Platformy na spotkaniu z Tuskiem nazywali Majchera „pisiorem" (za pierwszych rządów PiS był on prezesem Polskiego Radia Wrocław), a szef PO odpowiedział im: „Pisior, tak? Na mój nos on nie będzie długo dyrektorem gabinetu".

Inny uczestnik grupy „Wejścia" – neo-prezes Polskiej Agencji Prasowej Marek Błoński – to z kolei według naszych informacji dobry znajomy Borysa Budki i jego żony Katarzyny. Jak ujawnił portal Niezalezna.pl, w trakcie prób przejęcia PAP przez „silnych ludzi" Katarzyna Kuczyńska-Budka pisała nawet do Błońskiego, oferując mu pomoc. Portal Strefy Wolnego Słowa opublikował też zdjęcia świadczące o tym, że Błoński – choć nie rozpoczął de facto nawet swojego urzędowania – wysyłał do pracowników PAP wiadomości o tym, iż „wypier***li" z pracy zastępcę redaktora naczelnego agencji: doświadczonego dziennikarza Tomasza Grodeckiego. **GP**

KONDOLENCJE

Wyrazy głębokiego współczucia
i słowa otuchy dla

MICHAŁA i TOMASZA SAKIEWICZÓW

oraz Ich bliskich
z powodu śmierci

śp.

TATY

składa
cała redakcja „Gazety Polskiej"

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

NIEMIECKO-ROSYJSKA DYKTATURA KONTRA WOLNI POLACY

SZYBKO POSZŁO

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Atmosfera na protestach pod siedzibami TVP w całej Polsce, ze spontanicznymi okrzykami i klimatem karnawału, jest zupełnie inna, niż można by się spodziewać. Bo bezprawne decyzje rządu Tuska obudziły tych, którzy przez lata nie zabierali głosu publicznie. Gdy ukazał się list dawnych opozycjonistów w obronie mediów publicznych, na własne życzenie dopisali się do niego Ewa Kubasiewicz-Houee, która otrzymała najdłuższy wyrok 10 lat więzienia w stanie wojennym, autor legendarnych ballad Jan Krzysztof Kelus, a Tuska wyśmiał sam Komendant Twierdzy Wrocław, czyli Major Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy. Na proteście w Poznaniu pojawił się Wieńczysław Nowacki, w latach 70. jeden z pierwszych hipisów, którzy zbudowali sobie chatki w Bieszczadach. Tak jest zawsze, gdy ktoś próbuje odbierać Polakom wolność. Zakazane słowo jest najbardziej atrakcyjne, dlatego oglądalność Telewizji Republika tym razem wzrosła o 2500 proc., czyli 25-krotnie.

Jak to się stało, że Tusk nie wytrzymał i po zdobyciu większości przez koalicję rządową, zaczął łamać prawo i zagarniać obszary władzy, których nie powierzyli mu wyborcy? Dlaczego nie poczekał półtora roku, do wyborów prezydenckich, kiedy jego obóz ma szansę podjąć z PiS rywalizację o stanowisko głowy państwa, którego zdobycie umożliwiłoby pójście legalnie o krok dalej? Ostatnie tygodnie przed zamachem stanu, jakim jest bezprawne przejęcie mediów publicznych, pełne były zachęt dla rządzących, by złamali prawo. Apelowali o to dziennikarze, o których wszyscy wiedzą, że są na krótkiej smyczy u bezpieczniaków z dawnej WSI, powiązanej z Moskwą. Apelował Klaus Bachmann, niemiecki publicysta związany ze środowiskiem Tuska od lat 90. I w końcu nastąpił atak. Analiza tego co się stało, nie pozostawia wątpliwości, że stoją za nim Moskwa i Berlin.

Żadnych „Resetów" i komisji smoleńskich, czyli podpis Moskwy

Gdyby po 24 lutego 2022 roku, gdy Polacy okazali wzruszającą pomoc kobietom i dzieciom z Ukrainy, polski rząd pomógł ukraińskiej armii na ogromną skalę, a Rzeszów stał się na moment centrum świata, kiedy odwiedził go prezydent Biden, ktoś powiedział, co stanie się w październiku 2023 roku, nikt by nie uwierzył. Ci sami wspaniali Polacy oddali w wolnych wyborach władzę układowi niemiecko-rosyjskiemu. I to w najgorszym wydaniu, ze wszystkimi najbardziej skompromitowanymi polityką resetu postaciami – premierem Tuskiem, szefem MSZ Sikorskim, a nawet ciemnymi typami z SKW, pijącymi wódkę z mordercami z FSB. Także z tymi, którzy rozmawiali z FSB o krwawiącej Czeczenii czy Gruzji. I z tymi, którzy tuszowali Smoleńsk.

Po przejęciu władzy w Polsce siły te wysłały nam demonstracyjny, czytelny dla wszystkich ludzi myślących komunikat: To my wygraliśmy. Nie żadni liberałowie, lewica czy ludowcy. My, działający na rzecz obcych, wrogich Polsce stolic. Likwidacja podkomisji smoleńskiej, zdjęcie ze stron TVP i YouTube serialu „Reset" czy wyłączenie sygnału TVP Info i skasowanie archiwum tej telewizji, a w szczególności wyłączenie TVP World to był jasny podpis: wygrały Moskwa i Berlin oraz siły postkomunistyczne działające na ich rzecz.

JASNY SYGNAŁ

Likwidacja podkomisji smoleńskiej, zdjęcie ze stron TVP i YouTube serialu „Reset" czy wyłączenie sygnału TVP Info i skasowanie archiwum tej telewizji, a w szczególności wyłączenie TVP World to był jasny podpis: wygrały Moskwa i Berlin oraz siły postkomunistyczne działające na ich rzecz.

Wyłączyć TVP World, czyli polski głos na świecie

Wyłączenie TVP World to informacja najważniejsza, a dla wielu najbardziej zaskakująca. TVP World nie dało się zarzucić uprawiania „pisowskiej propagandy" czy „ogłupiania Polaków". Oglądana najwięcej przez Amerykanów, Brytyjczyków czy Ukraińców stacja odegrała ważną rolę w czasie wojny na Ukrainie. Dla wielu dziennikarzy i przedstawicieli elit opiniotwórczych na Zachodzie wiadomości z Polski o tym, co dzieje się w Europie Środkowo-Wschodniej, były informacjami z pierwszej ręki. Gdyby w Polsce władzę przejęła rodzima postkomuna, nie miałaby żadnego interesu w wyłączaniu TVP World. Mają go za to Moskwa i Berlin.

Nawet Helsińska Fundacja mówi o złamaniu prawa

Czy tego oczekiwali wyborcy dotychczasowej opozycji? Z pewnością wielu z nich spodziewało się czegoś zupełnie innego. Polacy zostali oszukani, bo mówiono im, że za PiS-u jest dyktatura, a gdy do władzy dojdzie opozycja, będzie demokracja i praworządność. Tymczasem rząd Tuska rozpoczął od całkowicie bezprawnego przejęcia publicznej telewizji, radia i Polskiej Agencji Prasowej. A prawnicy w tej sprawie podzielili się na tych, którzy uważają, że jest to działanie bezprawne i skandaliczne, oraz takich, którzy też twierdzą, że jest bezprawne, ale tak trzeba. Wersja, że w Polsce jest praworządność, praktycznie nie istnieje. Nawet wrogowie PiS mówią, że prawo zostało złamane. „Gdybyśmy mieli przyjąć, że to minister w każdej chwili odwołuje i powołuje władze mediów publicznych, to nie mamy do czynienia z ich niezależnością i złamany jest zarówno standard konstytucyjny, jak i miękki standard Rady Europy" – mówił w radiu TOK FM prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Maciej Nowicki.

Polakom mówiono też, że media publiczne zostaną odpolitycznione, będą niezależne czy „oddane Polakom". Tymczasem okazało się, że wszystkie kluczowe stanowiska w tych mediach otrzymują ludzie od politycznej propagandy, czego symbolem stały się kuriozalna nominacji na prezesa TVP Tomasza Syguta, który pracował u Rafała Trzaskowskiego jako członek zarządu Miejskich Zakładów Autobusowych, a jeszcze

FOT. MIKHAIL METZEL/TASS/FORUM

bardziej może powrót do TVP Sławomira Zielińskiego, prezentera „Dziennika Telewizyjnego" z czasów stanu wojennego. I taka to ma być niezależność.

Wyborcom tłumaczono też, że to PiS jest tak naprawdę prorosyjski, tymczasem jednym z pierwszych działań, jakie podjęto w TVP, było usunięcie zarówno ze strony TVP, jak i z YouTube serialu „Reset". Czyli najbardziej niewygodnej produkcji dla Moskwy. Z rzeczy, których nie obiecywano, zrealizowany został powrót do władzy ludzi WSI oraz oficerów SKW, pijących wódkę z Rosjanami.

Nie ma trzeciej drogi. Na Lewicy KC PZPR zamiast nowoczesności

Wyborcy Trzeciej Drogi oszukani zostali w tym sensie, że szybko przekonali się, iż o żadnej „trzeciej drodze" mowy być nie może, a jest zamiast niej druga Platforma, tylko bardziej. Czyli w trwającym od wielu lat podziale PiS kontra PO w każdej sprawie jest ona po stronie tej drugiej. Symbolem tego może być pierwsza istotna decyzja wicepremiera i ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza, którą nie okazały się udogodnienia dla rolników, tylko z jakichś powodów likwidacja podkomisji smoleńskiej.

Młody elektorat lewicowy też może czuć się oszukany: z obietnic nowoczesności zostało niewiele, radykalne postulaty ideologiczne nie zostaną zrealizowane i bynajmniej nie dlatego, że blokuje je Hołownia czy PSL. Po prostu wszystkie ugrupowania tworzące rządową koalicję uznały, że ich realizacja oznacza utratę części elektoratu, więc je odrzuciły. Nie było widać, by Włodzimierz Czarzasty starał się je przeforsować. Natomiast młodzi lewicowi wyborcy dostali to, czego im nie obiecywano, czyli powrót wspomnianego Sławomira Zielińskiego, spikera stanu wojennego, czy Andrzeja Barcikowskiego, byłego zastępcy kierownika Wydziału Ideologicznego Komitetu Centralnego PZPR.

W Polsce zadziałała doktryna Gierasimowa, czyli rosyjska metoda niszczenia demokracji przez totalitarne dyktatury. Gierasimow stwierdzał w niej, że w XXI wieku będzie można zaobserwować tendencję do zanikania granicy między stanem wojny i pokoju. Wojny nie będą – tak jak w przeszłości – poprzedzane formalnym aktem ich wypowiedzenia. Będą przebiegały według nieznanego wcześniej schematu. Zwracał on uwagę na rosnącą rolę dezinformacji i manipulacji w polityce, a także na to, jak te metody mogą być wykorzystywane do zdobycia przewagi. Wykorzystanie wewnętrznej opozycji politycznej do osłabiania wrogich państw jest jednym z kluczowych elementów doktryny Gierasimowa.

Likwidacja mediów publicznych, czyli uderzenie w niepodległość

Postawienie mediów publicznych w stan likwidacji być może ma stanowić pretekst dla bezprawnych działań w TVP, ale jest też możliwe, iż jest faktycznym uderzeniem w państwo polskie, tak jak likwidacja TVP World. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby Polska bez mediów publicznych w czasie napaści Rosji na Ukrainę. W pierwszych miesiącach stacja TVN przedstawiła narrację, zgodnie z którą dla Ukrainy mogłaby być korzystna rezygnacja z… części terytorium. W „Faktach" TVN został pokazany przykład Finlandii, która straciła w czasie II wojny światowej Karelię, a mimo to jest dziś bogatym państwem. Jednym słowem – polska opinia publiczna kształtowana byłaby przez światowe koncerny medialne, których interesy nie są zgodne z interesem państwa polskiego. Bo na przykład mają swoje media w Rosji lub w krajach z nią zaprzyjaźnionych. Ta logika nie zmieniłaby się również w razie napaści Rosji na Polskę. Polaków zaczęłyby zniechęcać do skutecznego oporu media koncernów, które antyrosyjska postawa mogłaby kosztować miliardy.

Dziś opór wobec zamachu stanu Tuska jest naszą racją stanu. Moskwa i Berlin posuną się w zaprowadzaniu u nas swoich porządków tak daleko, jak im sami pozwolimy. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Koalicja w gąszczu kłótni

MIMO ZIMY GORĄCO W POLSKICH LASACH

Przez pierwsze dwa tygodnie nowej władzy w Ministerstwie Klimatu i Środowiska wrze. Ministrowie wydzierają sobie kompetencje, a najtwardszy bój idzie o to, kto będzie sprawował nadzór nad Lasami Państwowymi. Koncepcja już kilka razy zdążyła się zmienić.

Wydawało się, że to Polska 2050 będzie największym wygranym w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Nie dość, że to oni otrzymali główną tekę ministra, to jeszcze okazało się, że ważną część kompetencji otrzyma Mikołaj Dorożała. Rzeczywiście, ten nowo powołany wiceminister miał sprawować kontrolę nad lasami i gospodarką łowiecką. Pogodzona z tym była już inna wiceminister klimatu i środowiska – Anita Sowińska z Nowej Lewicy. To ona w jednym z wywiadów – 15 grudnia, a więc dwa dni po nominacji rządu – ujawniła w portalu „Gazeta.pl", że Mikołaj Dorożała będzie ministrem od lasów. „Mam nadzieję, że nowy wiceminister ds. lasów Pan Mikołaj Dorożała podejmie szybkie działania" – mówiła Sowińska. Wskazywała też, jakie będą działania minimalne. „Koalicja zobowiązała się w swojej umowie koalicyjnej do tego, że zwiększymy powierzchnię parków narodowych. Musimy szybko zadziałać, aby już teraz uchronić te miejsca, które mogą być parkami. Mam tutaj na myśli konkretne tereny: Planowany Turnicki Parku Narodowy, Puszcza Karpacka, ale też z mojego województwa Puszcza Pilicka. Łódzkie nie ma żadnego parku narodowego" – mówiła w tym samym wywiadzie. Rzeczywiście, według naszych informacji Dorożała natychmiast podjął działania w celu ochrony 20 proc. lasów. To jednak oznaczałoby likwidację około 80–100 nadleśnictw.

Wróg gospodarki leśnej będzie nią zarządzał

Takie zapowiedzi natychmiast wzbudziły alarm w środowisku leśnym. Lotem błyskawicy kraj obiegła informacja, że nadzór nad leśnikami i myśliwymi przejmuje wróg myślistwa, weganin i przeciwnik gospodarki leśnej. W jednym z nagrań przed wyborami Dorożała wyłożył swoją koncepcję i sam tak mówił o myślistwie: „Ja tego kompletnie nie czuję. Nie chcę mówić, że wszyscy myśliwi to są jacyś patole. Bo tak pewnie nie jest. Dla mnie zabijanie dla przyjemności i mówienie, że to jakaś tradycja, to kwestia dyskusyjna. No sorry. Jest wiele innych tradycji do rozpromowania, ale nie to. Zapraszanie dzieci na polowania. No nie. Las jak najbardziej. Obserwowanie zwierzyny. Uczenie się od zwierząt. Uczenie się, jak świat funkcjonuje" – przekonywał Dorożała. W efekcie zanim polityk Polski 2050 przyzwyczaił się do nadzoru nad myśliwymi i leśnikami, już ten nadzór stracił. Na osłodę została mu pozycja Głównego Konserwatora Przyrody. To jednak nie

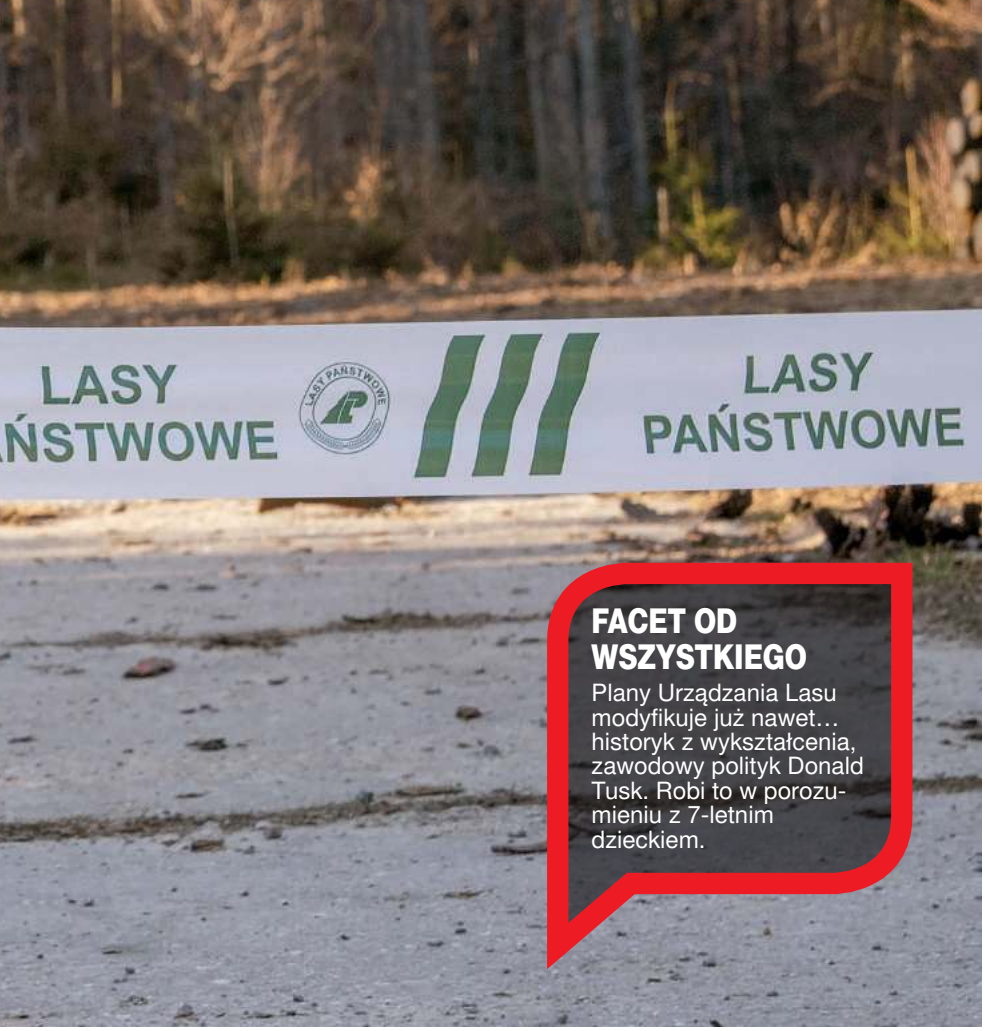

FACET OD WSZYSTKIEGO

Plany Urządzania Lasu modyfikuje już nawet… historyk z wykształcenia, zawodowy polityk Donald Tusk. Robi to w porozumieniu z 7-letnim dzieckiem.

FOT. NANUK/GAZETA POLSKA

jest mała władza. Urząd ten ma bowiem wiele do powiedzenia w procesie tworzenia parków narodowych. Dorożale marzy się taki na terenach, gdzie ma teoretycznie przebiegać trasa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Jeżeli Polska 2050 zaprzęgnie do tworzenia rezerwatów i parków narodowych urzędników Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska, a także wesprze ich Generalną Dyrekcją Ochrony Środowiska, to może zablokować każdą planowaną inwestycję infrastrukturalną. Oczywiście Dorożała jest zawziętym przeciwnikiem CPK. Brał udział w wielu protestach mających zmusić poprzedni rząd do wycofania się z tego projektu.

Możdżonek i myśliwi

Aktywiści przez kilka dni bardzo liczyli na tego wiceministra. Wydaje się, że ma on z nimi bardzo dobry kontakt. Pochodzi z gminy Błaszki. To nietypowe miejsce na mapie. Stamtąd pochodzi m.in. Michał Kołodziejczak, wiceminister rolnictwa. Gmina ta zasłynęła też kilka lat temu tym, że wprowadziła zakaz polowań. Z tych okolic pochodzą również znani działacze ekologiczni. Z pewnością musieli oni przełknąć gorzką pigułkę, gdy Dorożała został pozbawiony nadzoru nad lasami. O spisek został oskarżony Miłosz Motyka, wiceminister z PSL-u, który również zacierał ręce na ten odcinek. Tuż przed świętami spotkał się w ministerstwie z Marcinem Możdżonkiem – niegdyś słynnym siatkarzem, a dziś przewodniczącym Naczelnej Rady Łowieckiej. To rozsierdziło aktywistów, którzy nazywają Możdżonka „kumplem Mateckiego" z Suwerennej Polski. Możdżonek został określony mianem myśliwskiego lobbysty, który przyszedł załatwiać z Miłoszem Motyką swoje biznesy. Faktem jest, że spotkanie zbiegło się w czasie z odebraniem kompetencji Dorożale. Napadnięty przez aktywistów Miłosz Motyka napisał na X (Twitterze). „Wyjaśniając – nowy prezes NRŁ mówił o sytuacji prawnej w związku, która jest, była i będzie przedmiotem analiz, tyle. Tak, zarówno LP jak i PZŁ należy zreformować i uzdrowić. Odpolitycznić i skończyć z wpływami Suwerennej Polski. Możecie być Państwo spokojni" – zapewnił Motyka. Efekty są jednak takie, że co najmniej do 22 stycznia dyrektorem generalnym zostanie Józef Kubica. Aby ten mógł zostać wyrzucony, odpowiedni wniosek musi zaopiniować sejmik województwa śląskiego. To jednak nie jest obligatoryjne. Wydaje się, że przyczyna braku zmian jest prozaiczna. W momencie, gdy nie ma ministra odpowiedzialnego za lasy, kandydaci na Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych nieszczególnie chcą zacząć pełnić swoje obowiązki. Adam Wasiak, który sprawował tę funkcję przed 2015 rokiem, odmówił – według naszych źródeł – powrotu na stanowisko. W grze są jeszcze inne nazwiska, ale to na razie środowiskowe plotki.

Kloska, a może… Tusk

Na razie ministrem nadzorującym lasy jest Paulina Hennig-Kloska, która nie zna się na tym temacie pod względem merytorycznym, ale chce realizować agendę polityczną koalicji, w tym tworzenie nowych parków narodowych i wyłączanie 20 proc. powierzchni lasów z użytkowania. W zasadzie nowy dyrektor dostanie więc misję zamykania około ¼ nadleśnictw w Polsce. To oznacza tysiące ludzi na bruku, dramaty rodzin, a dodatkowo zniszczenie Lasów Państwowych. Nikomu więc nie śpieszy się do tego, aby gasić światło w lasach państwowych. Tym bardziej że wszystko zaczyna być groteskowe. Plany Urządzania Lasu modyfikuje już nawet… historyk z wykształcenia, zawodowy polityk Donald Tusk. Przed świętami Bożego Narodzenia spotkał się on z siedmioletnim chłopcem i obiecał mu zmniejszenie wycinek w lasach na Kaszubach. Dodajmy, że do tej pory o etacie cięć decydowali eksperci, tworząc co 10 lat Plany Urządzania Lasu. Sporządzanie takich dokumentów jest dość skomplikowane i pochłania olbrzymie środki. Teraz jednak o wycinkach będzie decydował Tusk i 7-latek, który wyśle do niego list. Nic dziwnego, że mało jest już chętnych na stanowiska wykonawcze. Z pewnością jednak w następnych miesiącach konfliktów wokół lasów będzie tylko przybywać. Do leśników na pewno przyłączą się samorządy. **GP**

TO ZNAMIENNE...
„To bardzo charakterystyczne, że ta władza chce ukarać Mariusza Kamińskiego jako pierwszego. Chce ukarać człowieka, który tworzył CBA. Pokazuje, że ci, którzy realnie walczą z korupcją, po prostu skończą w więzieniu".

JAK KAMIŃSKI I WĄSIK STALI SIĘ SOLĄ W OKU POSTKOMUNY

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

MARIO-ANTYKOMUNISTA

Miał 16 lat, gdy trafił do zakładu poprawczego za znieważenie pomnika Armii Czerwonej. Gdy skończył 18 lat, trafił do aresztu za udział w antykomunistycznej manifestacji. Teraz tryumfująca postkomuna znów postanowiła zniszczyć Mariusza Kamińskiego i jego współpracowników. – Kamiński jest człowiekiem idei, a tacy właśnie są najgroźniejsi dla złodziei i łapówkarzy – mówi opozycjonista z czasów PRL Adam Borowski, szef warszawskiego klubu „Gazety Polskiej".

W marcu 2015 roku Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w pierwszej instancji na trzy lata więzienia m.in. za przekroczenie uprawnień i nielegalne działania operacyjne CBA podczas „afery gruntowej" w 2007 roku. Skazani mówili wówczas, że wyrok był rażąco niesprawiedliwy i niezrozumiały. Na początku czerwca tego roku SN w Izbie Karnej uchylił umorzenie sprawy dokonane jeszcze w marcu 2016 roku przez Sąd Okręgowy w Warszawie w związku z zastosowanym przez prezydenta Andrzeja Dudę prawem łaski wobec nieprawomocnie skazanych i przekazał sprawę SO do ponownego rozpoznania. Sąd Okręgowy w Warszawie błyskawicznie po przejęciu władzy przez Tuska skazał Kamińskiego i Wąsika na dwa lata pozbawienia wolności. Obaj zapowiedzieli, że wykorzystają ścieżkę odwoławczą w Sądzie Najwyższym.

Walka z komuną, korupcją i odprawa na rzecz powodzian

Działalność Kamińskiego była zwalczana wcześniej przez władze komunistyczne. W 1981 roku uczestniczył w malowaniu napisów na pomniku żołnierzy Armii Czerwonej w Sochaczewie. Był rozpracowywany przez III Wydział Komendy Wojewódzkiej Milicji w Skierniewicach. W efekcie został skazany na rok pobytu w zakładzie poprawczym w zawieszeniu. Działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, redagował podziemne pismo „Kurier Akademicki", współorganizował emisje podziemnego Radia „S". W latach 1982–1989 był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i poddawany rewizjom. W latach 90. liderował Lidze Republikańskiej. Jak mówią w rozmowach z nami działacze tej organizacji, bardzo ważnym czasem z punktu widzenia tego środowiska był rok 1993, kiedy wybory wygrał Sojusz Lewicy Demokratycznej. Uznali, że w tej sytuacji konieczne jest wznowienie działalności antykomunistycznej. Organizowali różnego rodzaju akcje, m.in. plakatowania, manifestacje, happeningi, koncerty. Później Kamiński został posłem AWS, następnie PiS, szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego i ministrem spraw wewnętrznych.

Maciej Wąsik poznał Mariusza Kamińskiego, będąc jeszcze licealistą. – Pamiętam demonstracje przed rokiem 1989. Mariusz Kamiński działał prężnie, zawsze był na czele, nigdy nikim się nie zasłaniał – mówi w rozmowie z „GP". Wspomina również czasy usunięcia Kamińskiego z CBA. – Tusk wyrzucił Mariusza Kamińskiego z CBA i Paweł Wojtunik wypłacił mu odprawę w wysokości około 130 tys. złotych. Mariusz Kamiński uznał, że pieniądze nie są mu należne i je odesłał, ale przysłano mu je jeszcze raz, więc przekazał je na rzecz powodzian. To najbardziej prawy człowiek, jakiego znam – mówi Maciej Wąsik.

„Czerwoni nie zapomnieli jego dawnej działalności"

Opozycjonista z czasów PRL Przemysław Miśkiewicz, obecnie działający w Stowarzyszeniu Pokolenie, powrócił do działalności antykomunistycznej w 1995 roku po zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich. – Pojawił się pomysł założenia w Katowicach oddziału Ligi Republikańskiej. Zostałem jego szefem, było nas kilkadziesiąt osób. Niedługo później poznałem Mariusza Kamińskiego. Okazał się skromną osobą, normalnym chłopakiem. To człowiek z pomysłem. Dla mnie zawsze ważne było hasło „Precz z komuną!", on naturalnie też się z tym utożsamiał – mówi nam Przemysław Miśkiewicz. Wspomina, że Kamiński i Wąsik trzymali się razem. – Poczuliśmy adrenalinę, taki powrót do lat 80. Oczywistym przeciwnikiem znów byli komuniści – mówi. Przypomina, że popierały ich wtedy różne środowiska, nawet osoby z Unii Wolności. – Wtedy dało się dyskutować w różnych środowiskach. Nie rozmawialiśmy tylko z komunistami, ich trzeba było gonić. Późniejsze wydarzenia pokazały, że mieliśmy rację. Trzeba było doprowadzić do całkowitej dekomunizacji. Niektóre sprawy zostały załatwione, ale niestety nie wszystko udało się zrobić. Kwestia lustracji wyszła z naszego środowiska. Mario miał dużą determinację w tym kierunku – przypomina opozycjonista. W jego ocenie nowa-stara władza chce ukarać Kamińskiego i Wąsika m.in. z powodu ich dawnej działalności. – Nie podoba im się twarz antykomunisty, bo Mario to szczery i ideowy antykomunista. Obecna próba zniszczenia go ma swoje źródła w tamtych czasach. Czerwoni nie zapomnieli jego dawnej działalności. Tylko czekali na zmianę władzy. Przecież wyrok zapadł kilka dni po zmianie rządu – podkreśla Przemysław Miśkiewicz.

„To bardzo charakterystyczne…"

Adam Borowski wspomina w rozmowie z nami, że Liga Republikańska była radykalnie antykomunistyczną organizacją młodzieżową. – Postanowiłem służyć i pomagać im swoim doświadczeniem. Z Kamińskim i Wąsikiem współpracowaliśmy przy różnych akcjach, niszczyliśmy pomniki sowieckich okupantów – mówi. Borowski zwraca uwagę, że współpracował z Kamińskim również przy pomocy dla narodu czeczeńskiego. – Był bardzo zaangażowany w sprawy czeczeńskie. Organizował wizytę Asłana Maschadowa w Polsce w 1998 roku. Kamiński i Wąsik pomagali też przy wystawie „Czeczenia. Ostateczne rozwiązanie" – przypomina szef warszawskiego klubu „GP". Podkreśla, że Liga Republikańska miała także ogromny wkład w pielęgnowanie pamięci o Żołnierzach Wyklętych. – Jeździliśmy po Polsce, głosząc chwałę Żołnierzy Wyklętych, przywracając dobrą pamięć o nich. Duża w tym zasługa Mariusza Kamińskiego, który kierował Ligą Republikańską – podkreśla. – To bardzo charakterystyczne, że ta władza chce ukarać Mariusza Kamińskiego jako pierwszego. Chce ukarać człowieka, który tworzył Centralne Biuro Antykorupcyjne. Pokazuje, że ci, którzy realnie walczą z korupcją, po prostu skończą w więzieniu. To coś absolutnie obrzydliwego. Kamiński jest człowiekiem idei, a tacy właśnie są najgroźniejsi dla złodziei i łapówkarzy – mówi Adam Borowski. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Barbara Nowacka powiedziała jasno, o co jej chodzi. Pierwsza sprawa to walka z religią. Druga sprawa to akcja obliczona na to, żeby z Polaków uczynić naród ludzi nieświadomych swojej historii, zwłaszcza najnowszej. Nowej ekipie chodzi o to, żeby młodych prowadzić do wynarodowienia i pozbawienia fundamentów chrześcijańskich. Mamy być nieświadomi swojej historii, kultury, tradycji – z Barbarą Nowak, byłą Małopolską Kurator Oświaty, o jej ośmiu latach pracy, wizerunku medialnym i zagrożeniach, przed którymi stoi polska szkoła, rozmawia Leszek Galarowicz.

ROZMOWA Z BARBARĄ NOWAK

CZAROWNICA?

Młodzież widziała, że jestem zaprzeczeniem medialnego wizerunku

Na początek chciałbym dopytać o kulisy Pani odwołania. Decyzja nie była dla Pani zaskoczeniem.

Oczywiście, było to wręcz wyczekiwane. Wszelkie zapowiedzi, które miały miejsce, nie dawały żadnych powodów do wątpliwości. Zresztą ja i tak nie mogłabym pracować dla nowej ekipy, ponieważ mam zupełnie inny system wartości. Nie chodzi zresztą o samo odwołanie, lecz o formę, która była paskudna. Ten cały triumfalizm dotyczący sprawy, która była oczywista. Wszystko, co robiła wokół tego koalicja 13 grudnia, było żenujące. Po konferencji nowej pani minister edukacji zostałam wezwana do urzędu wojewódzkiego i tam doświadczyłam rzeczy niespotykanej. Kiedy zameldowałam się z wizytą u nowego pana wojewody, ten był na tyle zajęty, że nie mógł mnie przyjąć. Dopiero pani dyrektor generalna wręczyła mi wypowiedzenie. Ten cały cyrk nie był wart jednej informacji, której i tak się spodziewałam, której wyczekiwałam ze spokojem. To, co natomiast jest bardzo dziwne, to to, że praktyka do tej pory była taka, iż przy zmianie rządowej odwoływano kuratora, ale wicekurator pełnił do czasu powołania nowego kuratora swoją funkcję, on był gwarancją pewnej ciągłości. Ta ekipa zerwała z tą dobrą praktyką i powołała panią pełniącą obowiązki kuratora, która jest osobą z zewnątrz, nie ma pojęcia, jak funkcjonuje kuratorium. Nie mówiąc o tym, że pani, która jest powołana jako pełniąca obowiązki kuratora oświaty, jest ukarana przez komisję dyscyplinarną, a wyrok ten jest utrzymany decyzją Sądu. Teraz ta osoba mówi, że będzie dbać o bezpieczeństwo dzieci. Jestem tym zszokowana, jak bardzo nieważne dla tej ekipy jest prawo.

Jak podsumowałaby Pani osiem lat swojej aktywności na stanowisku małopolskiego kuratora oświaty? Jakie były największe sukcesy, a czego nie udało się zrobić?

Obejmując tę funkcję powiedziałam, że będę stała na straży bezpieczeństwa dzieci, i to od początku do końca konsekwentnie wypełniałam. W ramach tego powołałam do życia Koalicję dla Bezpieczeństwa Dzieci i Młodzieży. Tam było prawie 30 współdziałających podmiotów. Razem od 2017 roku działaliśmy i mogliśmy reagować na wszelkie sygnały o tym, że coś złego dzieje się w szkołach. Komunikacja była szybka i dawała bardzo dobre efekty. Stałam też na straży zwłaszcza małych szkół, aby uratować je przed likwidacją. Policzyłam, że udało się uratować około 60 takich placówek. To było dla mnie ogromnie ważne. Podpisałam też z prezydentami Krakowa i Nowego Sącza porozumienie, które zmniejszyło liczbę uczniów, zwłaszcza klas licealnych, do 28, a przecież w niektórych krakowskich szkołach było nawet do 45 uczniów w klasach. Potem się to zmieniło, zwiększyliśmy limity do 32 osób w klasie, kiedy był liczniejszy rocznik. Ponadto za każdym razem, gdy pojawiła się sytuacja zagrożenia bezpieczeństwa ucznia, reagowałam natychmiast. Tak też było przy niebezpiecznych sytuacjach w kilku sieciach przedszkoli niepublicznych. Zdarzały się sytuacje, że organizowano przedszkola niepubliczne dla zysku, z pominięciem zasad bezpieczeństwa. Wszelkie stwierdzone przypadki niebezpieczne w szkołach i przedszkolach zgłaszałam do prokuratury. Niestety prokuratura często nie podejmowała tych spraw. Pytał pan o to, co się nie udało. Mimo różnych starań było za mało działań wychowawczych, które wskazywały dzieciom, jak ważne jest życie ludzkie i inne wartości istotne dla cywilizacji chrześcijańskiej. Być może za mało je podkreślaliśmy. To nie zostało do końca dobrze przekazane młodym ludziom. To sprawiało, że dużo łatwiej było im ulegać propagandzie ideologii LGBT.

Porozmawiajmy o Pani medialnym wizerunku, który jest bardzo wyrazisty. Często słyszeliśmy o „najbardziej kontrowersyjnej kurator w Polsce". Ile jest Barbary Nowak w wykreowanym przez media obrazie?

Najlepszym przykładem rozdźwięku między medialnym wizerunkiem a prawdą są sytuacje, gdy spotykałam się z młodzieżą i zawsze były to rozmowy, które kończyły się bardzo sympatycznie. Przytoczę jedną z ostatnich moich wizyt w jednym z liceów miasta w województwie małopolskim. Kiedy rozmawiałam z młodzieżą, to wielu młodych wyrażało ogromne zaskoczenie, że jestem zupełnie inną osobą niż ta, o której słyszeli, czytali. W rozmowie ze mną stwierdzali, że jestem normalną, sympatyczną osobą, która wcale nie jest zamknięta, z którą można porozmawiać na różne tematy. Poza tym często spotykałam się z młodzieżą, na przykład ze Stowarzyszeniem Umarłych Statutów. Rozmawiałam z nimi i całkiem dobrze się rozumieliśmy. Po jednym z takich spotkań na ich stronach pojawiały się informacje o tym, jak dobre były to rozmowy. Wówczas dotykał ich niespotykany hejt i oni wtedy się łamali, przepraszali za pozytywną ocenę mojej osoby. Takich przypadków było zresztą zdecydowanie więcej.

Dlaczego ten wizerunek był tak kreowany? Skąd te bezpardonowe ataki na Panią?

Zawsze mówiłam, że będę dbać o bezpieczeństwo dzieci, że nie pozwolę, aby ktokolwiek je indoktrynował ideologią LGBT. Szczególnie mocno występowałam przeciw indoktrynacji dzieci w sferze seksualnej. To się w wielu środowiskach nie podobało. Nauczyciele w Małopolsce w dużej mierze stają na straży wartości, wychowują w wartościach chrześcijańskich. Było widać, że Małopolska jest bastionem tych wartości. To budziło nienawiść. Środowiska lewicowo-liberalne miały świadomość, że jest to zagrożenie dla ich ideologii. Jest jeszcze jedna sprawa. W ramach obrony wartości patriotycznych bardzo duży nacisk kładłam na rozwój klas mundurowych. W każdym roku był organizowany ogólnopolski przegląd klas mundurowych. To były piękne wydarzenia. Mamy wspaniałych młodych ludzi. Rozumiem tę nienawiść tych ideologów neomarksistowskich, którzy nie chcą, żeby młodzież kochała ojczyznę, Boga. To wielu ludziom przeszkadza. Nic dziwnego, że robią ze mnie potwora, czarownicę. Tymczasem w Małopolsce wychowujemy pod hasłami: Bóg, honor, ojczyzna. To jest zagrożenie dla ideologii ludzi lewicy.

FOT. MARCIN KAPRON

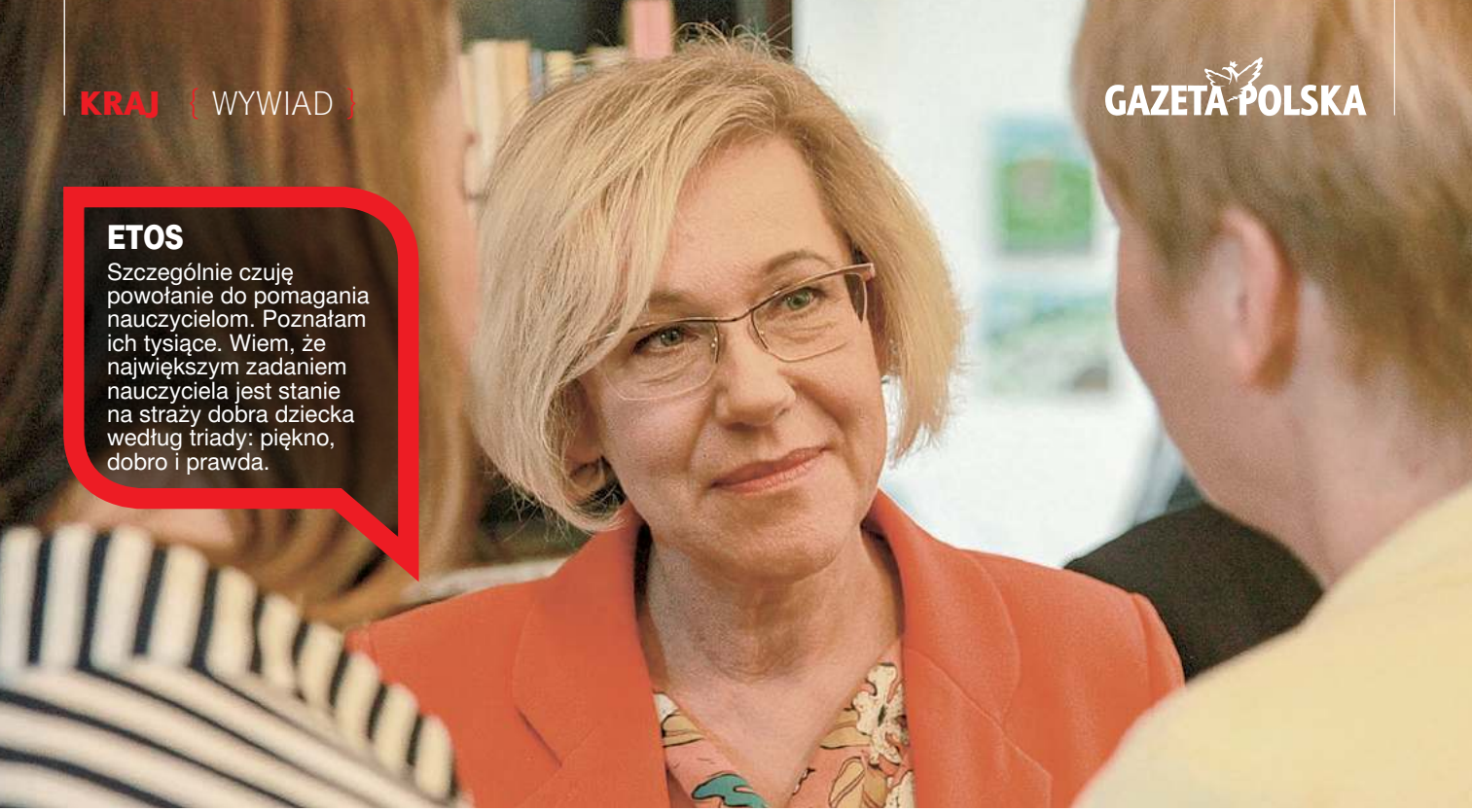

ETOS
Szczególnie czuję powołanie do pomagania nauczycielom. Poznałam ich tysiące. Wiem, że największym zadaniem nauczyciela jest stanie na straży dobra dziecka według triady: piękno, dobro i prawda.

Nie uciekniemy od pytań o przyszłość, również przyszłość polskiej szkoły. Jak Pani sobie wyobraża polską szkołę za kilka lat?

Myślę, że rozegra się ogromna bitwa o młodego człowieka, o przyszłość Polski. Siły są absolutnie nierówne. Zmiany będą widoczne. Z jednej strony są: MEN, kuratorzy, dyrektorzy, którzy otrzymają instrukcje tego typu jak minister Nowacka zapowiadała, na przykład o „tęczowych piątkach", opowiadanie, że gender jest czymś dobrym. Z drugiej strony wiem, że jest bardzo wielu nauczycieli, którzy staną do walki o dobro dziecka, są także coraz bardziej świadomi rodzice. Jest czas na to, żeby zbudować wielką wspólnotę ludzi, którzy będą stać na straży dobra dzieci, będą o to dbać. Ja staram się budować stowarzyszenie nauczycieli, którym będziemy zapewniać ochronę prawną, żeby mogli realizować swoje powołanie nauczycielskie. A ono mówi, że nauczyciel musi działać dla dobra dzieci.

Trochę już Pani o tym wspomniała, ale chciałbym dopytać, jakie są największe zagrożenia dla uczniów, dla szkoły, związane z faktem objęcia funkcji ministra edukacji narodowej przez osobę o tak skrajnie lewicowych poglądach jak Barbara Nowacka?

Barbara Nowacka powiedziała jasno, o co jej chodzi. Pierwsza sprawa to walka z religią. Nie da się tego zrobić od razu, ale trzeba zachować pewne pozory. Najpierw należy więc próbować ograniczyć lekcje religii, wyrzucać ją na początek i koniec harmonogramu zajęć. To jest jasna informacja, że księża, katecheci dla tej władzy kompletnie się nie liczą, odbiera się im należne prawa, nie traktuje się ich jak prawdziwego nauczyciela. Druga sprawa to akcja obliczona na to, żeby z Polaków uczynić naród ludzi nieświadomych swojej historii, zwłaszcza najnowszej. Historia i teraźniejszość mają zniknąć. Chodzi o zniszczenie tego przedmiotu pod pretekstem, że nie podobają się nam Wojciech Roszkowski czy Przemysław Czarnek. Chodzi o to, żeby w ogóle nie było nauczania historii najnowszej. Mamy też informacje, iż należy „odchudzić podstawy programowe", a to przecież już było w 2013 roku, z tym wiązało się zlikwidowanie wielu godzin historii i języka polskiego. Nowej ekipie chodzi więc o to, żeby młodych prowadzić do wynarodowienia i pozbawienia fundamentów chrześcijańskich. Mamy być nieświadomi swojej historii, kultury, tradycji.

Co można zatem zrobić, żeby uchronić szkołę, dzieci przed tymi niebezpieczeństwami, o których Pani wspomniała?

To jest bardzo trudna walka o te dzieci. Nie możemy zakładać przegranej, wręcz odwrotnie, Polska ją wygra. Każdy z rodziców ma prawo wychowywać dzieci według swojego systemu wartości. Nauczyciele też mają obowiązek dbać o dobro i bezpieczeństwo dzieci. To jest fundament. Mamy prawo wymagać od władzy, żeby tego przestrzegała. Należy dbać aktywnie o to, co się dzieje w szkołach. Kiedy jakakolwiek akcja demoralizacyjna będzie wprowadzana do szkół, rodzice muszą zareagować. Podobnie muszą postąpić nauczyciele. Bardzo ważne jest budowanie wspólnot. Ważne jest budowanie własnych mediów. W tę obronę powinien być też zaangażowany Kościół.

Na koniec chciałbym zapytać, jakie plany na przyszłość ma Barbara Nowak?

Jedno jest pewne. Nie będę osobą, która nic nie będzie robić. Czy uda mi się w jakiejś zinstytucjonalizowanej formie działać, tego jeszcze nie wiem. Mam wiele różnych propozycji, ale muszę wszystko dobrze przemyśleć. Jestem katoliczką, uważam, że katolik powinien być aktywny. Szczególnie czuję powołanie do pomagania nauczycielom. Poznałam ich tysiące. Wiem, że największym zadaniem nauczyciela jest stanie na straży dobra dziecka według triady: piękno, dobro i prawda. **GP**

FOT. MARCIN KAPRON

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WIĘKSZOŚĆ ŚPI NADAL...

„Zróbmy to, zanim dojdzie do nas, że to bez sensu" – zawołanie Króla Juliana, czyli wesołego lemura z filmu „Madagaskar", powinno się znaleźć nad drzwiami każdego gabinetu nowego ministra. Mam wrażenie, że doszliśmy w Polsce do momentu, gdy wola polityczna liczyć się będzie bardziej niż rozsądek i argumenty. Przyglądam się chociażby wielkiej dyskusji o tym, że trzeba tworzyć parki narodowe. Wygląda dość zabawnie. Ponieważ teraz dwoje wiceministrów klimatu jest z województwa łódzkiego, to w tym regionie mają powstać od razu dwa parki narodowe. Po jednym na zasiadającego na stołku polityka. O tym, czy ma to sens, może świadczyć fakt, że istniejące w tym województwie parki krajobrazowe nie mają planów zadań ochronnych. Istnieją, bo wypada, ale w sumie nikt nie wie, po co. Innymi słowy, los tych terenów nikogo przez lata nie obchodził. No ale teraz trzeba powołać, bo jest zapotrzebowanie społeczne i będzie można zebrać poklepywanie po plecach. Nikt się więc nie zastanawia nad tym, czy nas stać i czy będą kadry zdolne taki teren chronić i go doglądać. Oczywiście nikt też nie będzie zastanawiał się nad ludźmi, którzy mogą ponieść konsekwencje szybkich i nieprzemyślanych decyzji. Za tymi nawet nie będzie miało okazji ująć się sądownictwo, bo kompletnie straciło ono znaczenie po tym, jak partycypuje w nielegalnych działaniach władz w TVP i KRS. Rządzący zaś coraz chętniej wychodzą z założenia, że nie ma prawa, więc nie ma czego łamać. Państwo zaczyna się więc znajdować w stanie rozkładu. Tusk tę misternie robioną konstrukcję ze sznurka i dykty kopnął tak wysoko, że jej części latają na wietrze, a każdy używa poszczególnych fragmentów do własnych celów. Choćby bezsensownych. Ale większość śpi nadal. Przez sen się uśmiecha. Gdy się przebudzi, to w to wszystko nie uwierzy. **GP**

> Doszliśmy w Polsce do momentu, gdy wola polityczna liczyć się będzie bardziej niż rozsądek i argumenty.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WYCIE W SYRENIM GRODZIE

Legenda o warszawskiej Syrence jest bardzo ładna. Jedna z zamieszkujących wybrzeże Bałtyku syren ruszyła na południe, spodobały jej się mazowieckie krajobrazy, więc zatrzymała się na dłużej w rybackiej wiosce. Rybacy byli średnio zachwyceni, że dziwna panna podkrada im ryby, ta jednak oczarowała ich, jak to syreny, śpiewem. Jak jednak głosi ludowa mądrość, najgorzej jest coś umieć – śpiew ten sprowadził na naszą bohaterkę nieszczęście. Porwał ją handlarz, by wystawiać atrakcję na jarmarkach. Wyswobodzili ją młodzi rybacy, a ta obiecała im ochronę miasta. I tak syrena stała się Syrenką, symbolem Warszawy, Warszawa zaś po latach i rozrośnięciu się do rozmiarów miasta, zyskała miano Syreniego Grodu. Czasem i oczywiste historie trzeba przypominać, ale nie jest tak, że w legendy uciekam przed bieżąca polityką, co to, to nie. Piszę ten tekst kilkadziesiąt godzin po dokonaniu przez władze wrogiego przejęcia Telewizji Polskiej. Można było kombinować ustawami, negocjować z prezydentem, a nawet szukać zgody wszystkich, łącznie z PiS, sił politycznych. Wybrano drogę na skróty i na rympał, wyłączając nadajniki i wpuszczając do budynków kojarzących się z czyszczeniem kamienic czy atakiem na KDT karków. Część ludzi wyrzucono, część zostawiono, fundując im „tylko" godziny w skrajnym stresie i niepewności (i mówimy tu o pracownikach technicznych, nie tych odpowiedzialnych za nieprawomyślny z punktu widzenia liberałów przekaz). Zaczęły się szarpaniny wewnątrz i protesty na zewnątrz, a uśmiechnięta Polska Tuska i Hołowni wyszczerzyła się do nas barierkami i zawyła setkami syren właśnie. Policyjnych aut było wokół TVP pełno, a dźwięk syren towarzyszy nam od doby w coraz większym natężeniu. I tak określenie „Syreni Gród" zyskuje inne znaczenie. Wycie trudno uznać za symbol siły i odwagi. To strach, że nie zdążą wstrzelić się w powyborcze pięć minut zmęczenia jednych i radości drugich. **GP**

Niewinny jak burdelowy Niesiołowski. Korzyści bez związku z pracą posła

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

CO KRYJE UZASADNIENIE PRAWOMOCNEGO UNIEWINNIENIA EKSPOLITYKA PO?

Ta sprawa zakończyła karierę polityczną 79-letniego Stefana Niesiołowskiego, byłego posła i senatora Platformy Obywatelskiej. W 2019 roku po zrzeczeniu się immunitetu usłyszał on zarzuty korupcji. Według Prokuratury Krajowej Niesiołowski w latach 2013–2015 miał w zamian za finansowanie usług prostytutek pomagać dwóm biznesmenom – Bogdanowi W. i Wojciechowi K. – w zdobywaniu kontraktów w grupie Azoty. W połowie 2022 roku ekspolityk został uniewinniony przez Sąd Rejonowy Łódź-Widzew. „Gazeta Polska" pierwsza ujawniła wówczas uzasadnienie tego korzystnego dla Niesiołowskiego rozstrzygnięcia. Sąd stwierdził w nim, że dwóch biznesmenów opłacało spotkania ówczesnego polityka z prostytutkami, a on pomagał im w zdobywaniu kontraktów w grupie Azoty. Uznał jednak, że nie była to korupcja. Powód? Według sądu polityk pomagał przedsiębiorcom jako ich wieloletni przyjaciel, a nie poseł na Sejm RP. Tę interpretację podzielił Sąd Okręgowy w Łodzi, który pod koniec września bieżącego roku podtrzymał wyrok I instancji. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że Prokuratura Krajowa przygotowuje w tej sprawie wniosek do Sądu Najwyższego o kasację wyroku. Łódzki sąd okręgowy sporządził już bowiem uzasadnienie podtrzymujące korzystny wyrok dla Niesiołowskiego. „GP" dotarła do jego treści.

„Safona 2", czyli sex i kontrakty w grupie Azoty

Ta sprawa rozpoczęła się jeszcze za rządów PO-PSL, gdy szefem CBA był Paweł Wojtunik. Wówczas kierowana przez niego służba rozpoczęła operację o kryptonimie „Safona 2", która miała wyjaśnić podejrzenia związane z korumpowaniem urzędników państwowych przez niektórych łódzkich biznesmenów. W ramach prowadzonych działań Biuro zaczęło rozpracowywać dwóch przedsiębiorców – Bogdana W. i Wojciecha K. Zgromadzone materiały, w tym podsłuchy z rozmów telefonicznych, wskazywały, że organizują oni i finansują spotkania Niesiołowskiego z prostytutkami. W sumie miało dojść do przynajmniej 31 takich spotkań, a śledczy oszacowali ich koszt na 6150 zł. Według śledczych w tym czasie ówczesny polityk

Prokuratura Krajowa przygotowuje kasację od prawomocnego wyroku uniewinniającego od zarzutów korupcji Stefana Niesiołowskiego, byłego wpływowego polityka Platformy Obywatelskiej. Wcześniej sąd II instancji wprawdzie podtrzymał korzystne dla ekspolityka rozstrzygnięcie, ale potwierdził, że dwóch biznesmenów opłacało mu spotkania z prostytutkami, a on pomagał im w zdobyciu kontraktów w grupie Azoty.

INTERPRETACJA

Według sądu wspieranie interesów biznesmenów przez polityka nie miało związku z finansowaniem mu przez nich usług seksualnych. Miały to być przyjacielskie przysługi wyświadczane sobie wzajemnie przez znającą się od lat grupę osób.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

na prośbę biznesmenów miał pomóc firmie Zakłady Przeróbki Mechanicznej Węgla „Pol-Carbon" zawrzeć w latach 2014–2015 opiewające na ponad 4,8 mln zł kontrakty na dostawę w sumie około 17 tys. ton węgla do Zakładów Azotowych Police, wchodzących w skład grupy Azoty. Polityk – jak twierdzą śledczy – miał też pomóc biznesmenom w zawarciu przez wskazane przez nich podmioty umowy na dostawy do Polic 25 tys. ton fosforytów. Kontrakt opiewał na 2,1 mln dolarów. Jednak ostatecznie nie został zrealizowany. Na prośbę jednego z biznesmenów miał też załatwić wskazanej osobie pracę w Urzędzie Miasta Łodzi, kierowanym przez jego partyjną koleżankę Hannę Zdanowską.

Wyrok ze stanu wojennego

Afera wybuchła na początku 2019 roku. Wówczas prokuratura skierowała do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu Niesiołowskiemu. Ten jednak sam się go zrzekł, jednocześnie wycofując się z kandydowania w wyborach parlamentarnych w 2019 roku. W listopadzie 2020 roku przed Sądem Rejonowym Łódź-Widzew ruszył jego proces (na ławie oskarżonych zasiadało także dwóch biznesmenów). 20 czerwca 2022 roku Niesiołowski wraz z biznesmenami został uniewinniony. „Stan faktyczny w niniejszej sprawie jest w zasadniczej części bezsporny (…), istota niniejszej sprawy tkwi w odpowiedniej subsumcji poczynionych ustaleń pod normy prawa karnego, która w przekonaniu sądu prowadzić musi do wniosku o braku znamion zabronionych w zarzucanym wszystkim oskarżonym zachowaniu" – wynikało z 50-stronicowego uzasadnienia wyroku uniewinniającego Niesiołowskiego. Według sądu wspieranie interesów biznesmenów przez polityka nie miało związku z finansowaniem mu przez nich usług seksualnych. Miały to być przyjacielskie przysługi wyświadczane sobie wzajemnie przez znającą się od lat grupę osób. Podstawą korzystnej dla Niesiołowskiego interpretacji przepisów przez łódzki sąd były m.in. wyroki Sądu Najwyższego z lat 70. i 80. Jeden z nich zapadł 29 stycznia 1982 roku, w okresie stanu wojennego! Oprócz tego sąd I instancji wskazał, że materiały operacyjne, na których opierał się akt oskarżenia przeciwko ekspolitykowi, powinny zostać zniszczone.

Sąd: Materiały operacyjne powinny być zniszczone

Wyrok uniewinniający Niesiołowskiego podtrzymał Sąd Okręgowy w Łodzi. Uzasadnienie tej decyzji liczy 16 stron. Nie zakwestionowano w nim – podobnie jak zrobił to sąd I instancji – ustaleń prokuratury. Stwierdzono jednak, że faktycznie ekspolityk PO nie wyczerpał znamion czynu zabronionego. „(…) podjęcie przez posła na Sejm Stefana Niesiołowskiego pośrednictwa w załatwieniu umów dostaw miału węglowego i fosforytów, a także załatwienie pracy dla nieustalonej kobiety w Urzędzie Miasta Łodzi w zamian za przyjęcie usług nierządu pozostawało poza zakresem sfery kompetencji oskarżonego jako osoby pełniącej funkcję publiczną" – stwierdził Sąd Okręgowy, analizując ustawowe kompetencje posła na Sejm RP. Jednak przede wszystkim sąd II instancji podkreślił, że dowody przeciwko byłemu politykowi i dwóm biznesmenom powinny zostać zniszczone, a nie być podstawą do stawiania zarzutów. Powód? „Wykrywanie przestępstw przeciwko wolności seksualnej i obyczajowej (…) nie należy do zakresu zadań CBA. (…) Organ ten nie był więc uprawniony do zbierania dowodów w tym zakresie, a skoro niejako przy okazji ścigania innych czynów będących w jego gestii, doszło do ich zgromadzenia, nie mogły stanowić dowodu w postępowaniu sądowym" – stwierdził łódzki Sąd Okręgowy i podkreślił: „(…) czynności operacyjne nie są prowadzone według przepisów Kodeksu postępowania karnego (…), natomiast ze swej natury w sposób istotny wkraczają w sferę praw i wolności obywatelskich. Stanowią one tzw. materiał pierwotny i ich bezpośrednie, nieograniczone dowodowe wykorzystanie w procesie karnym jest niedopuszczalne". **GP**

Sąd II instancji podkreślił, że dowody przeciwko byłemu politykowi i dwóm biznesmenom powinny zostać zniszczone, a nie być podstawą do stawiania zarzutów.

ZAMACH NA MEDIA

Wszyscy ciekawi byli, jaką to uśmiechniętą Polskę zaproponują Donald Tusk i spółka po objęciu władzy. Po tym, gdy chwilę przed Bożym Narodzeniem dokonano bezprecedensowego zamachu na media publiczne, stało się jasne, że chodziło o cyniczny uśmiech „silnych mężczyzn", którzy z pogwałceniem prawa, siłowo dokonali zajęcia pomieszczeń i pozwolili na zalogowanie się tam uzurpatorów. Wygląda jednak na to, że cała ta akcja wymyślona przez Donalda Tuska i pułkownika służb – Bartłomieja Sienkiewicza – nie poszła nazbyt dobrze. Ku niezadowoleniu totalnej władzy krytykować jej posunięcia związane z przejęciem mediów publicznych zaczęli eksperci i komentatorzy, których trudno posądzać o sympatyzowanie z PiS-em. Prawdziwym nożem w plecy okazało się stanowisko… Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która nie zostawiła suchej nitki na Tuskowej „reformie mediów publicznych". Ta jest niczym innym, jak tylko zamachem stanu.

ZŁOTE myśli

#ZamachNaMedia

Wojciech Dąbrowski
@W_Dabrowski

Aktualna hierarchia źródeł prawa: 1. Uchwała Sejmu, 2. Kodeks Hammurabiego, 3. Dyrektywy KE, 4. Jednoosobowe wyroki TSUE, 5. Coś tam, coś tam, 6. Konstytucja. 34-letnia demokracja przeżywa najwyraźniej kryzys wieku średniego.

Łukasz Jasina
@LukaszJasina

Bartłomiej Sienkiewicz to pierwszy polski Minister KULTURY w randze pułkownikowskiej od czasu Włodzimierza Sokorskiego.

Marzena Paczuska
@MarzenaPaczuska

Precedens w historii III RP. Nigdy, podczas żadnej zmiany rządu, nie zdarzyło się odwołanie emisji głównego programu informacyjnego w TVP.

Krzysztof Sietczyński
@ksietczynski

Widzę, że reakcja na veto prezydenta to kłamstwo i manipulacja. I że ludzie próbują to wyjaśniać. Moi drodzy, nowa władza to bandyci. Nie ma czego tłumaczyć. Rozumieją tylko siłę.

KRÓTKA KARIERA POLSKI BEZ BARIER

Na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu uśmiechnięty i jak zwykle zadowolony z siebie Szymon Hołownia piał z zachwytu nad własnym pomysłem usunięcia barierek. „Dość barier dzielących Polaków!" – wołał podniecony marszałek. Tymczasem otwartość uśmiechniętej Polski bez barier brutalnie skończyła się dosłownie tydzień po zaprzysiężeniu rządu koalicji 13 grudnia. Kiedy okazało się, że nie tak łatwo będzie siłowo przejąć media publiczne – barierki natychmiast wjechały pod budynek Telewizji Polskiej na Woronicza. Wygląda na to, że jeżeli ekipa obiecująca „powrót do standardów demokracji" nie pójdzie po rozum do głowy – barierki będą potrzebne i pod Sejmem, i KPRM, i ministerstwami. Społeczeństwo budzi się szybciej, niż się spodziewali…

SZYMON MULTI-KULTI

Przed Bożym Narodzeniem marszałek Sejmu Szymon Hołownia zorganizował w polskim parlamencie Wigilię „dla osób w kryzysie". Według Fundacji Ocalenie, która zabiega o przyjmowanie migrantów do Polski, wśród gości znalazła się niejaka Lysette, która miała powiedzieć, że „nie spodziewała się, będąc w lesie na granicy białorusko-polskiej, że któregoś dnia zostanie zaproszona do polskiego Sejmu". Fundacja twierdzi również, że kobieta przeżyła „trzy pushbacki". Czy to nieformalne zaproszenie do nielegalnej migracji? Co mają sobie pomyśleć polscy żołnierze i funkcjonariusze Straży Granicznej? Czy z nimi też Hołownia zrobi sobie uśmiechniętą fotkę?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Jacek Saryusz-Wolski: *Propozycja zmiany Traktatów UE oznacza rewolucyjny przewrót ustrojowy, mający na celu zastąpienie UE jako wspólnoty suwerennych państw centralistycznym, oligarchicznym europaństwem, poddanym niemieckiej hegemonii, a to poprzez masowy transfer kompetencji na jego rzecz, oraz zredukowanie pozycji krajów członkowskich do poziomu regionów. Owo europaństwo miałoby wejść w sojusz z Rosją dla stworzenia geopolitycznej przestrzeni od Lizbony do Władywostoku oraz wypchnięcia USA z Europy.*

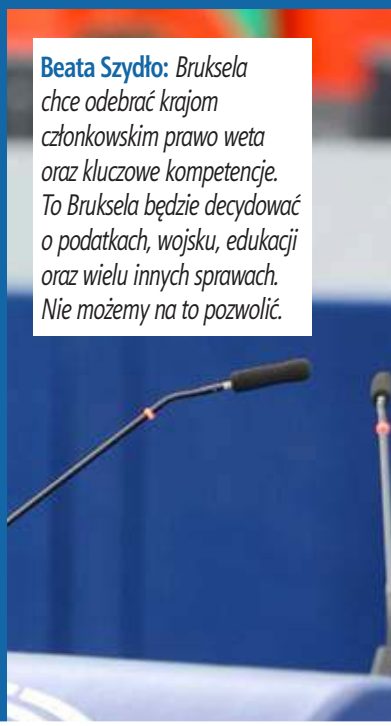

Beata Szydło: *Bruksela chce odebrać krajom członkowskim prawo weta oraz kluczowe kompetencje. To Bruksela będzie decydować o podatkach, wojsku, edukacji oraz wielu innych sprawach. Nie możemy na to pozwolić.*

Prof. Zdzisław Krasnodębski: *Choć przyjęte ostatecznie przez Parlament Europejski propozycje zmian Traktatów zostały osłabione przez dodanie poprawek i odrzucenie niektórych zapisów proponowanych przez Komisję Spraw Konstytucyjnych, wprowadzenie ich w życie nadal oznaczałoby zasadniczą zmianę architektury Unii. Najważniejsze jest zastąpienie jednomyślności w Radzie i w Radzie Europejskiej większością kwalifikowaną w niemal wszystkich sprawach. Unia miałaby mieć także decydujący głos w kwestiach etycznych. Proponuje się np. dodanie nowego zapisu do „Karty praw podstawowych Unii Europejskiej", gwarantującego dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji.*

Prof. Ryszard Legutko: *Bruksela planuje ustrojowe zmiany w Traktatach Europejskich. Jeżeli te zmiany zostaną wprowadzone, państwo polskie, a także inne państwa w Europie, właściwie przestaną istnieć.*

EKR GRUPA

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

Tomasz Poręba: *Jeśli reforma traktatów, zmierzająca w kierunku utworzenia superpaństwa zakończy się sukcesem, dotknie ona każdego z nas. Brukselscy urzędnicy uzyskają potężne narzędzie nacisku w postaci np. uznaniowego odbierania funduszy unijnych w wielu dziedzinach. Choć podobne praktyki stosuje się bezprawnie wobec Polski od dawna, to jednak po zmianach mieliby do tego pełne prawo.*

#STOPzmianomTraktatów

Czego dotyczą proponowane zmiany?

- Raport Parlamentu Europejskiego zakłada pozbawienie państw członkowskich prawa weta.
- Masowy transfer kompetencji na poziom UE, obejmujący kluczowe dla państw członkowskich dziedziny:

GRANICE ZEWNĘTRZNE
SPRAWY ZAGRANICZNE
BEZPIECZEŃSTWO I OBRONA
PRZEMYSŁ
EDUKACJA

Co z tego wynika?

- Całkowita zmiana ustroju wspólnotowego i radykalna centralizacja UE
- Powstanie europejskiego superpaństwa pozbawionego demokratycznej kontroli
- Utrata suwerenności państw członkowskich i sprowadzenie ich do roli landów

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Bodnar to gwałciciel niezawisłości sędziowskiej

Rząd Donalda Tuska po nieudolnie przeprowadzonej próbie siłowego przejęcia TVP, teraz planuje dalsze kroki. Niewykluczone są analogiczne akcje prowadzone wobec Trybunału Konstytucyjnego, KRS, NBP, a nawet prezydenta Andrzeja Dudy. Minister Bartłomiej Sienkiewicz zastępuje ustawy uchwałami, natomiast Adam Bodnar – szef resortu sprawiedliwości – opublikował w grudniu projekt rozporządzenia, w którym podważa status sędziów zaprzysiężonych na mocy znowelizowanej ustawy o KRS. Eksperci prawa pytani przez „Gazetę Polską" nie mają wątpliwości: sędziów nie obligują rozporządzenia, lecz ustawy i konstytucja.

PUBLICYSTYKA

Adam Bodnar wysłał do uzgodnień międzyresortowych projekt zmian w rozporządzeniu – Regulamin urzędowania sądów powszechnych. Sprowadza się on do podważania statusu sędziów zaprzysiężonych po nowelizacji ustawy o KRS z grudnia 2017 roku. Minister sprawiedliwości wraz z bliskimi ideologicznie prawnikami z „Iustitii" i „Wolnych Sądów" opracowuje plan „przywracania praworządności". Niewykluczone jest wygaszenie kadencji członków KRS za pośrednictwem uchwały – dokładnie tak, jak w przypadku bezprawnych zmian w mediach publicznych. Nowy rząd planuje ponadto uznać Trybunał Konstytucyjny za nieistniejący po październiku 2015 roku i uchylić wyrok w sprawie aborcji. „Proponowane przepisy sprawią, że wnioski o wyłączenie sędziego ze względu na sposób powołania go na urząd sędziowski nie będą rozpoznawane przez sędziów powołanych w tym samym trybie. Rozwiązanie to uniemożliwi udział osób powołanych przez Krajową Radę Sądownictwa ukształtowaną ustawą o KRS z 8 grudnia 2017 r. w rozpatrywaniu tego typu wniosków. Sędziowie ci nie będą uwzględniani w przydzielaniu spraw przez System Losowego Przydziału Spraw" – głosi projekt rozporządzenia Bodnara.

Rozporządzenia nie są wiążące dla sędziów

– W każdym przypadku, a więc także dotyczącym projektu rozporządzenia, które przedstawił minister Adam Bodnar, rozporządzenie musi być wydane na podstawie upoważnienia, które jest zawarte w ustawie. A więc najpierw musi zostać uchwalona ustawa, a w niej odpowiednie upoważnienie, aby minister mógł podejmować jakiekolwiek czynności o charakterze wykonawczym, czyli na przykład przygotować projekt wspomnianego rozporządzenia. Bo rozporządzenie jest właśnie aktem wykonawczym do ustawy. Jeśli więc w ustawie nie ma odpowiedniego upoważnienia dla ministra, to rozporządzenie nie może być wydane. Rozporządzenie nie może zastąpić ustawy, nie może jej zmieniać, służy jej wykonaniu, ale tylko na podstawie upoważnienia, które musi być w niej zawarte. A każda ustawa, zgodnie z prawem, przechodzi całą drogę legislacyjną, a następnie jest realizowana przez odpowiednie organy państwa. Tego w wypadku projektu ministra Bodnara nie zrobiono – wskazuje na uchybienie w rozmowie z „GP" prof. Anna Łabno. – Ustawa o KRS pozostaje taka, jaka była. Nie ma żadnych podstaw, aby wydawać rozporządzenia, bo one nie zmieniają ustaw, co wynika bezpośrednio z zasad zapisanych w konstytucji. Nie są one nowe, choć nie zawsze obowiązywały, mam na myśli czasy PRL-u. W obecnej chwili dysponujemy regulacjami konstytucyjnymi, bardzo obszernymi, dzięki czemu uchroniono system prawny w Polsce przed naruszeniem hierarchii aktów prawnych. Ona jest ściśle określona, wyrażona i znana bardzo dobrze wszystkim – podkreśla konstytucjonalistka. – Nie ma żadnych podstaw prawnych do tego, by uznać projekt rozporządzenia ministra sprawiedliwości za zgodny z konstytucją – dodała. Przeciwnie, ten projekt narusza podstawowe zasady konstytucyjne.

FOT. ADOBE STOCK

Regulacja wprowadzona w życie przez Bodnara jest sprzeczna nie tylko z polskim porządkiem konstytucyjnym, lecz nawet z orzeczeniami Trybunału Sprawiedliwości.

– Trzeba było przygotować najpierw projekt ustawy o KRS, poddać go konsultacjom, o których mówił minister, i rozpocząć procedurę legislacyjną zgodnie z przepisami obowiązującymi w Polsce. Uchwały można wydawać. Mają one charakter polityczny czy programowy, ale wtedy w ogóle nie wywołują skutków prawnych. Są też uchwały, które powodują skutki prawne, ale mogą one dotyczyć tylko tych podmiotów, które są organizacyjnie podporządkowane Sejmowi. Nie istnieją żadne możliwości prawne, aby się zastanawiać, czy można coś takiego robić, jak odsuwanie sędziów zaprzysiężonych po grudniu 2017 roku albo zmieniać media publiczne na podstawie uchwały. Dla osób organizacyjnie niepodlegających Sejmowi taki akt nie wywołuje skutków prawnych. Dotyczy to właśnie m.in. sędziów – tłumaczy prof. Łabno.

– Uchwała Sejmu dotycząca KRS odnosi tylko skutek polityczny, w żadnym wypadku prawny. Ocena z prawnego punktu widzenia jest zupełnie jednoznaczna: działanie na jej podstawie jest nielegalne, to uzurpacja władzy. Na razie mamy jedynie zapowiedź celów i postępowania władzy. Jednak przy tak szeroko zakreślonym programie działań wobec sędziów, którzy są jednak korporacją rozproszoną i jednocześnie organizacyjnie zróżnicowaną, nie jest to takie proste. Natomiast gdy chodzi o media, w chwili gdy rozmawiamy, po kilku dniach od wejścia służb do TVP, PR, PAP-u, sytuacja jest nadal niejednoznaczna. Nie udało się doprowadzić do narzucenia nowego zarządu TVP przez ministra kultury, a wręcz przeciwnie – mamy dziś wprawdzie nowego szefa TVP, ale z nominacji Rady Mediów Narodowych, a dziennikarze starają się kontynuować swoją pracę. Takie nieudane przejęcie mediów to moim zdaniem jednocześnie także próba, jak daleko można się posunąć i co można zrobić dalej, jaka będzie skala oporu i opinie na temat ostatnich wydarzeń – analizuje wykładowczyni akademicka.

– KRS jest organem małym, zlokalizowanym w jednym miejscu w Warszawie, skupia 15 osób. Relatywnie łatwo ogarnąć tam logistycznie wejście siłowe, podobnie jak w Trybunale Konstytucyjnym. Tylko trzeba liczyć się ze skutkami w postaci protestów. Nie wszystko idzie gładko, nie spodziewano się bowiem, że telewizja nie zostanie zajęta w ciągu kilkudziesięciu godzin. Wejście do TVP, PAP i Polskiego Radia kwestionowały instytucje takie jak Helsińska Fundacja Praw Człowieka czy Stowarzyszenie Europejskich Dziennikarzy z jasnym wnioskiem: przyjęte metody naruszają prawo – przypomina prof. Łabno.

W kolejce do bezprawnego „odbicia" czekają TK, KRS i inne instytucje

Suchej nitki na projekcie Bodnara nie zostawia prof. Grzegorz Górski. – Regulacja wprowadzona w życie przez Bodnara jest sprzeczna nie tylko z polskim porządkiem konstytucyjnym, lecz nawet z orzeczeniami Trybunału Sprawiedliwości. Pomijając w tym miejscu fakt, iż TSUE orzekał w sprawach dotyczących polskiego wymiaru sprawiedliwości „ultra vires", czyli bez podstawy traktatowej, to nawet on stwierdził, iż ewentualne decyzje dotyczące dyskwalifikacji jakiegoś pojedynczego sędziego, mogą być podejmowane wyłącznie w drodze indywidualnego wykazania, że nie spełnia on wymogów apolityczności. Tymczasem lex Bodnar stygmatyzuje tysiące osób powołanych zgodnie

z porządkiem konstytucyjnym przez prezydenta RP. To totalne odejście od określonej w Konstytucji przez politycznych przyjaciół Bodnara zasady demokratycznego państwa prawnego – krytykuje ministra sprawiedliwości były sędzia Trybunału Stanu z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. – Jeśli Bodnar posunąłby się do tego, żeby pogwałcić polski ład konstytucyjny, „wygaszając" Trybunał Konstytucyjny, a niejako w pakiecie zafundować nam już wkrótce totalny paraliż wymiaru sprawiedliwości, to można przypuszczać, że nie zatrzyma się przed podjęciem kolejnych kroków – ostrzega rozmówca „GP".

Sędzia Konrad Wytrykowski jest zdania, że mamy do czynienia z największym kryzysem konstytucyjnym w historii III RP. – Kryzys ten został spowodowany działaniami nowego rządu. Planowana przez ministra sprawiedliwości zmiana Regulaminu urzędowania sądów powszechnych jest w sposób oczywisty i rażący niekonstytucyjna. Stanowi pogwałcenie niezawisłości sędziowskiej, niezależności władzy sądowniczej i konstytucyjnej hierarchii źródeł prawa. Niezgodny z art. 179 Konstytucji jest projektowany § 43 ust. 1a Regulaminu urzędowania sądów powszechnych, przewidujący odsunięcie części sędziów od przydziału wskazanych tam spraw. Wypada przypomnieć, że wedle art. 180 ust. 1 Konstytucji RP sędziowie są nieusuwalni, co stanowi fundamentalną gwarancję niezawisłości sędziowskiej. Gwarancją tą objęci są sędziowie, a więc stosownie do art. 179 Konstytucji RP osoby powołane przez prezydenta na stanowisko sędziego na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa. Jak podkreśla się w orzecznictwie, powołanie sędziego jest aktem prawa ustrojowego polegającym na kształtowaniu składu osobowego władzy sądowniczej, które stanowi rozstrzygnięcie dyskrecjonalne prezydenta, mieszczące się w zakresie jego osobistej prerogatywy. Minister sprawiedliwości, poprzez projektowaną zmianę, próbuje rozporządzeniem zmienić konstytucję – mówi sędzia.

Orzeczenie TSUE może wywrócić polską politykę

Bodnar, przy planowanym przewróceniu do góry nogami ustroju sądów, powołuje się na orzeczenie TSUE ws. Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego – tej samej, która orzeka od 2018 roku o ważności wyborów. Zdaniem TSUE, skład izby jest nieprawidłowo obsadzony, nie gwarantuje niezawisłości i bezstronności, dlatego odrzucono pytanie prejudycjalne zadane przez sędziów. W praktyce jednak przyjęcie takiej wykładni oznaczałoby, że Bodnar nie jest nawet posłem, a w związku z tym ministrem, ponieważ należałoby uznać wszystkie przeprowadzone wybory z ostatnich pięciu lat za… nieważne.

– Wyrok TSUE z 21 grudnia 2023 roku jest kolejnym opartym wyłącznie na normie prawnej wyinterpretowanej przez ten organ, a nie na normie wynikającej z traktatu wiążącego Polskę. Trzeba przypomnieć, że ta norma została wyeliminowana z polskiego porządku prawnego przez Trybunał Konstytucyjny, wobec czego to orzeczenie TSUE nie ma mocy wiążącej. Jeśli rządzący będą chcieli ten wyrok wprowadzić do polskiego porządku prawnego, to muszą liczyć się z postępującą destabilizacją i anarchizacją życia publicznego, w tym z kwestionowaniem statusu wszystkich organów, ważności wyborów, które stwierdzała Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Wtedy rzeczywiście nie będzie wiadomo, czy mamy do czynienia z posłami, senatorami i ministrami, czy z urzędami wadliwie obsadzonymi – komentuje sędzia Wytrykowski.

– Ta izba spełnia wszelkie wymagania zgodnie z obowiązującymi zasadami prawa, nie tylko w naszej kulturze. Wszystko przy powołaniu zarówno Izby, jak i sędziów, którzy w niej zasiadają, odbyło się lege artis. Nie można w żadnym wypadku zaakceptować takiego orzeczenia TSUE, a nasz problem polega na tym, że nie udaje nam się znaleźć wsparcia na arenie międzynarodowej, adekwatnego do siły głosu TSUE – zaznacza prof. Łabno.

– TSUE nie ma żadnych podstaw traktatowych do tego, aby wypowiadać się w sprawach organizacji wymiaru sprawiedliwości w krajach członkowskich. To „orzeczenie" nie dotyczy Polski i nie ma żadnego wpływu na status Izby Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Ale oczywiście można domniemywać, że za chwilę Bodnar i jego otoczenie stwierdzą, iż w Polsce nie ma prezydenta. A potwierdzenie ważności wyborów obecnego Sejmu i Senatu nastąpi przez „uchwałę". Ci ludzie gotowi są posunąć się nawet do takich aberracji. Przekroczyli już Rubikon. W Polsce ład konstytucyjny już został pogrzebany i teraz będziemy obserwowali zapewne jedynie dalsze odsłony tego ponurego spektaklu – analizuje prof. Górski. Przed nami prawdopodobnie największe przesilenie w polskiej polityce po 1989 roku. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

Witold
Gadowski

BODNAR
– CZYLI KOMUNA WRACA

Prawo ma sens tylko wtedy, gdy popiera nasze pomysły, w przeciwnym razie jest bezprawiem – tak zdaje się myśleć nowy minister sprawiedliwości Adam Bodnar. Jest to oczywiście zgodne z praktyką rządzenia stosowaną przez nowy rząd pod kierownictwem Donalda Tuska.

Sam fakt mianowania lewicowego aktywisty na stanowisko ministra sprawiedliwości jest bardzo znaczący i niech nikogo nie zwiodą tu naukowe tytuły Bodnara. Przez ostatnie dziesięciolecia trwa bowiem lewicowy „marsz przez instytucje". Robienie karier naukowych przez ideologicznych fanatyków jest więc ułatwione i nie wymaga specjalnych potencji umysłowych ani też nadzwyczajnej pracowitości. Ot, wystarczy opowiedzieć się po odpowiedniej stronie. Od dawna zresztą trwa na Zachodzie, a i w Polsce także, swoista hodowla „autorytetów naukowych". Za ułatwienia w karierze ludzie ci są potem nadzwyczaj skłonni do podpierania swoimi „hodowlanymi" tytułami naukowymi każdej bredni i nielogiczności, którą wymyślą neomarksistowscy ideolodzy. Technologicznie sytuacja przebiega więc tak: najpierw jest lewacka potrzeba, potem swoiste dekrety mające wprowadzać w rzeczywistość takie roszczenia, a potem wynajęta zgraja „profesorów" dorabia do tego pseudonaukowe i pseudologiczne argumenty, które potem powielane są przez wielkonakładowe media i wbijane publiczności w głowy jako niepodlegające żadnej dyskusji aksjomaty. Niby wszyscy o tym wiemy, jednak nieustannie zaskakuje nas skala i obszary, w które wdziera się lewacka agresja. Właściwie nie ma już dziedziny naszego życia, w której pogrobowcy Marksa i Habermasa nie mieszaliby swoimi dzikimi pomysłami. Od stołu poprzez łóżko, a na naszym ciele skończywszy – wszystko stało się obszarem lewackiej ekspansji, która nie ma nic wspólnego ani z tradycją, ani nawet z historią kształtowania się współczesnych społeczeństw i krajów.

W takim kontekście nie może więc dziwić, że Bodnar – uzyskawszy jedynie praktyczne narzędzia do zrealizowania pokładanych w nim nadziei – z iście bolszewicką energią przystąpił do całkowitego demontażu mocno już i tak nadwątlonego systemu prawnego naszego państwa. W tym rządzie takich ministrów jest zresztą wielu i zapewne jeszcze niejeden „wykwit" ich myślenia spowoduje nasze zaskoczenie.

Wspaniałym polem do żerowania dla postkomunistycznych ideologów jest obszar objęty, uchwaloną jeszcze za czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, konstytucją RP, w której aż roi się od niejednoznacznych sformułowań i niedoskonałych prawnie definicji rozgraniczających kompetencje poszczególnych organów państwa. Niestety, obecny prezydent Andrzej Duda nie doprowadził do uchwalenia nowej konstytucji i teraz niedoskonały dokument Kwaśniewskiego stanowi alibi dla wszelkich posunięć m.in. Bodnara. Nowy minister sprawiedliwości nie kryje zresztą, że dla niego prawem nadrzędnym są regulacje europejskie i je właśnie stawia wyżej niż polską ustawę zasadniczą. Nawet jednak w takim prawnym rozgardiaszu (vide sytuacja wokół mediów publicznych) nowe rozporządzenia Bodnara budzą zdziwienie nawet najbardziej liberalnych konstytucjonalistów. Minister właśnie wymyślił, że będzie ręcznie (w praktyce) zarządzał polskimi sądami, eliminując z orzekania w nich tych sędziów, którzy nie będą mu się ideologicznie podobać. Tak więc – wedle nowych rozporządzeń Bodnara – w składach orzekających mogą śmiało zasiadać sędziowie wywodzący się ze stalinowskich jeszcze generacji rodzinnych, ale już sędziowie, którzy takie prawa nabyli w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, takich możliwości mieć nie będą. No, chyba że wykażą swoją wyraźną uległość wobec lewackiej ideologii.

Nie jest to zresztą żadne nowe myślenie, marksiści zawsze uważali przecież, że sądy i podlegli ich ideologii sędziowie stanowią najlepszą gwarancję trwania ich tyranii.

PiS-owi nie udało się przełamać dyktatu potomków stalinowskiego aparatu zbrodni w polskich sądach. Swoista korporacja komunistycznych sędziów, przez kilka już pokoleń, kształtuje postawy wśród sędziów. Jest to gorliwie wspierane i uzasadniane przez ich ideowych pobratymców z postpeerelowskich i niemieckich mediów. Swoisty terror zmusza więc do przyjmowania w tym środowisku przynajmniej konformistycznych postaw.

Polski wymiar sprawiedliwości nigdy nie stał się elementem budującym niepodległe państwo, a kuriozalność wielu wyroków pokazuje jedynie ideologiczną zajadłość, która panuje w kaście sędziowskiej. Prawo jest tu tylko wygodnym sztafażem, za którym ukrywają się lewaccy aktywiści w togach.

To już czwarte pokolenie skażonych przez komunizm sędziów. Bodnar jest zatem jedynie wyrazicielem tryumfu tej kasty nad próbami reformowania wymiaru sprawiedliwości tak, aby stał się jednym z filarów polskiej niepodległości.

Sam fakt, że Bodnar znalazł się na stanowisku ministra sprawiedliwości, obrazuje skalę recydywy postpeerelu i zapowiada to, jak dewastujące dla naszej suwerenności będą działania nowego rządu. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PLATFORMA WOLI NA LEWO.
To już trwały kurs

Przez dekady obserwowaliśmy z dystansu, jak ideowo-polityczne spektrum na Zachodzie przesuwa się w stronę coraz bardziej radykalnej lewicy. Dziś widzimy to już z bliska: Platforma Obywatelska, która u swoich początków przedstawiała się jako formacja konserwatywno-liberalna, stała się polityczną hybrydą politycznej poprawności, neopogaństwa, lewackiej inżynierii społecznej i bezobjawowego konserwatyzmu.

PUBLICYSTYKA

Cynicy powiadają, że w polityce jest jak w naturze: przeżyje ten, kto dostosuje się do otoczenia. Europa od stuleci jest teatrem wielkich zmian, ideowego dryfu, który gwałtownie przyspiesza na naszych oczach. Rewolucje społeczne, obyczajowe i polityczne zanegowały niemałą część tego, co było dziedzictwem konserwatystów kolejnych pokoleń Europejczyków.

Upadek zachodniej chadecji po II wojnie światowej i stopniowe zmiany w Kościele po Soborze Watykańskim II przypieczętowały los kontynentalnego konserwatyzmu. Z czasem stał się jeszcze jedynym progresywnym nurtem, udrapowanym w dawne pojęcia. Także dzisiejszy brytyjski konserwatyzm – gdyby poddać go ocenie klasycznych myślicieli tego nurtu – nie wyszedłby z tej próby obronną ręką. Dzisiaj chyba nikt już nie ma co do tego wątpliwości – także na rodzimym podwórku. I nawet jeśli uznamy, że ciągłość i zmiana współgrają w dziejach, to nikt nie zaprzeczy, że żyjemy w świecie radykalnie lewicowego wizgu. Jesteśmy jak przechodzień, który na własne oczy i uszy doświadcza ideowego efektu Dopplera.

„Umierać, ale powoli”?

Na naszych oczach niejeden konserwatysta, pracujący dziś za Sorosowe pieniądze, stara się przybrać barwy ochronne, by przeżyć w nowym, wspaniałym świecie. Ale niektórzy socjaliści i liberałowie „starej daty” dziś także są na cenzurowanym. Choć często nie skończyli jeszcze czterdziestki, są zbyt mało postępowi dla tych, którzy dziś wyznaczają światopoglądowe trendy. Mają szansę na łaskę coraz bardziej zlewicowanego mainstreamu, jeśli naprędce dostosują się do nowych trendów, zasad i oczekiwań. To już się dzieje. I nie wykluczam, że przyspieszy pod instytucjonalno-ekonomiczną presją nowej władzy. Dlatego konserwatywną kontrrewolucję PiS najlepiej oddaje chyba tytuł głośnej książki prof. Jacka Bartyzela: „Umierać, ale powoli!”.

U swoich początków Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość były partiami o dość zbliżonym konserwatywno-liberalnym rodowodzie. W nie tak odległych czasach, które najmłodszym wyborcom/wyborczyniom biedakoalicji mogą się jednak wydawać prehistorią, Platforma nie tylko nie odżegnywała się od Kościoła katolickiego, lecz także bardzo dbała o dobre relacje z jego najbardziej prominentnymi przedstawicielami w Polsce. Kościół łagiewnicki pod auspicjami kard. Stanisława Dziwisza był odpowiedzią na Kościół toruński. I to dość konserwatywną nawet jak na realia sprzed kilkunastu lat. A ksiądz Kazimierz Sowa słynął raczej z pogaduszek w „Sowie i Przyjaciołach”, niźli z teologii wyzwolenia czy duszpasterzowania środowiskom LGBT.

Tamtej Platformy już nie ma

Słynna deklaracja krakowska, o której dziś politycy zlewicowanej Platformy chcieliby zapomnieć, głosiła: „Zadaniem Państwa jest roztropne wspieranie rodziny i tradycyjnych norm obyczajowych, służących jej trwałości i rozwojowi”. A politycy PO uroczyście zapewniali: „Będziemy bronić praw religii, rodziny i tradycyjnego obyczaju, bo tych wartości szczególnie potrzebuje współczesna Europa”. To nie było wówczas kłamstwo, przynajmniej dla części polityków tej formacji, takich jak zmarginalizowany przez Tuska Jan Maria Rokita. I dla nowszych ofiar neolewicowych czystek kadrowych w PO: Bogusława Sonika czy Pawła Zalewskiego.

Tamtej Platformy już nie ma. Jest Platforma, która wybrała mocny lewicowy kurs. Platforma, która celowo stawia na lewicowe projekty legislacyjne; Platforma, która bardzo świadomie dystansuje się od Kościoła; Platforma, której nowymi twarzami są ludzie uformowani przez popkulturowy New Age. Na marginesie: to

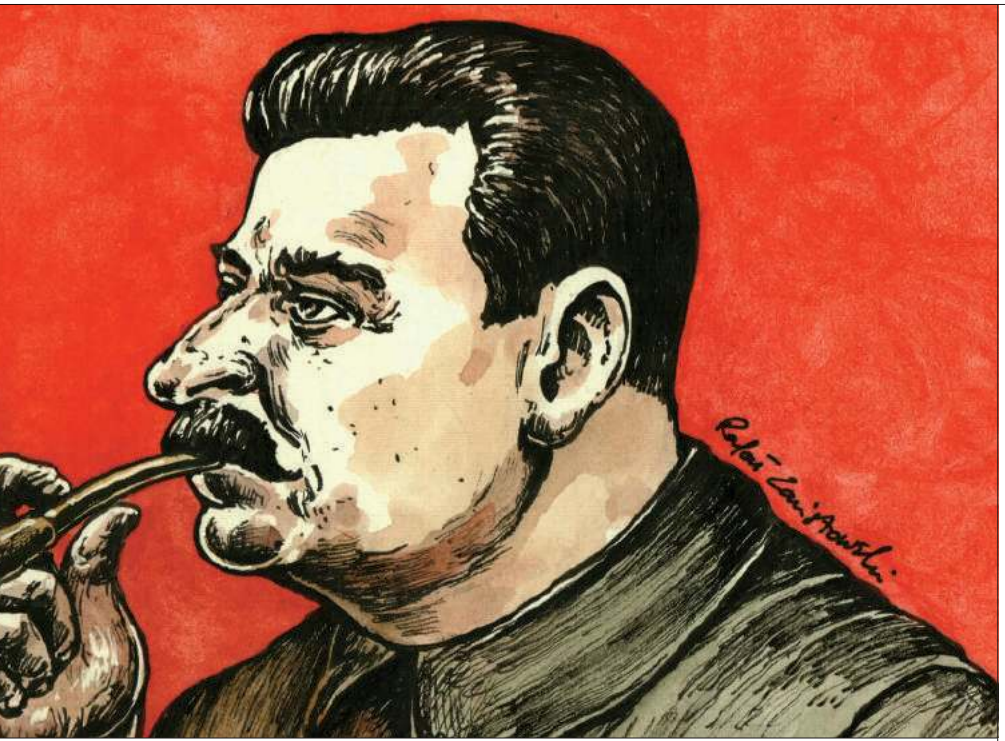

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nieprawda, że środowiska lewicowo-liberalne są agnostyczne i ateistyczne. Niemała część z tych ludzi jest religijna, tyle że w zgodzie z modnymi zabobonami, reprezentowanymi przez rozliczne nurty z pogranicza psychologii, psychoterapii, okultyzmu, niby-słowiańskiej mitologii, zachodnich przepoczwarzeń duchowości wielkich religii Wschodu. Ludzie gotowi wierzyć w uzdrawiającą moc gongów śmieją się z katolickiej teologii, choć nie znają ani świętego Augustyna, ani świętego Tomasza z Akwinu.

Idee klasy panującej?

„Ideami panującymi każdej epoki były zawsze tylko idee klasy panującej" – pisał niegdyś Karol Marks. Po części się mylił, bo narody, społeczności i społeczeństwa potrafiły wbrew elitom, reżimom, dyktatorom, ideologiom tworzyć idee, które zmieniały bieg dziejów i ustroje gospodarczo-polityczne. Jedne Kościoły występowały przeciw drugim, by zapanować nad rzeczywistością. Ale rosyjscy komuniści z tezy myśliciela z Trewiru wyciągnęli boleśnie twardy dla swoich przeciwników wniosek: jako klasa panująca zrobili wszystko, by ich idee zapanowały nad ludami i epokami.

Tej lekcji w kolejnych pokoleniach nie zapomniała ich progenitura. PRL-owska nomenklatura z PZPR i lewicowo-liberalne elity III RP doskonale wiedziały, że muszą panować nad społecznymi wyobrażeniami i nastrojami, by pozostać u władzy. Że muszą mieć jak najściślejszą kontrolę nad ideami, poglądami i emocjami masowymi, by ideami panującymi ich epoki były tylko idee klasy panującej, czyli lewicowo-liberalnej oligarchii. 2015 rok przyniósł zmianę w tym względzie – wbrew silnej koncentracji mediów w rękach protuskowych środków przekazu, społeczeństwo wierzgnęło przeciw ościeniowi. Dziś już jednak wiemy, że nie była to zmiana tak radykalna, jak się wielu wydawało. Lewica i liberałowie wykorzystali szansę, jaką stały się obyczajowo-kulturowe zmiany w młodszych rocznikach Polek i Polaków. Otwarte zostaje pytanie, na ile znów uda im się domknąć system, oparty na antykonserwatywnym i antychrześcijańskim status quo.

Ktoś zapyta: a co pana, jako lewicowca, obchodzi, co się dzieje z polskim konserwatyzmem? Niedawno było Boże Narodzenie. Lubię sobie zanucić „Happy Xmas. War is over" Johna Lennona i Yoko Ono. Ale nie chcę doczekać czasów, gdy zglajszachtowana, świecka popkultura i obyczajowość nie tylko pozbędzie się chrześcijańskiej metafizyki z obyczajów i tradycji, lecz także stanie się jawnym przymusem ze strony coraz bardziej świeckiego państwa. Drapieżność lewicowo-liberalnych hunwejbinów jest naprawdę wielka. A przy tym niszczycielska, co dobrze pokazał casus Teatru Dramatycznego pod wodzą Moniki Strzępki.

Ocalić tajemnicę człowieczeństwa

Co więcej, współczesny postęp technologiczny ma niezwykłą łatwość rugowania wszelkich napięć i zagadnień etycznych. Polski konserwatyzm nie grzeszył nigdy specjalną wrażliwością socjalną, wolał raczej sprzymierzać się z wolnorynkowymi poglądami (co miało swoje wyjaśnienie historyczne), ale jako doświadczenie i uzasadnienie społeczne dawał wielu ludziom punkt oparcia wobec coraz bardziej bezwzględnych reguł rynkowych i nieczytelnych zasad społecznych. Polski konserwatyzm, choć zabrzmi to patetycznie, ocalał również ducha świąt, pojmowanych nie jako hiperkonsumpcyjna balanga lub rekreacja, lecz jako tajemnica ludzkiego istnienia. Jako nadzieja i dobro, które dają ludzkiemu istnieniu fundament, niezależnie od marności naszej doczesnej kondycji.

Ani współcześni liberałowie, ani lewica nie dają na te pytania żadnych głębszych odpowiedzi. Co najwyżej oferują „wolność od", przywileje dla ściśle określonych, wpływowych akurat mniejszości, ezoteryczny fast food, konsumpcję i inżynierię społeczną. I usilnie próbują nam wmówić, że to właściwie wystarczy ludziom do szczęścia.

Dziwnym trafem Zachód na takiej diecie okazuje się przestrzenią coraz gwałtowniej kolonizowaną przez ludy, które chętnie biorą europejski dobrobyt materialny, ale metafizykę przynoszą własną. Krótkowzroczna, lewicowo-liberalna polityka europejska jest już właściwie tylko skutkiem tego cywilizacyjnego krachu. Balem na Titanicu, w którym wszyscy bierzemy – chcąc nie chcąc – udział. Politycy Platformy liczą na to, że potańcują trochę dłużej, jeśli będą trzymać z wodzirejami. Powiem gorzko: może to być faktycznie ich największa wygrana. A równocześnie największa wina. **GP**

Dawid
Wildstein

Bodnar, prawdziwy „Ziobro”

Zamach na publiczne media, na jaki zdecydowała się Platforma Obywatelska, pokazuje modus operandi tej partii na najbliższe miesiące. Casus TVP dowodzi, że nie chodzi tu nawet o zawłaszczanie kolejnych przestrzeni państwa polskiego, tylko o ich destrukcję. Nie bagatelizując tego, jak ważne są publiczne media, jeszcze poważniejsze skutki dla Polski będą miały plany Tuska związane z wymiarem sprawiedliwości.

PUBLICYSTYKA

Najazd POwskich Hunów na TVP można analizować na wielu płaszczyznach. Mamy więc do czynienia z jawnym deptaniem zasad konstytucji, próbą stworzenia państwa „dekretowego”, gdzie byle uchwałą można właściwie zmienić wszystko. Skupmy się jednak na tym, jaki był nadrzędny cel POwskiego zamachu na publiczne media.

Zdeptać prawo

Myli się ten, kto myśli, że chodziło o przejęcie środków przekazu, o kontrolę nad informacjami, o rozszerzenie własnej narracji i zepchnięcie tej przeciwnej Platformie do getta. Oczywiście wszystkie te elementy są bardzo ważne, niemniej – jak wprost wynika to z ujawnionych materiałów tzw. Grupy Wejście – są one drugorzędne względem nadrzędnego celu. Mówią o tym wprost w wysyłanych do siebie wiadomościach platformiani „puczyści”. Najważniejsze było pokazać siłę partii Tuska. Zacytujmy zresztą tę wiadomość: „Pachnie stanem wojennym, ale lepszy krzyk 50 niż dowód na bezsilność władzy”. Temu celowi podporządkowano wszystko do tego stopnia, że de facto zaryzykowano nawet istnienie Telewizji Publicznej. Przecież zablokowanie najważniejszych programów informacyjnych (z których tylko jeden, „Wiadomości”, został zastąpiony nędzną przeróbką zwaną „19:30”), skasowanie wielkiego portalu informacyjnego, zdjęcie sygnału informacyjnego całych anten – to oczywiste działania na szkodę spółki. Po czymś takim media publiczne są potężnie osłabione. Nie jest to jednak, z perspektywy Platformy, żadną stratą, jeśli tylko zdoła ona przy okazji pokazać swoją dominację. Tym samym okazuje się, że deptanie konstytucji, łamanie prawa i siłowe – de facto przestępcze – przejmowanie TVP to nie są środki do osiągnięcia celu, tylko cel sam w sobie. Bez nich niemożliwa byłaby oczekiwana przez premiera manifestacja siły. Zadanie Sienkiewicza polegało na pokazaniu, że ich władza nie jest niczym ograniczona, że mogą sobie pozwolić na wszystko. Stworzyć chaos, szczególnie w wymiarze prawnym, w którym rację ma ten, kto jest najsilniejszy.

Co z tego „wyszło” Platformie? Na pewno pułkownikowi desygnowanemu na ministra kultury udało się skutecznie pogwałcić zasady polskiej demokracji. Jednak z powodu zarówno głupoty i amatorki ze strony „puczystów”, jak i odważnej, twardej postawy pracowników TVP, z Michałem Adamczykiem, Samuelem Pereirą i Marcinem Tulickim na czele, na ten moment podstawowy plan Sienkiewicza – pokazanie skuteczności i siły – spalił na panewce. Warto teraz bacznie obserwować, co dzieje się w mediach publicznych, ponieważ takich Sienkiewiczów, w najróżniejszych miejscach, Tusk powsadzał wielu. Możemy być pewni, że będą działać analogicznie.

Chaos zamiast konstytucji

Dla polskiego wymiaru sprawiedliwości takim Sienkiewiczem, człowiekiem od brudnej roboty, rodzajem politycznego wykidajły gotowym na każdą parszywość, każde zlecenie, w tym to przestępcze, okazuje się Bodnar. Spójrzmy na jego dotychczasowe dokonania. Już sam fakt, że poparł działania Sienkiewicza, pokazuje, że, w jego mniemaniu, uchwała sejmowa ma wyższą rangę nie tylko niż ustawa, lecz nawet... wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Ciężko wyobrazić sobie głębsze złamanie zasad praworządności. Wcześniej miał już jednak na koncie kilka równie „imponujących” decyzji (a pamiętajmy, że dopiero niemal przed chwilą objął urząd). Nie mamy niestety miejsca, by właściwie opisać wszystkie, skupmy się więc na trzech najistotniejszych z perspektywy tego tekstu, pomijając równie skandaliczne, takie jak złamanie kadencyjności przy odwoływaniu prokuratorów czy

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Dziś Bodnar stał się pitbullem Tuska, którego zadaniem będzie niszczenie ludzi i jak największe zainfekowanie polskiej debaty publicznej nienawiścią.

kwestie związane z KRS. Bodnar jest więc twórcą rozporządzenia, z którego wynika, że od teraz minister sprawiedliwości może wpływać na merytoryczną (!) treść wyroków sądów, regulując ich sposób wydawania. Dodatkowo uznał, że TSUE jest władne rozstrzygać o statusie polskich sędziów. W końcu wprost stwierdził, że polscy sędziowie zobowiązani są do uznawania orzeczeń TSUE i ETPC, do podporządkowania się im. „Pominął" przy okazji oczywisty fakt, że nie wywołują one w Polsce skutków prawnych oraz że ich stosowanie może wejść w rażącą sprzeczność z zapisami polskiej konstytucji.

Widzimy tu więc dwa podstawowe cele Bodnara. Z jednej strony podeptanie polskiej ustawy zasadniczej i uznanie jej za drugorzędną względem reguł unijnych, z drugiej – wprowadzenie pełnej uznaniowości w wymiarze prawa, w której takie kwestie jak legalizm, trzymanie się tradycji prawnej czy konstytucji nie mają znaczenia. Bodnar osiąga to, niszcząc wszelkie mechanizmy kontrolne ze strony państwa (te trwałe, uniezależnione od aktualnej władzy i jej zmienności). W ten sposób doprowadza do chaosu, negującego wszelkie ustalone hierarchie między kolejnymi podmiotami z tej przestrzeni, wprowadzając dowolność interpretacyjną. W tym kontekście jakże groteskowo brzmią slogany o praworządności czy naprawie państwa. Upraszczając, to jakby uznać, że skoro państwo źle działało, to należy je po prostu zlikwidować. W tym porównaniu, zważywszy na to, jak fundamentalna jest kwestia sprawiedliwości dla funkcjonowania organizmu państwowego, nie ma właściwie przesady.

Ewolucja Bodnara

Podobnie jak w przypadku TVP, POwscy hunwejbini celowo wprowadzają chaos i doprowadzają do skrajnej inflacji dotychczasowych reguł prawnych, aby stworzyć przestrzeń, w której liczy się metoda faktów dokonanych, tworzonych przez tych silniejszych. Nie chodzi więc o żadną naprawę wymiaru sprawiedliwości, nikt nie ma też zamiaru przywracać tej przestrzeni do „stanu sprzed PiS". To ostatnie, niezależnie od tego, co możemy sądzić na temat naszego sądownictwa przed 2015 rokiem (chyba każdy rozsądny sądzi jak najgorzej), byłoby czymś dużo lepszym, niż to, co szykuje nam Bodnar. Ma on ostatecznie rozmontować nasze prawo i doprowadzić do sytuacji, w której wszystkie mechanizmy kontrolne, chroniące suwerenność naszego ustawodawstwa w tej materii, zostaną zlikwidowane, przeniesione na poziom unijnych instytucji. Paradoks polega więc na tym, że Bodnar okaże się być, jak w tytule tekstu, „prawdziwym Ziobrą" – czyli nie tym Ziobrą, jaki naprawdę urzędował, lecz owym demonem, którego robiła z niego swego czasu Platforma Obywatelska. To na Bodnara spadnie zrobienie wszystkiego, o co oskarżany był Ziobro – demontaż państwa prawa, destrukcja obowiązujących procedur, deptanie konstytucji, dzielenie środowiska prawniczego, korumpowanie go etc. Co więcej, Bodnar wie, że nie ma żadnej legitymacji dla swoich działań. Dlatego jedynym narzędziem, jakie będzie mu dostępne, jest medialny i instytucjonalny hejt, jakiego użyje wobec tych, którzy odwołując się do prawa, do konstytucji, będą wskazywać na nielegalność jego działań. Będzie grał więc o to, żeby w świecie chaosu, który stworzył, za pomocą brutalnej siły doprowadzić do medialnego zniszczenia swoich krytyków. Żeby wygrać, musi ich sterroryzować, utopić ich głos we wrzasku, zrobić z nich kozły ofiarne, obiekty nagonki, a wręcz linczu. Możemy być pewni, że gazety i telewizje kontrolowane przez Tuska wesprą go w tym z całych sił.

Na koniec tego tekstu chciałem się podzielić z Czytelnikami prywatnym wspomnieniem. Otóż przed 2015 rokiem poznałem Bodnara osobiście. Nigdy nie było mi z jego poglądami po drodze, niemniej imponowało mi w nim jedno – był uczciwy i naprawdę chciał walczyć z hejtem, także tym, który tworzyła jego strona. Był gotów narazić się własnemu środowisku, skrytykować je. Dziś stał się pitbullem Tuska, którego zadaniem będzie niszczenie ludzi i jak największe zainfekowanie polskiej debaty publicznej nienawiścią. W pewien sposób ewolucja Bodnara mówi chyba wszystko o PO i o Polsce, jaką chcą nam zgotować. **GP**

MEDIA
STREFY WOLNEGO SŁOWA

WESPRZYJ DZIENNIKARZY

mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo | Republika

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

TO NOWY **TUSK**

Pod koniec minionego roku zawieszono emisję TVPwWorld, anglojęzycznego kanału telewizji publicznej, prezentującego polską rację stanu za granicą. Co prawda, deklaratywnie, jest szansa, że stacja ta ponownie pojawi się pod koniec stycznia, niemniej nawet biorąc poważnie te obietnice, będzie to tylko ogryzek dawnej anteny. Sytuacja ta wydaje się być marginalna. Co właściwie znaczy takie TVP World w kontekście bezprawia, jakie urządza w ostatnich tygodniach Tusk ze swoimi hunwejbinami? Pozornie niewiele, niemniej sposób potraktowania przez nową władzę TVP World pokazuje, jak bardzo zmienił się sam Tusk i jego formacja. Przecież, na zdrowy rozum, to co robią, nie ma sensu, nawet w wymiarze ich bandyckiej logiki. Czemu likwidować zamiast przejąć? Wymienić dyrektorstwo, wziąć pod but dziennikarzy, egzekwować propagandę pro-PO? Mieliby wygodną synekurę, doiliby kasę z TVP i mieliby platformę dla swojego przekazu. Przed 2015 by tak zrobili. Dziś jednak decydują się na zniszczenie bądź potężne i definitywne osłabienie TVP World. To więc swoiste pars pro toto. Jak widać, ich mocodawcy mają już inny ogląd Polski. Nie chodzi o to, żeby nasz kraj mówił to, co oni chcą, on ma w ogóle nie mieć głosu. Analogiczne procesy widać też w innych przestrzeniach państwa. Tu już nie chodzi o jego przejęcie, tylko o jego demontaż. Ta sytuacja pokazuje też, jak upiornie słabi są pseudokoalicjanci Tuska (pseudo, bo słowo koalicja sugeruje przynajmniej częściową równorzędność biorących w niej udział podmiotów, co w tym wypadku nie ma miejsca). Dla premiera, który swoją przyszłość związał tylko z Berlinem i Brukselą, wspomniany demontaż państwa się opłaca, im jednak nie, ich bowiem pozycja (i związane z nią benefity) wciąż uzależniona jest od Polski i jej siły. Co więcej, zważywszy na znaczny mandat społeczny, jaki pseudokoalicjanci Tuska uzyskali w wyborach, byliby oni w stanie skutecznie postawić się przywódcy PO. Patrząc jednak na najważniejsze twarze Lewicy i Trzeciej Drogi, widać wyraźnie, że wolą być grzecznymi pieskami premiera. Nawet jeśli ten prowadzi ich do rzeźni. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ŚPIOCH I **WIELOOSOBOWY KULT JEDNOSTKI**

„Co za dużo – to i świnia nie zje”. „Nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu”. Te dwa polskie powiedzenia od razu nasuwają mi się na myśl, gdy czytam nachalną propagandę sukcesu, uprawianą przez prorządowe media. Żyję na świecie długo, dużo rozumiem i wiem, że jak ktoś wygrywa wybory, to bierze władzę, a jak ktoś jest bardzo jej wygłodniały i bardzo wyposzczony, to bierze ją w okropnym stylu, co teraz „widać, słychać i czuć”. Jednak nie chodzi mi nawet o polityków nowej sejmowej większości, tylko o basujących im żurnalistów, których Bóg nie obdarzył umiarem. Oto czytam w znanym dzienniku opis sylwetki nowego ministra. Autorka tekstu cytuje w nim opinie tylko dwóch ludzi. Jeden z nich jest… promotorem pracy doktorskiej nowego ministra, a drugi był jego zastępcą, gdy minister piastował inną funkcję państwową. Obaj panowie pieją peany i nie ma tam nikogo, kto mógłby obraz nowej władzy malować nie na kolanach, jak malarz Jan Styka Jezusa Chrystusa. Nie wszyscy wiedzą, że Korwin-Mikke wsypuje do szklanki herbaty siedem łyżeczek cukru. Autorka tekstu o nowym ministrze przyjęła tę samą metodę, choć nie o herbatę i cukier tu chodzi. A oto inny minister, ale ta sama gazeta, która jeszcze niedawno starała się zachować pozory rzetelności. Pan redaktor pisze o ministrze, że zna świetnie brukselskie korytarze, co ułatwi mu dotarcie do decydentów z UE. A ja znam gościa i wiem, że nie mówi w żadnym języku obcym, więc nawet jeśli zna korytarze, to i ze sprzątaczką nie pogada. Skądinąd facet zasłynął lata temu zapomnianym już zdjęciem na pierwszej stronie brytyjskiej „Daily Telegraph”. Konserwatywna gazeta umieściła fotografię sali plenarnej europarlamentu, na której jeden jedyny europoseł (tenże właśnie)… śpi snem sprawiedliwego. Doprawdy nie przeginajcie z tym wieloosobowym kultem jednostki! **GP**

Piotr
Grochmalski

Niemieccy nadzorcy Polski

Mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu w Polsce, którego inicjatorem są Niemcy, a w Warszawie nadzoruje ten proces Viktor Elbling. Gdy zostaniemy zredukowani do poziomu Białorusi, wówczas rzekomo zasmucony Berlin ogłosi, że Polacy nie są w stanie rządzić się sami i potrzebują nad sobą mądrej i twardej ręki niemieckiego pana. To czarny dzień nie tylko dla Polski, lecz także dla przyszłości UE. Berlin, rękoma Tuska, otwiera drogę do radykalnej barbarii. Wszystko w imię przyspieszonej budowy IV Rzeszy.

We wtorek 19 grudnia, gdy faktycznie rozpoczynał się zamach stanu ekipy Donalda Tuska, nie tylko na media publiczne, lecz także na fundamenty demokratycznego państwa, ambasador Niemiec Viktor Elbling ze spokojem informował na platformie X, dawnym Twitterze, że „W polsko-niemieckiej Szkole Spotkań i Dialogu im. Willy'ego Brandta w Warszawie spotkania są praktykowane codziennie, i to od 1978. Kształci się tam młode Europejki i Europejczyków, o czym mogłem się dziś przekonać". Nadzorca z Berlina mógł czuć satysfakcję, że – tak jak za czasów pruskiego posła w 1772 roku, Gedeona de Benoîta, polskie państwo zmierza do anarchizacji i utraty swej państwowości.

Stan totalnej anarchii

Elbling przybył do nas we wrześniu 2023 roku, aby na ostatniej prostej wesprzeć operację „wybory". A teraz Berlin osiągnął spektakularny sukces. Tusk w ciągu zaledwie kilku dni zredukował Polskę do bantustanu. Tak jak za czasów reżimu Jaruzelskiego, został wyłączony sygnał telewizji publicznej, a do jej budynku wtargnęła grupa osiłków. Ekipa Tuska, w stylu Nazarbajewa w Kazachstanie czy Łukaszenki na Białorusi, w oparciu o uchwałę Sejmu, a więc opinię parlamentu, rozpoczęła pacyfikację ogromnej instytucji medialnej. Z pełną świadomością tym samym zniszczono fundamenty konstytucyjne i z użyciem siły zaczęto przejmować media publiczne. A to oznacza, iż odtąd można, na zasadzie woli uzurpatora Tuska, przejąć dowolną instytucję w Polsce. Na przykład podjąć uchwałę o odwołaniu prezydenta Dudy i wysłać potem grupę osiłków, którzy go wyrzucą z gmachu. Weszliśmy w stan totalnej anarchii. Wszystko odbywa się zgodnie z głośnym dziełem Edwarda Luttwaka „Zamach stanu. Podręcznik". Jan Rokita ostrzega: „Po raz pierwszy od odzyskania wolności konflikt polityczny wysadził ustrojowe bezpieczniki, więc walka o władzę rozlewa się teraz chaotycznie i bez hamulców". Mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu w Polsce, którego inicjatorem są Niemcy, a w Warszawie nadzoruje ten proces Viktor Elbling. Gdy zostaniemy zredukowani do poziomu Białorusi, wówczas rzekomo zasmucony Berlin ogłosi, że Polacy nie są w stanie rządzić się sami i potrzebują nad sobą mądrej i twardej ręki niemieckiego pana. To czarny dzień nie tylko dla Polski, lecz także dla przyszłości UE. Berlin, rękoma Tuska, otwiera drogę do radykalnej barbarii. Wszystko w imię przyspieszonej budowy IV Rzeszy. To ujawnia starą, brutalną twarz Niemiec. Bo ekipa Tuska realizuje jedynie operację wymyśloną i zatwierdzoną przez Berlin. Ale dzisiejsze wydarzenia mają długą historię. Intensyfikacja aktywności niemieckiej agentury w Polsce nastąpiła za Angeli Merkel, która w listopadzie 2005 roku stanęła na czele niemieckiego rządu. W Warszawie wówczas do władzy doszła prawicowa koalicja z PiS-em na czele.

FOT. ANTONIO BRONIC/REUTERS/FORUM

Prusaczka Merkel wkracza do akcji

Po katastrofie Konstytucji dla Europy podpisanej w październiku 2004 roku, a odrzuconej w referendach przez Francję i Holandię w maju i czerwcu 2005 roku, Niemcy wpadli w amok. Merkel, po dojściu do władzy, dokonała spektakularnego oszustwa. Powyciągała istotne elementy z Konstytucji i brutalnie dążyła do ich przeforsowania w formie nowego traktatu. Wiedziała, że będzie miała problem z Warszawą. Reinharda Schweppe, który od marca 2003 roku był ambasadorem Niemiec w Polsce, zastąpił w sierpniu 2007 roku Michael H. Gerdits. Był on prawą ręką ministrów spraw zagranicznych – Hansa-Dietricha Genschera (w młodości członka Hitlerjugend i NSDAP) oraz Klausa Kinkela. Obaj byli też szefami liberalno-lewackiej FDP. To również fanatyczni zwolennicy centralizacji UE, ale i budowania strategicznej osi Berlin–Moskwa. W listopadzie 2014 roku, a więc już po inwazji Rosji na Ukrainę, obaj ci byli ministrowie spraw zagranicznych uważali, że bez współpracy z Moskwą nie da się rozwiązać większości problemów międzynarodowych. Obaj opowiadali się wówczas za „nowym początkiem" w relacjach Zachodu z Rosją. A Klaus Kinkel otwarcie zaapelował o okazanie Rosji większej empatii. Ich poglądy były bliskie Michaelowi H. Gerditsowi (zmarł we wrześniu 2023 roku). Gdy przybył do Warszawy, najpierw intensywnie pracował nad osłabieniem oporu dla traktatu lizbońskiego i wsparciem dla budowy Nord Stream, a po dojściu do władzy ekipy Tuska intensywnie naciskał na Radosława Sikorskiego, aby maksymalnie przyspieszyć reset Warszawy w relacjach z Moskwą. Był w Polsce podczas zamachu smoleńskiego, po czym nagle został przeniesiony do Włoch. Wtedy Merkel w lipcu 2010 roku wysłała do Polski sprawdzonego speca od niemieckich służb, barona Rüdigera Wernera Hansa-Erdmanna Freiherr von Fritsch-Seerhausena, z kurlandzkiego rodu Hahn (od strony matki, którego udokumentowane źródła sięgają 1230 roku). Był on przedstawicielem wpływowej grupy starych rodów, którzy odgrywają istotną, zakulisową rolę w Niemczech, szczególnie w polityce wschodniej. Od 2004 do 2007 roku był wiceszefem Federalnej Służby Wywiadowczej (BND).

Agentura na pierwszym miejscu

To za obecności Fritsch-Seerhausena w Polsce BND – w oparciu o swoją agenturę w naszym państwie – przygotowało raport o Smoleńsku ujawniony w 2015 roku przez Jürgena Rotha, niemieckiego dziennikarza śledczego. Według tego dokumentu w Smoleńsku dokonano zamachu na prezydenta Kaczyńskiego i elitę państwa polskiego, a w działaniach tych odegrał bardzo ważną rolę wpływowy polityk polski, T. (w opublikowanym dokumencie jest tylko inicjał, a reszta krótkiego nazwiska została zamazana). To za von Fritsch-Seerhausena nastąpiła radykalizacja w agresywności działań niemieckich służb wspierających D. Tuska. Nieprzypadkowo

też Merkel skierowała wprost z Polski tego rasowego agenta do Rosji, gdzie od marca 2014 do czerwca 2019 roku wspierał politykę Berlina w budowaniu strategicznej osi z Moskwą. Był też jednym z kluczowych graczy przy rozmowach z Putinem o budowie Nord Stream 2, które zostały podjęte tuż po inwazji Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Agresywnie też działał przeciwko PiS. Jednym z jego potomków był Jakob Friedrich Freiherr von Fritsch, założyciel w 1762 roku weimarskiej loży masońskiej „Anna Amalia zu den drei Rosen".

Miejsce von Fritsch-Seerhausena w Warszawie w 2014 roku zajął Rolf Nikel, były komisarz rządu federalnego ds. rozbrojenia i kontroli zbrojeń. Jego głównym zadaniem było wsparcie PO, aby wygrała wybory w 2015 roku. Gdy to nie nastąpiło, był jednym z głównych koordynatorów koncepcji totalnej opozycji. Sama idea powstała jednak w Berlinie w środowisku BND. W 2020 roku, po kolejnych spektakularnych porażkach Rolfa Nikela, Merkel wróciła do koncepcji, że trzeba wysyłać do Warszawy speców od służb (ale nie skreślono w pełni Nikela; w 2022 roku sięgnięto do jego doświadczenia i został on wiceprezydentem Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich).

Szpiedzy Merkel w Polsce

Ale za Nikela niemieckie służby specjalne nie zmniejszyły swojej aktywności w Polsce. Przede wszystkim dotyczy to Federalnej Służby Wywiadu (BND), a w radykalnie mniejszym stopniu Służby Ochrony Sił Zbrojnych (MAD), instytucji dysponującej potencjałem 1200 pracowników. W samym kodzie założycielskim BND jest mocny kompleks wobec Polski. Jak przypomina Jacek Gawryszewski we wnikliwym artykule naukowym „Służby specjalne w Republice Federalnej Niemiec": „Przed powołaniem BND funkcję cywilnego i wojskowego wywiadu RFN pełniła tzw. Organizacja Gehlena, utworzona przez amerykańskie władze okupacyjne. Reinhard Gehlen, były wysokiej rangi oficer Sztabu Generalnego Wehrmachtu, stworzył służbę rozpoznania i wywiadu opartą na modelu funkcjonującym w okresie hitlerowskich Niemiec i bazującą w znacznym stopniu na byłych członkach SS oraz funkcjonariuszach SD i Gestapo, a także oficerach Abwehry. Szacuje się, że około 30 proc. pracowników i współpracowników Organizacji Gehlena, który w latach 1956–1968 był Prezydentem BND, wywodziło się z NSDAP".

Generał Gehlen, który odgrywał istotną rolę w walce z polskim państwem podziemnym w trakcie II wojny światowej, pozostawił po sobie tajny raport opisujący rzetelnie i z nieukrywanym uznaniem skuteczność organizacyjną Armii Krajowej, z którą – jak podkreśla – przegrał tę wojnę. Ale to jego ludzie z Organizacji Gehlena wymyślili potem pojęcie „polskich obozów koncentracyjnych" i rozpowszechnili je na świat w ramach wojny informacyjnej z Polską. Szokujące jest, że dopiero w lutym 2011 roku kierownictwo BND utworzyło specjalną grupę ekspertów, która miała ocenić skalę wpływów na tę organizację ludzi z aparatu III Rzeszy. Nie ulega jednak wątpliwości, że to w ogromnej większości wychowankowie Gehlena odpowiadają nadal za tę służbę i jej aktywność na kierunku polskim. Niemal wszyscy, którzy należeli do elity BND, mają specyficzny, groźny dla nas, stosunek do państwa polskiego. Oni też decydowali o przejęciu byłej agentury Stasi działającej jeszcze w PRL-u, a także tworzeniu nowej sieci współpracowników.

W tym drugim przypadku sięgnięto po dobrze udokumentowane zasoby związane z procederem korupcyjnym realizowanym przez biznesmenów niemieckich w Polsce od 1989 roku do wejścia naszego państwa do UE. Łapówki bowiem traktowane były przez niemiecki rząd jako koszty uzasadnione i mogły być legalizowane wobec urzędów skarbowych. Na przyszłość stanowiły więc doskonały materiał operacyjny. Niemała grupa aktywnych współpracowników BND była pozyskiwana w ramach stypendiów przyznawanych szczodrze przez szereg niemieckich fundacji ulokowanych w Polsce: Heinricha Bölla, Konrada Adenauera, Roberta Boscha, Friedricha Eberta Aleksandra von Humboldta, Friedricha Naumanna i dziesiątków innych, które tworzyły gęstą sieć współzależności. Jej uzupełnieniem byli agenci BND pracujący w Polsce w mediach z kapitałem niemieckim, które zdominowały wiele czułych obszarów. Korporacje te przejęły też kontrolę nad kluczowymi drukarniami. W rękach niemieckich ambasadorów w Polsce zasoby te były potężnymi narzędziami wpływu.

Bolesne porażki Merkel

A jednak Rolf Nikel, mimo ogromnych zasobów, jakimi dysponował, okazał się bezradny wobec Zjednoczonej Prawicy. Merkel dotkliwie odczuwała kolejne spektakularne porażki. Gdy koncepcja „ulica i zagranica" nie wypaliła, zdecydowała się na szokującą prowokację. Skierowała do Polski Arndta Freytaga von Loringhovena (on sam twierdził potem, że nic o tym nie wiedziała!). Ten gest miał być pokazem niemieckiej buty. Ten były wiceszef BND, spec od służb, głęboko przeniknięty ową mentalnością Gehlena, miał wesprzeć PO w kampanii prezydenckiej. Jego kandydatura została zaakceptowana przez Polskę po wielu miesiącach, dopiero 31 sierpnia 2020 roku, a 15 września 2020 roku Arndt Freytag von Loringhovena złożył listy uwierzytelniające na ręce prezydenta Dudy. W Niemczech trwały też wówczas przygotowania do wysłania Tuska do Warszawy. W grudniowym numerze „polskiego" Newsweeka (nr 50/2020), wydawanym przez kapitał szwajcarsko-niemiecki, ukazał się obszerny wywiad z tym przyjacielem Merkel. Nowy ambasador Niemiec konsekwentnie udawał, że nie rozumie, dlaczego jego nominacja wywołała tak silne emocje i uznana została jako swoiste wypowiedzenie wojny. Nie tylko po raz kolejny Berlin wysłał wysokiego funkcjonariusza BND do Warszawy, lecz także człowieka, którego ojciec niemal do ostatniej chwili przebywał w najbliższym otoczeniu Hitlera. Jest bowiem synem gen. Bernda Freytaga von Loringhovena, niemieckiego arystokraty z Kurlandii (jego przodek był mistrzem Zakonu Inflanckiego, najbardziej patologicznego zakonu rycerskiego w Europie), adiutanta Guderiana, jednego z najbardziej radykalnych nazistów w armii III Rzeszy. A od 1944 roku Bernd Freytag von Loringhoven był stale obecny w bunkrze Hitlera. Za

osobistą zgodą tego zbrodniarza opuścił go 29 kwietnia 1945 roku, a więc dzień przed samobójstwem wodza III Rzeszy. Zrobił potem wielką karierę w Bundeswehrze, gdzie dosłużył się stopnia generała porucznika. Zmarł w Monachium w wieku 93 lat, w 2007 roku. Mianowanie jego syna na ambasadora w Polsce, w momencie gdy Niemcy prowadziły radykalnie agresywną politykę wobec Warszawy, było przerażającym eksperymentem, wiele mówiącym o pewnym deficycie emocjonalnym Merkel. Zdumiewające jest, że Berndt Freitag von Loringhofen, który niemal do końca przebywał w najbliższym otoczeniu zbrodniarza, który odpowiada za śmierć 6 mln obywateli II RP, twierdził, iż przez całą wojnę pozostał anständing (porządny, przyzwoity). Jego syn uważa podobnie. Jak stwierdził: „Wierze mojemu ojcu, kiedy mówi, że osobiście nigdy nie popełnił zbrodni wojennych". Jego syn zauważa: „Gdy rozmawiałem z ojcem o wojnie, przeważnie wspominał o niej z punktu widzenia Niemców. W szczególności kiedy opisywał cierpienie żołnierzy niemieckich pod Stalingradem. Albo gdy opisywał przyjaciół i towarzyszy, których stracił". Bez trudu można sobie wyobrazić, co tkwi głęboko w sercu Arndta Freytaga von Loringhovena i jaki obraz Hitlera przekazał mu ojciec. 30 czerwca 2022 roku nowy kanclerz Niemiec, Olaf Scholz, wycofał go z Polski.

Szokująca jest lista ambasadorów Niemiec w Polsce, z których tak wielu miało mocne powiązania z niemieckimi służbami.

Podbić Warszawę, obalić PiS

Ale nic się nie zmienia. Kolejny syn generała idzie na wojnę z Polską. Po von Loringhofenie nadal ta sama metoda. Tym razem Thomas Bagger, w szczególnie ważnym momencie dla europejskiego bezpieczeństwa, trafia do Warszawy. Przez pięć lat był ważnym doradcą prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera w sprawie budowy autonomii strategicznej Europy wobec USA (Steimeier przez lata był zaufanym człowiekiem skorumpowanego przez Putina kanclerza Schroedera). Nowy ambasador Niemiec jest synem gen. Hatmuta Baggera, byłego dowódcy Bundeswehry, który urodził się w 1938 roku w Braniewie. W Warszawie szuka zaczepki, prowokuje. Zasłynął z głośnego wywiadu dla niemiecko-szwajcarskiego „Nesweeka", w którym zagroził w sprawie reparacji: „Można mieć jednak wspólną europejską przyszłość albo reparacje w stylu wersalskim. Nie da się mieć obu tych rzeczy naraz". Jego ojciec był w latach 1996–1999 Generalnym Inspektorem Bundeswehry, po czym przeszedł na emeryturę. W 2000 roku funkcję tę objął do 2022 roku gen. Harald Kujat, który urodził się w 1942 roku w Obornikach (ówczesny tzw. Kraj Warty, wcielony do Rzeszy). Dobrze się znali z gen. Baggerem. Mieli podobne podejście do Polski. Kujat ujawnił swoje zaskakujące poglądy, gdy ujął się za inspektorem Marynarki Wojennej Kay-Achimem Schönbachem, który wywołał prawdziwy skandal międzynarodowy. Otóż 22 stycznia 2022 roku, a więc tuż przed najazdem Putina na Ukrainę, ten niemiecki wiceadmirał stwierdził: „Myślę, że Putin (…) tak naprawdę chce szacunku. Chce być traktowany jak równy z równym, pragnie szacunku. I – mój Boże – okazywanie komuś szacunku niewiele kosztuje, nic nie kosztuje". Ostatecznie kanclerz Scholz zmuszony był pozbyć się go z armii. Ale Schönbach uzyskał wsparcie wielu emerytowanych generałów, w tym ze strony Haralda Kujata, który od 2002 do 2005 roku był przewodniczącym Komitetu Wojskowego NATO. Ale wiele mówi to o niemieckiej generalicji i pozwala zrozumieć, jakie ich synowie, Loringhofen i Bagger, mają spojrzenie na Polskę. Nie mamy w nich ludzi przyjaznych. Przy czym Kujat na emeryturze zasiadał w radzie zarządu Instytutu Dialogu Cywilizacji, którym kierował Władimir Jakunin, sowiecko-rosyjski agent i przyjaciel Putina, współtwórca Forum Niemiecko-Rosyjskiego. O młodości gen. Hatmuta Baggera, ojca ambasadora Niemiec, wiadomo niewiele. W jednej z lakonicznych notatek pojawia się informacja: „Jako sześciolatek musiał 28 stycznia 1945 roku opuścić Prusy Wschodnie na wędrówkę z matką i młodym bratem". Zdumiewa brak jakichkolwiek informacji o jego ojcu, a to znaczy, że generał nie chce ujawniać pewnych faktów dotyczących aktywności jego rodziny w III Rzeszy. Bagger, po katastrofie wizerunkowej, wrócił do Berlina w lipcu 2023 roku i został wiceministrem spraw zagranicznych Niemiec.

Pełna mobilizacja na wybory

Szokująca jest ta lista ambasadorów, z których tak wielu miało mocne powiązania z niemieckimi służbami. Gdy po tej czarnej serii pojawił się 29 września 2023 roku w Warszawie Viktor Elbling, który urodził się w 1959 roku w Karaczi w Pakistanie, wydawało się, że jest to oznaka odrobiny rozsądku w Berlinie. Ale swoisty kosmopolityzm Elblinga, fakt, iż jego matka jest Włoszką, nie zmienia jego niemieckiego kodu kulturowego. A także jego powiązań z BND. Od 1993 do 1998 roku był osobistym sekretarzem Klausa Kinkela, który w kluczowym momencie dla Polski, w latach 1978–1982, był szefem BND, gdy Niemcy intensywnie tworzyli swoją agenturę w Polsce. Elbling był też najbardziej zaufanym człowiekiem Kinkela, nieukrywającego swych sympatii do Rosji. Potem przez dwa lata był zastępcą szefa gabinetu Joschki Fischera (Fischer zasłynął skandalicznym wystąpieniem w 2000 roku, podczas którego zaprezentował koncepcję silnej Europy pod niemieckim sztandarem w stylu, który dziś Scholz realizuje). Elbing to dobry i skuteczny nadzorca Tuska. **GP**

BLOKADA
Sprawy wytoczone Trumpowi nie powstrzymają go przed startem w wyborach. Dlatego do wyścigu stanęli sędziowie stanowego Sądu Najwyższego w Kolorado, którzy wydali decyzję, która odebrała mu prawo startu wyborczego w tym stanie.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NIEBEZPIECZNA GRA w delegalizację Trumpa

JAK WYGRAĆ WYBORY BEZ WYBORÓW?

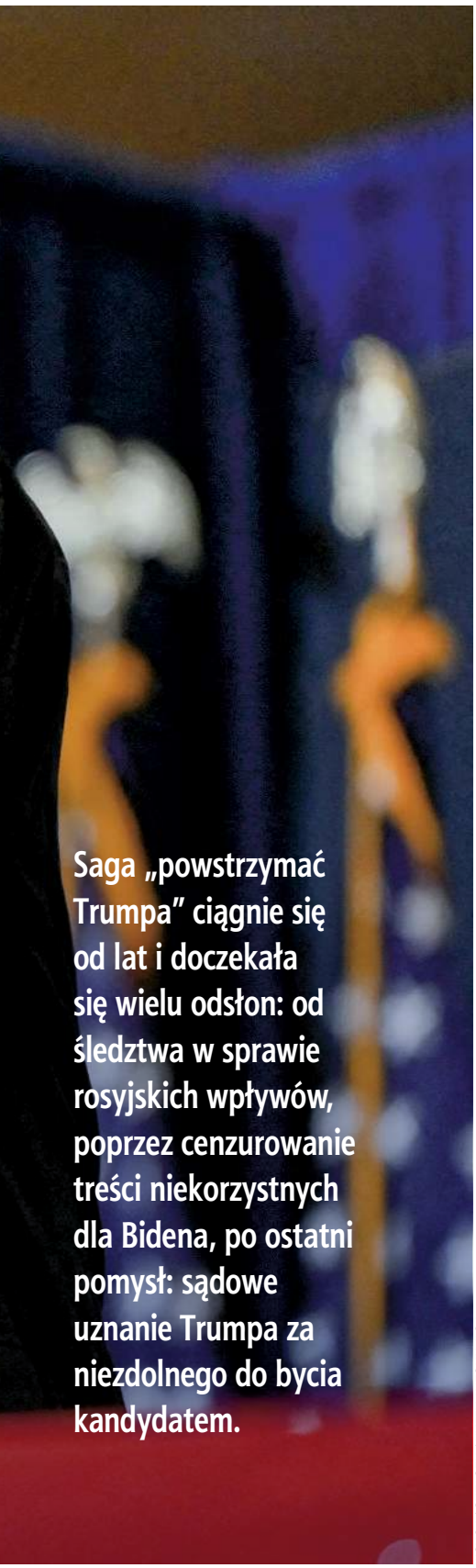

Saga „powstrzymać Trumpa" ciągnie się od lat i doczekała się wielu odsłon: od śledztwa w sprawie rosyjskich wpływów, poprzez cenzurowanie treści niekorzystnych dla Bidena, po ostatni pomysł: sądowe uznanie Trumpa za niezdolnego do bycia kandydatem.

FOT. VINCENT ALBAN / REUTERS / FORUM

Donald Trump jest kandydatem, którego zapowiedzi budzą spore obawy w Polsce i – szerzej – na wschodniej flance NATO. Jego wypowiedzi o tym, że mógłby być „dyktatorem przez jeden dzień", albo wpisy, w których stwierdza, że w sytuacji „masowego oszustwa" trzeba wyrzucić do kosza „wszystkie reguły, regulacje i artykuły, nawet te zawarte w Konstytucji", przerażają nie tylko lewicowo-liberalną stronę, lecz także tradycyjnych konserwatystów, którzy za swój priorytet uznają obronę konstytucyjnego porządku USA.

Ale po drugiej stronie mamy elity, które za swój główny cel uznały powstrzymanie Trumpa. A cel ten może uświęcić wiele środków, które w dodatku mogą okazać się przeciwskuteczne, bo umożliwią Trumpowi odzyskanie prezydentury w 2024 roku. Ta historia powinna być przestrogą dla tych, którzy uzasadniają kroki ministra Sienkiewicza wobec mediów w Polsce „szczególną sytuacją", w której nie łamie się prawa, „bo prawa nie ma". Hasło „obrony systemu poprzez demontaż systemu" może się wydawać atrakcyjne dla intelektualistów cierpiących na współczesną wersję „ukąszenia heglowskiego", ale doprowadzi do podobnie nieprzyjemnych konsekwencji jak wersja poprzednia. System, w którym w „szczególnych sytuacjach" wyłączono kolejne bezpieczniki, staje się systemem, w którym jedynym uznawanym prawem jest prawo władzy.

Krok po kroku bliżej chaosu

Poważna obecność Donalda Trumpa w amerykańskiej polityce od razu sprawiła, że elity uznały konieczność uznania sytuacji za szczególną. Kompromaty przygotowane w ramach „Dossier Steele'a", na zamówienie kampanii Hillary Clinton, stały się podstawą do wszczęcia śledztwa przez FBI i inne służby, a także wydanie przez sądy nakazów FISA, które umożliwiły zakładanie podsłuchów ludziom z otoczenia Trumpa. Złamano więc zasadę. że służby powinny mieć naprawdę solidne podstawy do tego, by podejmować działania, które mogą mieć wpływ na wynik wyborów. Zasadę, którą wyraził choćby szef FBI, James Comey, ogłaszając, że FBI nie rekomenduje postawienia zarzutów Hillary Clinton po śledztwie w sprawie jej e-maili.

Kolejne zasady omijano lub obchodzono w przekonaniu, że sytuacja jest nadzwyczajna. Spiker Izby, Nancy Pelosi, ominęła głosowanie w sprawie rozpoczęcia śledztwa przy pierwszym impeachmencie Trumpa. Ten nie został usunięty z urzędu, a jedyną konsekwencją operacji będzie utrata przez procedurę jej szczególnego i wyjątkowego charakteru. Teraz każdy prezydent, z Joem Bidenem włącznie, z Kongresem w rękach drugiej partii, może się spodziewać, że i wobec niego taka próba zostanie podjęta.

Jak pokazały choćby tzw. Twitter Files, przedstawiciele mediów i mediów społecznościowych też byli gotowi do zawieszenia złotej zasady niezależności, gdy w grę wchodził Donald Trump. W toku „russiagate" dziennikarze CNN i MSNBC tworzyli materiały oparte na informacjach wyniesionych przez kongresmenów Partii Demokratycznej z tajnych posiedzeń komisji. Spora część tych informacji okazała się kreatywnymi interpretacjami lub po prostu wymysłami, gdy specjalny prokurator Robert Mueller opublikował swój raport. Ocenzurowanie sprawy „laptopa Huntera" przed wyborami w 2020 roku koordynowali funkcjonariusze służb, zarówno aktywni, jak i ci, którzy w międzyczasie przeszli do sektora prywatnego i pełnili rolę konsultantów w firmach takich jak Twitter.

Następny etap rozpoczął się po szturmie na Kapitol 6 stycznia. Niektórzy proponowali użycie XXV poprawki do usunięcia Trumpa z urzędu przed końcem kadencji. Ostatecznie zdecydowano się na ponowny impeachment, który przyniósł takie same konsekwencje jak pierwszy i zakończył się już po tym, jak Trump opuścił Biały Dom. Powołana w Kongresie specjalna komisja ds. 6 stycznia znalazła niewiele konkretnych dowodów na to, że Trump zaplanował zamieszki, ale za to wyrzuciła do kosza

kolejną zasadę. Wypowiedzi składających zeznania, którzy powoływali się na V poprawkę (odmowa zeznań w związku z obawą o inkryminację), odpowiadając na pytania takie jak: „Czy wierzy Pan w pokojowe przekazanie władzy?", zostały wykorzystane w zmontowanym przez komisję filmie jako dowód na ich niecne intencje. A to, że odmowa zeznań nie może być traktowana jako dowód winy, jest jedną z podstawowych zasad amerykańskiej jurysprudencji.

Obsesja prawników

Podobnie jak w Polsce, zwycięstwo wyborcze doprowadziło do dalszego zaostrzenia kursu wobec przeciwników. Co więcej, dotyczy to nie tylko polityków, lecz także tych, którzy oddali na nich głos. Niedawno Eliza Michalik stwierdziła, że „mamy problem z 40 proc. ludzi w Polsce", którzy „mają poglądy nacjonalistyczne, antysemickie, fanatyczne religijnie", dla tych ludzi potrzebne są „programy rządowe", które pokażą im „lepszą Polskę". O reedukacji wyborców Trumpa w 2021 roku marzyła Alexandria Ocasio-Cortez, a w czerwcu 2023 roku Hillary Clinton mówiła o zwolennikach Trumpa jako „członkach kultu". „Może potrzebny jest formalny program dla takich członków kultu" – stwierdziła była sekretarz stanu.

Ale od tego imaginarnego kulturkampfu, w którym elity w końcu siłą przejmują całość rządu dusz, prostszą drogą okazały się sądy. Wśród prokuratorów i sędziów, których spora część, ze względu na specyfikę amerykańskiego systemu prawnego, jest bezpośrednio związana z Partią Demokratyczną i sama startuje w wyborach, rozpoczął się swoisty wyścig. Kto pierwszy dopadnie Trumpa i kto zastosuje w tym celu bardziej twórczą interpretację prawa? W całej serii wytoczonych spraw wyróżniały się te nowojorskie. W jednej z nich, którą poprzednicy, także demokratyczni, prokuratora Alivina Bragga uznawali za beznadziejną, ten zdołał podnieść wykroczenie polegające na złym wypełnieniu ksiąg rachunkowych do statusu przestępstwa. Przy okazji omijając takie trudności jak różnice pomiędzy jurysdykcją prawa stanowego i federalnego i fakt przedawnienia się badanych czynów.

Niektóre ze spraw wytoczonych Trumpowi, szczególnie ta dotycząca dokumentów w Mar-a-Lago, mają mocniejsze podstawy, ale żadna z nich konstytucyjnie nie powstrzyma go przed startem, a nawet zwycięstwem. Dlatego do wyścigu stanęli sędziowie stanowego Sądu Najwyższego w Kolorado, wydając decyzję, która odebrała Trumpowi prawo startu wyborczego w tym stanie. Kolorado tradycyjnie głosuje na demokratów, a liczba 10 głosów elektorskich nie byłaby decydująca. Jednak decyzja może być inspiracją dla sądów najwyższych innych stanów, które do tej pory niechętnie patrzyły na sprawy mające na celu usunięcie nazwiska „Donald Trump" z karty wyborczej.

Zwycięstwo przez dyskwalifikację

Także w tym wypadku pojawia się argument, że czas na innowacyjną interpretację prawa, w tym przypadku Sekcji 3 XIV poprawki, uchwalonej tuż po Wojnie Secesyjnej, bo sytuacja jest szczególna. Ta sekcja wyklucza ze sprawowania m.in. urzędów takich jak kongresmen czy prezydent osobom, które brały udział w insurekcji lub pomagały czy udzielały schronienia jej uczestnikom. Cel poprawki był jasny: uniemożliwienie wybrania przez południowe stany urzędników czy dowódców wojskowych walczących po stronie Konfederacji w najbardziej krwawej i bratobójczej wojnie w historii USA.

Sąd w Kolorado w swojej opinii uznał zamieszki 6 stycznia na Kapitolu za insurekcję, bo celem uczestników było zatrzymanie procesu ratyfikacji wyborów prezydenckich przez Kongres. Problem w tym, że Konstytucja daje też prawo do protestu i uznanie, że każdy protest przed legislaturą może osiągnąć poziom i kwalifikację zbrojnej insurekcji, jeśli wymknie się spod kontroli, w znaczny sposób poszerza definicję i tworzy precedens, który w przyszłości może zostać wykorzystany przeciwko politykom, którzy nazywają się inaczej niż Donald Trump. Jeszcze bardziej pokrętna jest argumentacja uzasadniająca „udział, pomoc lub udzielanie schronienia" przez samego prezydenta. Opinia SN w Kolorado opiera się jedynie na ciągu czasowym, w którym Trump dowiaduje się o wdarciu się protestujących na Kapitol i czeka kilka godzin na wezwanie ich do „powrotu do domu". To jednak jest dowód jedynie na to, co już wiemy: Trump zachowywał się skrajnie nieodpowiedzialnie, w sposób moralnie godny potępienia i niegodny z racji sprawowanego urzędu. Jednak ani śledztwo komisji kongresowej, ani opinia sądu w Kolorado nie przedstawiły dowodów na to, że Trump planował, koordynował lub wspomagał jakiś plan zdobycia Kapitolu.

> *Argument, że Biden boi się starcia z Trumpem przy urnie wyborczej i stosuje wszystkie chwyty, by tego uniknąć, dla wielu brzmi coraz bardziej wiarygodnie.*

Zrozumiałe jest to, że dla niektórych powrót Trumpa do władzy jest czymś, czego chcą uniknąć. Ale warto, by ludzie myślący w ten sposób brali pod uwagę także efekty swoich działań. Póki co wszystkie wytoczone sprawy wzmocniły Trumpa w oczach wyborców, a argument, że Biden boi się starcia z nim przy urnie wyborczej i stosuje wszystkie chwyty, by tego uniknąć, dla wielu brzmi coraz bardziej wiarygodnie. Co więcej, jeśli Trump pokona Bidena, będzie miał w ręku cały szereg argumentów mówiących, że zasadami i regułami naprawdę nie należy się przejmować. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

UE zawiesza odwetowe cła na produkty z USA Władze UE ponownie zawiesiły, tym razem do końca marca 2025 roku, czyli na kolejne 15 miesięcy, odwetowe cła, które nałożyły w roku 2022 na import niektórych towarów z USA – w odpowiedzi na amerykańskie cła na stal i aluminium z krajów UE. Komisarze UE przekazali w komunikacie, że to zawieszenie ceł „jest wynikiem porozumienia osiągniętego z USA (...) w zamian za przedłużenie przez USA zawieszenia ich ceł" na ww. towary z krajów UE.

Protesty niemieckich rolników Kilka tysięcy niemieckich rolników protestowało na ulicach Berlina przeciwko ogłoszonemu przez rząd zamiarowi zlikwidowania zwrotu podatku akcyzowego za kupowany przez nich olej napędowy (zużywany przez rolnicze ciągniki i pojazdy) i przeciwko podwyższeniu podatku od kupowanych rolniczych maszyn. Niemiecka prasa poparła żądania rolników. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" napisał, że „rolnicy jeszcze przez długie lata ich pracy w polu będą zdani na ciągniki i kombajny z silnikami diesla, których koszty eksploatacji znacznie wzrosną po planowanym przez rząd zniesieniu dopłat do paliw".

Coraz więcej nielegalnych przybyszów Urząd UE „Frontex" podał, że w ciągu 11 miesięcy 2023 roku liczba przybyszów, którzy nielegalnie przedostali się do krajów UE, zwiększyła się aż o 17 proc. w porównaniu z rokiem 2022. Łączna liczba wykrytych przypadków nielegalnego przekroczenia zewnętrznych granic UE wyniosła w tym czasie 355,3 tys. – najwięcej od roku 2016. Frontex podał, że trzy główne kraje pochodzenia uciekinierów – na ich wszystkich trasach do Europy – to nadal Syria i Afganistan, a także Gwinea.

Ważna francuska ustawa 19 grudnia obie izby francuskiego parlamentu, pod naciskiem społecznego oburzenia wywołanego kilkoma zabójstwami Francuzów, popełnionymi jesienią br. przez imigrantów z Afryki, przyjęły ustawę zaostrzającą przepisy dotyczące imigrantów. Mają one ułatwić deportowanie tych nielegalnych przybyszów, którzy popełnili przestępstwa i niektórych z tych, którym odmówiono azylu. Mają także opóźnić przyznawanie im głównych zasiłków socjalnych oraz utrudnić i ograniczyć uzyskiwanie francuskiego obywatelstwa. Za przyjęciem ustawy głosowało 349 posłów, a 186 było przeciw.

CHCĄ CENZURY X

Lewicowi komisarze UE nadal nękają firmę Elona Muska X i domagają się usuwania „szkodliwych treści". Chcą, żeby cenzura X objęła m.in. krytykę polityki klimatycznej i imigracyjnej UE.

Kulturowa katastrofa w Holandii Holenderski Urząd Statystyczny podał, że w ciągu najbliższych lat liczba cudzoziemców przyjeżdżających do Holandii zwiększy się do około 310 tys. rocznie (w roku 2022 było ich 240 tys.). Z prognozy Urzędu wynika, że do roku 2035 już co trzeci mieszkaniec kraju będzie pochodził spoza Holandii (!). Obecnie „tolerancyjne" Niderlandy mają około 2,9 mln mieszkańców urodzonych za granicą i 15 mln urodzonych w kraju. Ale w tej drugiej grupie aż 2,1 mln ma jednego lub dwoje rodziców urodzonych za granicą. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

Kłopoty branży wiatraków w Hiszpanii

W połowie grudnia okazało się, że około 36 proc. energetycznych wiatraków w Hiszpanii trzeba będzie wycofać i zezłomować w ciągu roku–pięciu lat z przyczyn technicznych – żywotność turbin wiatrowych jest szacowana na 20–25 lat. Zatem 7500 tych turbin i 20 tys. łopat czeka na zdemontowanie, przewiezienie, zezłomowanie i przetworzenie, co jest ogromnym wyzwaniem transportowym, finansowym i środowiskowym.

Huti atakują na Morzu Czerwonym

STREFA GAZY TO PRETEKST

Po ataku Hamasu na Izrael i w reakcji po wejściu armii izraelskiej do Strefy Gazy, rozpalił się cały Bliski Wschód. Powstaniem zagroził Zachodni Brzeg, wojną Hezbollah z Libanu i szyickie milicje w Syrii. Amerykanów w regionie zaczęły ostrzeliwać proirańskie formacje z Iraku. Chyba najmniej uwagi zwracano na sojuszników irańskich w Jemenie. Bo najdalej od Izraela? Tymczasem właśnie ruch Huti okazał się najgroźniejszy.

FOT. OSAMAH YAHYA / ZUMA PRESS / FOTHUM

Antoni **Rybczyński**

Jemen to półpustynny kraj na południowo-zachodnich krańcach Półwyspu Arabskiego. Biedny i od wielu lat pogrążony w wojnie domowej. Ale ma jedną przewagę: położenie. Nad południową częścią Morza Czerwonego, ze strategiczną cieśniną Bab al-Mandab w zasięgu. To przejście morskie między Morzem Czerwonym a Zatoką Adeńską, bramą na Ocean Indyjski. Newralgiczna część najkrótszego szlaku morskiego z Europy do Azji, przez Kanał Sueski. Dziś sprzymierzeni z Iranem i niewątpliwie w porozumieniu z Teheranem rebelianci Huti, kontrolujący dwie trzecie Jemenu, próbują de facto zablokować ten szlak. To podbija ceny ropy na świecie. Sprzyja Iranowi i Rosji. Tu wcale nie chodzi o odwet na Izraelu za jego wojnę z Hamasem. To pretekst, by Iran uderzył w globalny biznes naftowy. W ostatnich dniach wystraszone atakami Huti firmy żeglugowe przekierowały statki, w tym tankowce, nad dużo droższy szlak wokół Afryki. Efekt? Cena ropy naftowej w parę dni poszła ostro w górę. I o to Teheranowi chodziło. Korzysta też na tym niewątpliwie Rosja. Bezkarność Huti sprawiła, że uaktywnili się też somalijscy piraci, którzy w latach 2008–2018 stanowili główne zagrożenie na najważniejszych szlakach morskich, a teraz postanowili skorzystać z chaosu, jaki wywołały ataki jemeńskich rebeliantów.

Jemeńska milicja vs światowa gospodarka

Huti to ruch reprezentujący wyznających zajdyzm (lokalna odmiana szyickiej wersji islamu) Jemeńczyków. Stanowią jedną trzecią populacji tego kraju. Od czasu zajęcia stolicy Jemenu Sany we wrześniu 2014 roku, Huti systematycznie rozwijali i doskonalili swoje zdolności polityczne i wojskowe. Rozpoczęli walkę z rządem Jemenu w 2004 roku i ewoluowali od grupy partyzanckiej do organizacji na poziomie zbliżonym do państwa, a obecnie są zdolni do wpływania na region – co potwierdzają ostatnie tygodnie. Dlaczego to robią? Wiele wyjaśnia ich motto: „Śmierć Izraelowi, śmierć Ameryce”. Od czasu ataku Hamasu na Izrael w „czarną sobotę”

7 października, rebelianci wystrzelili w kierunku Izraela niejeden pocisk rakietowy i niejednego drona. Jak dotąd jednak żaden z nich nie dotarł do celu, niszczony przez zachodnie okręty wojenne na Morzu Czerwonym lub obronę powietrzną Izraela. Amerykańskie, francuskie i brytyjskie okręty wojenne od kilku tygodni zestrzeliwują jemeńskie pociski i drony; tylko 16 grudnia zniszczyły ich 15.

Grupa, która nazywa siebie Ansar Allah (Zwolennicy Boga), zaczęła też jednak atakować statki przepływające przez Morze Czerwone. 19 listopada Huti porwali Galaxy Leader, transportowiec częściowo należący do izraelskiego miliardera Ramiego Ungara. Od 9 grudnia Huti niemal codziennie przeprowadzają ataki dronów i pocisków rakietowych na statki handlowe przepływające przez Bab al-Mandab. 12 grudnia pocisk wystrzelony z terytorium zajmowanego przez Huti uderzył w norweski tankowiec Swan Atlantic. Eskalacja ataków na handlową żeglugę – już bez znaczenia stało się, czy dany statek ma cokolwiek wspólnego z Izraelem – musiała w końcu doprowadzić do reakcji przewoźników. Morze Czerwone jest ważnym szlakiem w globalnym transporcie ropy naftowej prowadzącym do Kanału Sueskiego, który obsługuje blisko 10 proc. światowego handlu ropą naftową i LNG. Jest to najkrótszy szlak handlowy między Azją a Europą – idzie tędy aż 20 proc. światowego ruchu kontenerowego. Francuski operator kontenerowców CMA CGM poinformował, że przekierował część swoich statków na szlak wokół przylądka Dobrej Nadziei, zaś pozostałe kontenerowce otrzymały instrukcje, by dotrzeć do bezpiecznych miejsc i wstrzymać rejsy do odwołania. Wcześniej koncern naftowy BP ogłosił, że wstrzymuje wszystkie dostawy ropy naftowej przez Morze Czerwone, wkrótce potem jeden z największych na świecie operatorów tankowców, Euronav, oznajmił, że również wstrzymuje transport na tym szlaku. Transport towarów przez Morze Czerwone zawiesiły m.in. dwie największe na świecie firmy frachtowe: MSC i Maersk. Również tajwańska firma Evergreen ogłosiła, że tymczasowo zaprzestaje przyjmowania izraelskich ładunków i poinstruowała załogi swoich kontenerowców, aby do odwołania zawiesiły żeglugę przez Morze Czerwone. Po kolejnych atakach Huti, gdy wielkie firmy przekierowały statki z Morza Czerwonego na dłuższą trasę, wokół Przylądka Dobrej Nadziei, cena ropy Brent przebiła poziom 80 dolarów za baryłkę.

Strażnik Dobrobytu i regionalne szachy

Światowy żandarm (jeszcze) musiał zareagować. Sekretarz obrony Lloyd Austin ogłosił 18 grudnia, że Stany Zjednoczone utworzyły wielonarodową koalicję morską w celu przeciwdziałania atakom Huti. Jej okręty mają chronić statki handlowe na Morzu Czerwonym w ramach operacji Prosperity Guardian – poinformował Austin. W operacji uczestniczyć ma szereg państw, w tym USA, Francja, Włochy, Bahrajn, Kanada, Wielka Brytania, Holandia, Norwegia i Hiszpania, a także inne kraje, które na razie wstrzymują się z upublicznieniem tej informacji. Południowe Morze Czerwone jest ważnym szlakiem handlowym i przeciętnie znajdowało się na nim około 400 statków (oczywiście teraz jest ich mniej). W ramach międzynarodowej misji okręty sojusznicze nie będą jednak eskortować konkretnych jednostek. Mogą też ustawiać je tak, by umożliwić objęcie ochroną maksymalną liczbę statków i ich załóg. Część uczestniczących w operacji państw będzie prowadzić wspólne patrole, inne zaś zapewnią wsparcie wywiadowcze. „Zaatakujemy na Morzu Czerwonym statek każdego kraju, który podejmie działania wymierzone w Jemen" – tak na deklarację Austina zareagował Mohammed Ali al-Huti, jeden z przywódców jemeńskiej milicji. Przywódca ruchu Abdel-Malek al-Huti zagroził zaś atakiem na amerykańskie okręty. USA utrzymują teraz w zapalnym regionie dwa lotniskowce: USS Gerald Ford i USS Dwight Eisenhower. W sumie w regionie, od wschodniej części Morza Śródziemnego, przez Morze Czerwone, Morze Arabskie po Zatokę Perską, znajduje się blisko 20 dużych amerykańskich okrętów wojennych. Dowódca Marynarki Wojennej Irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC), kontradmirał Ali Reza Tangsirim, ogłosił z kolei, że powstało nowe morskie zgrupowanie Basij, które będzie działało także poza wodami terytorialnymi Iranu i Zatoką Perską. Głównym jego zadaniem mają być „misje oceaniczne", aż po brzeg Afryki Wschodniej.

„Obrońcy ludności Gazy"

Jeśli Huti będą nadal eskalować kampanię ataków na żeglugę, w końcu może to wywołać ze strony ich przeciwnika działania już nie obronne (Strażnik Dobrobytu), ale ofensywne, w postaci choćby ataków powietrznych sił USA i Izraela. Tyle że jemeńscy sojusznicy Teheranu mogą wtedy odpowiedzieć nie tylko bezpośrednimi atakami na okręty koalicji, ale też uderzyć w regionalną infrastrukturę energetyczną. Wszak ich zdolność do atakowania celów takich jak rafinerie i terminale morskie w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich, bardziej niż cokolwiek innego, doprowadziła Rijad do stołu negocjacyjnego. Arabia Saudyjska prowadzi rokowania z Huti i hamuje ataki odwetowe Izraela i USA. Po de facto przegranej wojnie z Huti, Rijad wie, że rozmowy w połączeniu z obietnicami pomocy i inwestycji, a także presją na Huti ze strony Iranu, Chin, Omanu i prawdopodobnie Rosji, są bardziej opłacalne niż powrót do wojny. Podczas gdy Iran wspiera Huti i aprobuje niektóre z ich działań, jest on również żywo zainteresowany pogłębieniem relacji z Arabią Saudyjską. Rijad ma nadzieję, że jego wysiłki mogą złagodzić i powstrzymać Huti. Pojawiają się tu jednak dwa ważne pytania. Po pierwsze, w którym momencie i czy w ogóle Iran pohamuje jemeńskiego sojusznika? Po drugie, czy ma aż tak wielki wpływ na Huti? Ci bowiem mogą dostrzec w obecnej wojnie wielką szansę. Ataki na statki pływające po Morzu Czerwonym przynoszą zyski polityczne. Poparcie dla Huti w Jemenie wzrosło. Przez większość ostatnich dwóch lat – od czasu ogłoszenia rozejmu w wojnie domowej w Jemenie – Huti mieli trudności z rekrutacją wystarczającej liczby bojowników. Po ostatnich atakach nie jest to już problemem. Młodzi mężczyźni z całego kraju – także z południa, które w dużej mierze sprzeciwia się Huti – dołączają, by „walczyć z Izraelem". Na arenie międzynarodowej i regionalnej ataki podniosły rangę Huti jako „obrońców ludności Gazy" i liderów „osi oporu", najbardziej aktywnych ze wszystkich regionalnych proxies Iranu, przyćmiewających nawet Hezbollah. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Niebezpieczna fascynacja Członek Rady ds. Stosunków Narodowościowych przy prezydencie Federacji Rosyjskiej Andriej Chudolejew wykrył nowe niebezpieczeństwo czyhające na młodych obywateli Rosji. „W każdym mieście znajduję nauczycieli, którzy mi mówią, że mają dzieci uczące się języka elfickiego. Uważam to za poważne zagrożenie" – podzielił się swoim niepokojem na forum „Wielonarodowościowa Młodzież Kraju Zauralskiego". No i nie ma co się dziwić temu niepokojowi. W obozie orków można w ogóle odebrać to jako zdradę.

Frontowe nawyki? W Krasnodarze przypadkowy przechodzień zastrzelił z pistoletu jednego budowlańca, a drugiego ciężko zranił. Za to, że – jak później zeznał – robotnicy nieprawidłowo wykonali wykop. Wiele wskazuje więc na to, że sprawca musiał niedawno wrócić ze „specjalnej operacji wojskowej" i wykop pomylił mu się z... okopem.

Cudów nie ma? 61-letniej emerytce z Moskwy wybito zęby w kolejce do relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy, wystawionych w stołecznej cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Teraz poszkodowana czeka na wstawienie implantów, które kosztują 60 tys. rubli. Ale czy to aby nie przejaw braku wiary? Jak wiadomo, czyni ona cuda i wybite w tak szczególnych okolicznościach zęby same powinny odrosnąć.

Z rozmachem Były już szef regionalnego wydziału ds. migracji MSW Andriej Kolesnikow został zatrzymany pod zarzutem zalegalizowania pobytu w Petersburgu... ponad 100 tys. migrantów. Dostępne nam źródła niestety nie informują, jakiego stopnia dosłużył się zaradny oficer, ale jedno jest pewne – rozmach miał co najmniej jak generał.

Się rozlało? Organa ścigania z Inguszetii badają tajemniczą sprawę dotyczącą okoliczności udaremnienia nielegalnej sprzedaży alkoholu na trasie Sunża–Siernowodsk. To znaczy wyjaśniają, jak to się stało, że z partii ponad 7 tys. litrów piwa, skonfiskowanego przez policję w działającym tam sklepie spożywczym, bez śladu zginęło prawie tysiąc. Sprawą zajął się już Komitet Śledczy, funkcjonariuszom odpowiedzialnym za przeprowadzenie konfiskaty zapowiedziano konsekwencje karne, ale gdzie podziało się tysiąc litrów piwa, nadal nikt nie wie. Jak to mawiają w tamtych stronach: „Szejtan ogonem nakrył". **GP**

TOP-MENAGER
Zaradna mieszkanka Samary zarobiła na mieszkanie oraz auto Mercedes-Benz GLC 200 4Matic, kradnąc z pracy... papier biurowy. Przez 1,5 roku wyniosła 112 tys. ryz. Systematycznością i pracą ludzie się bogacą?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Bankiet w ambasadzie

Moskiewscy bezdomni włamali się do budynku ambasady Kenii w Federacji Rosyjskiej i urządzili tam sobie przyjęcie – donoszą z pewnym zakłopotaniem stołeczne i regionalne media. Komentarza ambasadora brak, ale może właśnie dlatego, że każdy doświadczony dyplomata zdaje sobie sprawę z ryzyka pracy w krajach, które zamieszkują dzicy tubylcy.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Miejsc dla chętnych nie zabraknie

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

WOJSKO W 2024 ROKU

Mijający rok potwierdził, że służba w wojsku cieszy się niesłabnącą popularnością. Świadczy o tym m.in. duże zainteresowanie cyklami szkoleniowymi dla cywilów, a także dobrowolną zasadniczą służbą wojskową (DZSW). W jej ramach, w 2024 roku przygotowano dla chętnych blisko 35 tys. miejsc. Bramy koszar i poligony otworzą się już w styczniu, przy okazji rozpoczęcia ferii zimowych.

Koniec roku to czas podsumowań. Mijający 2023 rok pod wieloma względami był rekordowy dla polskiej armii. Nie chodzi tu tylko o ilość zakupionego i pozyskanego uzbrojenia, lecz przede wszystkim o stale rosnącą liczbę żołnierzy. Stan SZ RP na koniec roku to 193 tys. Miarą zainteresowania armią była m.in. bardzo wysoka frekwencja na organizowanych przez cały rok szkoleniach dla cywilów. Wiosna, lato, jesień, zima – niezależnie od pogody i pory roku, poligony były pełne osób chcących poznać wojskowe rzemiosło. Dla wielu z nich była to nie tylko kilkugodzinna przygoda w mundurze czy forma spędzenia wolnego czasu, lecz pierwszy poważny krok w kierunku służby w armii. Trzy tegoroczne edycje akcji „Trenuj z wojskiem" (plus jedna okolicznościowa) zgromadziły blisko 20 tys. chętnych. Swoje propozycje szkoleniowe miały też Wojska Obrony Terytorialnej (WOT), które dziś liczą prawie 40 tys. żołnierzy. Szkolenie podstawowe można było odbyć m.in. podczas ferii zimowych i w wakacje. W przyszłym roku będzie podobnie.

Ferie z WOT

„Jeśli jeszcze nie masz pomysłu, w jaki sposób wykorzystać międzysemestralną przerwę w nauce – dołącz do nas!" – zachęcają terytorialsi i zapraszają do uczestnictwa w szkoleniu podstawowym w ramach akcji „Ferie z WOT". Odbędzie się ono w czasie ferii zimowych (15 stycznia – 25 lutego 2024 roku) – we wszystkich brygadach OT na terenie całego kraju. Terminy i miejsce rozpoczęcia zostały

BYŁO WARTO

Ponad 98 proc. uczestników jednodniowych wojskowych szkoleń dla cywilów przyznało, że spełniły one ich oczekiwania.

Wiosna, lato, jesień, zima – niezależnie od pogody i pory roku poligony były pełne osób chcących poznać wojskowe rzemiosło.

maksymalnie zsynchronizowane z feriami w danym województwie. Z racji tego, że szkolenie podstawowe trwa 16 dni, część brygad postanowiła podzielić je na dwie części: 2+14. Podczas dwóch dni (na przykład w weekend) ochotnik zostanie zapoznany z regulaminami i przepisami, odbierze wyposażenie, by potem, w czasie ferii, odbyć resztę szkolenia. Jest ono skierowane przede wszystkim do pełnoletnich uczniów szkół średnich, studentów i nauczycieli. W jego trakcie zainteresowani nauczą się podstaw wojskowego rzemiosła: od posługiwania się bronią przez prawidłowe odczytywanie map po udzielanie pierwszej pomocy i przetrwanie w trudnych warunkach. Uwzględniono też zajęcia z taktyki i szkolenie ogniowe. Co ważne, każde ze szkoleń zakończy tradycyjna przysięga wojskowa. Rekrutacja już trwa. Wszystkie niezbędne informacje można znaleźć na oficjalnej stronie WOT. Tam też jest dostępny pełny harmonogram akcji. W ubiegłym roku w szkoleniu podstawowym w ramach „Ferii z WOT" wzięło udział 1300 osób. Organizatorzy liczą, że w 2024 roku uda się pobić ten wynik.

Sukces nowej formy służby

9 grudnia uroczystą przysięgą zakończył się ósmy, ostatni tegoroczny turnus dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW). Liczące 27 dni szkolenie podstawowe ukończyło 7,5 tys. osób. Był to rekordowy turnus – przysięgi złożono w 61 miejscowościach jednocześnie. Biorąc pod uwagę poprzednie turnusy, w ramach nowej formy służby, skierowanej do wszystkich, którzy nigdy wcześniej nie byli w wojsku, przez jej szeregi przeszło łącznie ponad 50 tys. osób. Przez ponad trzy tygodnie wszyscy chętni uczyli się podstaw posługiwania się bronią, terenoznawstwa, udzielania pierwszej pomocy oraz taktyki i łączności. Na przyszły rok resort obrony narodowej przygotował aż 11 turnusów, w tym dwa (w czerwcu) dla absolwentów klas wojskowych, uczestniczących w programach pod egidą MON-u. W tym wypadku szkolenie będzie skrócone do 12 dni. Limit miejsc ustalono na ponad 34,5 tys. Może on, wzorem bieżącego roku, ulec zwiększeniu, w zależności od stopnia zainteresowania. Pierwszy turnus dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej w 2024 roku rozpocznie się 15 stycznia i potrwa do 10 lutego. Ostatni zaplanowano w terminie 18 listopada – 14 grudnia. Pełna lista terminów dostępna jest na stronach Wojskowych Centrów Rekrutacji.

Szkolenie podstawowe w ramach DZSW kończy się złożeniem przysięgi oraz wydaniem książeczki wojskowej. Żołnierze, którzy nie zdecydują się na kontynuowanie szkolenia, zostaną przeniesieni do rezerwy. Pozostali trafią na trwające do 11 miesięcy szkolenie specjalistyczne, połączone z wykonywaniem obowiązków na stanowisku służbowym. Po jego zakończeniu można kontynuować służbę już jako zawodowy żołnierz. Ochotnikowi w ramach DZSW przysługuje miesięczne wynagrodzenie w wysokości 4960 zł brutto. Można też nabyć szereg uprawnień i kursów na koszt armii. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ODBICIE POLSKIEJ GOSPODARKI

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NA PRZEKÓR ŚWIATOWYM TRENDOM

To konsumpcja, rosnąca wskutek zrewaloryzowanych jeszcze przez rząd PiS programów socjalnych „z plusem", emerytur czy rosnących realnie płac, przy stopniowo malejącej inflacji, powinna stanowić u nas główny motor napędowy wzrostu gospodarczego w 2024 roku.

Wzrost (spadek) Produktu Krajowego Brutto (PKB) najlepiej odzwierciedla poziom rozwoju gospodarki. O ile w przypadku Polski eksperci dość zgodnie wskazują, że po nieznacznym, sięgającym prawdopodobnie niecałego procenta wzroście PKB Polski w 2023 roku, następny, 2024 rok, przyniesie wzrost w granicach 2–3 proc., to, jak poinformował Polski Instytut Ekonomiczny, konsensus prognoz europejskich think tanków wskazuje, że PKB krajów strefy euro będzie niższy: wzrośnie o 0,6 proc. w 2023 roku oraz o 1,1 proc. w 2024 roku.

Dynamika PKB

Optymizm zachowują eksperci z Centrum Analiz PKO Banku Polskiego. Ich zdaniem, „solidne wyniki PKB za III kwartał 2023 roku są tylko wstępem do jeszcze silniejszego ożywienia w kolejnych kwartałach. Prognozujemy, że w IV kwartale 2023 dynamika PKB przekroczy 2 proc., a następnie 3 proc. w I kw. 2024 i 4 proc. w II kwartale 2024 roku".

Jak tłumaczą, „nasz optymizm to efekt coraz lepszych perspektyw dla dochodów gospodarstw domowych (mocny rynek pracy, podwyżki w sektorze publicznym),

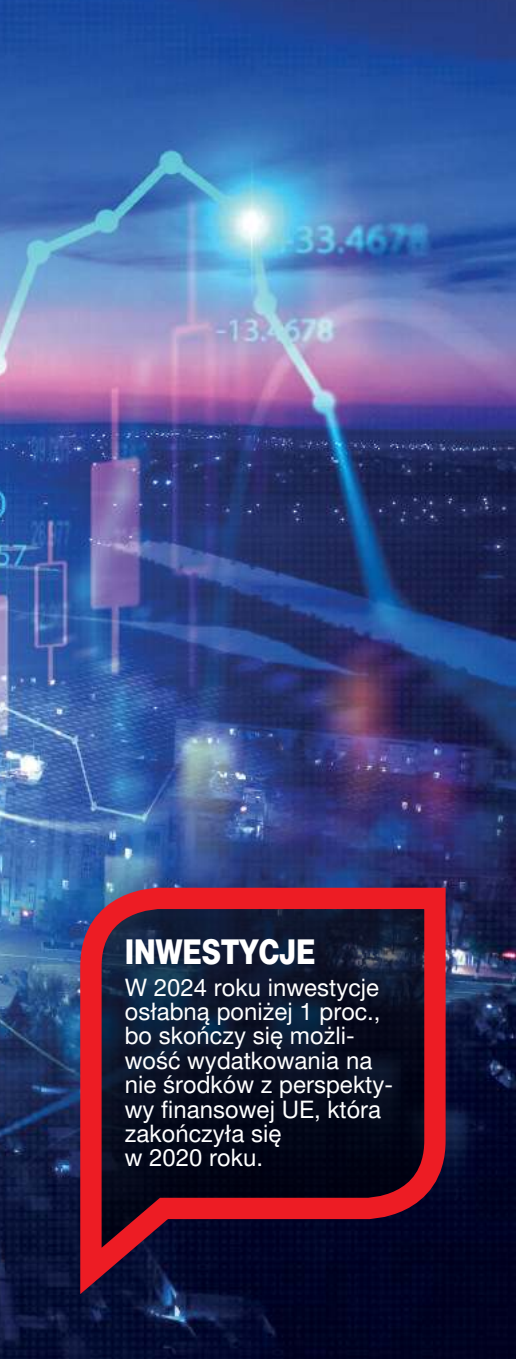

INWESTYCJE
W 2024 roku inwestycje osłabną poniżej 1 proc., bo skończy się możliwość wydatkowania na nie środków z perspektywy finansowej UE, która zakończyła się w 2020 roku.

FOT. ADOBE STOCK

silniejszej niż oczekiwaliśmy aktywności inwestycyjnej firm i odmrożenia środków z KPO". Z kolei, jak zaznaczają analitycy Santander Bank Polska, „przewidywania dla polskiej gospodarki na 2024 r. idą trochę na przekór trendom światowym: wzrost PKB przyspieszy mimo stagnacji w strefie euro, inflacja od II kwartału odbije w górę mimo dezinflacji za granicą, w polityce pieniężnej NBP utrzyma się przez większość roku bardziej jastrzębi ton niż u Fed i EBC".

Budżet z rosnącym deficytem

Co jednak istotne, na ostateczne wyniki polskiej gospodarki w 2024 roku będzie miała wpływ realizacja założeń budżetowych. Projekt budżetu, przygotowany jeszcze przez rząd Mateusza Morawieckiego, został skorygowany przez nowy rząd głównie w kierunku zwiększenia wydatków, z uwzględnieniem części obietnic przedwyborczych ogłoszonych przez partie koalicji rządzącej (w tym programu tzw. 100 konkretów, który obszerniej omówiliśmy w poprzednim numerze). Grozi to tym, że Polska przez kolejne lata może zostać objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu.

Podczas wystąpienia w Sejmie w grudniu 2023 roku przy okazji debaty nad kształtem budżetu w 2024 roku, obecny minister finansów Andrzej Domański stwierdził m.in.: „Przewidujemy, że deficyt finansów publicznych według definicji unijnej, wyniesie 5,1 proc. PKB. To poziom niższy niż szacowany w roku bieżącym, który znalazł się na poziomie 5,6 proc. PKB. Mamy świadomość, że to wartość wyższa od wartości referencyjnej w traktacie na poziomie 3 proc. (...) Podejmiemy działania na rzecz obniżenia deficytu w latach kolejnych" – dodał.

Jeden z pytanych przez nas ekspertów, Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, przypuszcza, że obecny rząd będzie zapewne próbował „kreatywnie" umieszczać poszczególne wydatki budżetowe na spełnienie obietnic przedwyborczych w rozmaitych funduszach rządowych tak, by udało się formalnie nie zakwalifikować tych środków jako budżetowych. I w ten sposób, choć tylko „na papierze", zmniejszy się faktyczne rozmiary rosnącego ponad miarę deficytu.

Z kolei, jak zwracają uwagę wspomniani eksperci z Santander Banku Polska, choć zwiększone wydatki na programy socjalne w 2024 roku z pewnością przyczynią się do wzrostu w najbliższych 12 miesiącach popytu konsumpcyjnego, to „spodziewane zmiany w polityce gospodarczej po wyborach (podwyżki dla budżetówki i nauczycieli, odblokowanie KPO, wydłużenie działań osłonowych w zakresie cen energii i paliw) przesuwają bilans ryzyk dla popytu krajowego w stronę szybszego ożywienia i pewnie skłoniłyby nas do podniesienia prognozy PKB, gdyby nie ryzyka po stronie koniunktury za granicą".

Słaba koniunktura w Europie

Eksperci z faktoringowo-windykacyjnej firmy Coface przypominają, że dla Polski szczególnie istotna jest kondycja gospodarki niemieckiej. „Niemcy są bowiem głównym partnerem eksportowym dla naszego kraju, a wiele polskich firm dostarcza komponenty oraz uczestniczy w produkcji dla przedsiębiorstw niemieckich. Nie bez znaczenia będzie także poziom konsumpcji dóbr w gospodarstwach domowych za naszą zachodnią granicą" – wskazują.

– Gospodarki Polski i Niemiec działają jak naczynia połączone – mówi Grzegorz Sielewicz, główny ekonomista Coface w Europie Środkowo-Wschodniej. – A warto mieć na uwadze, że gospodarka naszych zachodnich sąsiadów odnotowuje w 2023 roku recesję. Choć nie jest ona głęboka, to nasza najnowsza prognoza pokazuje, że niemiecki rynek skurczył się o 0,3 proc. – dodaje ekspert.

Słaba koniunktura to zresztą problem nie tylko gospodarki Niemiec, ale i większości pozostałych krajów unijnych. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego, w 2024 roku dominują u nich zagrożenia dla wzrostu gospodarczego. Ekonomiści AIECE – grupy europejskich think-tanków ekonomicznych – wskazują, że „głównymi zagrożeniami będą słaby popyt zagraniczny i napięcia geopolityczne".

Inwestycje, KPO i wybory samorządowe

Na ostateczne wyniki naszej gospodarki w 2024 roku będą jednak wpływały nie tylko rosnący popyt konsumpcyjny, czy – z drugiej strony – wciąż słaba koniunktura w krajach unijnych. To także poziom inwestycji – będzie on jednak zależny od czynników w dużej mierze zewnętrznych: z jednej strony opóźnionego napływu środków z KPO oraz kampanii wokół kwietniowych wyborów samorządowych.

– Środki z KPO w końcu napłyną do polskiej gospodarki, ale ich oddziaływanie będzie rozłożone w czasie – ocenia Piotr Bartkiewicz, ekonomista Banku Pekao S.A. Jego zdaniem w wielu obszarach będą one

wymagały uruchomienia mocy produkcyjnych, opracowania dokumentacji, zorganizowania przetargów itd. – Dlatego będzie musiało minąć trochę czasu, zanim przełożą się na efekt inwestycyjny. Tym bardziej że nie wpłyną od razu. A istnieje jednak dziura w wydatkowaniu regularnych środków unijnych między perspektywami finansowymi UE: zakończoną w 2020 roku i obecną (funkcjonującą do 2027 roku). Wiadomo ponadto, że samorządy, zwłaszcza te mniejsze, planują duże cięcia w inwestycjach. Nie jest to zaskoczeniem – wynika ze wspomnianej przerwy w perspektywach finansowych UE, a ponadto wchodzimy w cykl wyborów: samorządowych na wiosnę i do Europarlamentu w czerwcu 2024 roku. Jesteśmy także niepewni co do inwestycji firm z MŚP, które sygnalizowały nie najlepsze u nich nastroje inwestycyjne, bo generalnie wyniki finansowe małych firm się pogarszają. Wpływa to na rachunek inwestycyjny firm. Ponadto koszt finansowania dla przedsiębiorców jest wysoki, zwłaszcza przy takich stopach procentowych i polityce RPP ich niezmniejszania.

Na gorszą sytuację małych firm zwraca też uwagę Andrzej Sadowski, prezes Centrum im. Adama Smitha. Jak podkreśla, według stanu z grudnia 2023 roku, 200 tysięcy mikrofirm w Polsce doświadcza egzekucji zaległych podatków ze strony organów kontrolnych, a kolejnych 400 tys. na nią oczekuje. – To są konsekwencje tzw. Polskiego Ładu i podwyżki opodatkowania, jaką wywołuje obecna wysokość składki ZUS płacona przez przedsiębiorców. To nie zostało zmienione i należy oczekiwać, że nie będzie zatrzymana dotychczasowa egzekucja tych należności. Oznaczać to będzie zdziesiątkowanie sektora mikro- i małych przedsiębiorstw – alarmuje ekspert.

Inwestycje osłabną, eksport się poprawi

– Po solidnym wzroście w 2023 roku, inwestycje w 2024 roku osłabną – mówi Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ Banku. – Naszym zdaniem osłabną poniżej 1 proc., ponieważ skończy się możliwość wydatkowania środków z perspektywy UE, która zakończyła się w 2020 roku (system M+3). A jak zawsze w analogicznych przypadkach, nastąpiła pełna mobilizacja, by te środki wykorzystywać w maksymalny sposób. Spowodowało to m.in. solidny wzrost inwestycji, który dotąd wahał się między 6–10 proc. w kolejnych kwartałach. Jednak ten efekt wygaśnie od II kwartału – wraz z przeprowadzeniem kwietniowych wyborów samorządowych, bo tak to zawsze dotąd wyglądało. Z kolei, mimo że środki z KPO w końcu zostaną przyznane i będzie można je zacząć wykorzystywać, a także będzie można w pełni realizować inwestycje za pieniądze z obecnej perspektywy UE, wszystko to wymaga czasu, by się mogło rozpędzić. I dojdzie do tego zapewne nie wcześniej niż pod koniec 2024 roku. Z kolei trzeci – po popycie konsumpcyjnym i inwestycjach – element mający wpływ na koniunkturę gospodarczą w 2024 roku, to eksport, który powinien okazać się nieco lepszy niż w 2023 roku. Wówczas był słabszy w wyniku wyhamowania koniunktury na świecie, a przede wszystkim w strefie euro, która jest głównym odbiorcą wysyłanych za granicę naszych towarów i usług. Natomiast w 2024 roku oczekujemy delikatnej poprawy koniunktury w strefie euro, ale nie będzie to nic spektakularnego. Eksport lekko odbije – okaże się lepszy, w granicach 2–3 proc. więcej niż w 2023 roku. **GP**

Wzrost PKB w 2024 roku przyspieszy mimo stagnacji w strefie euro, inflacja od II kwartału odbije w górę mimo dezinflacji za granicą.

GOSPODARCZY FLASH

10 MLD ZŁ ZALEGŁOŚCI PŁATNICZYCH W POLSKICH FIRMACH

Problem zatorów płatniczych w firmach dotyczy także Polski. Z danych Krajowego Rejestru Długów wynika, że zaległości płatnicze polskich firm na koniec października 2023 roku sięgnęły 9,7 mld zł, czyli o 1,35 mld zł więcej niż rok wcześniej. 69 proc. dłużników to jednoosobowe działalności gospodarcze, przypada na nie 58 proc. całego zadłużenia. Kontrahenci opóźniający regulowanie zobowiązań uzasadniają to przede wszystkim obecną sytuacją gospodarczą, m.in. kryzysem, wysoką inflacją, rosnącymi cenami prądu, gazu, paliwa.

MEDIA A BUDOWANIE ŚWIADOMOŚCI O ESG

31 stycznia 2024 roku w Warszawie odbędzie się III Kongres ESG – Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa, w trakcie którego ogłoszone zostaną wyniki raportu „Rola mediów w budowaniu świadomości na temat ESG". Dane są wynikiem monitoringu 5 mln źródeł internetowych i social media, 1100 tytułów prasowych oraz 100 stacji radiowych i telewizyjnych. Dokument eksploruje sposób, w jaki media w 2023 roku tworzyły narrację dotyczącą ESG, identyfikując kluczowe tematy, trendy i wydarzenia, które oddziaływały na percepcję społeczną tych zagadnień.

FOT. PIXABAY, AMT. PRAS.

Program interwencyjny Telewizji Republika pt. „Na pomoc” to cykl reportaży i rozmów dotyczących codziennych problemów Polaków. Staniemy po stronie słabszych. Pomożemy rozwiązać piętrzące się problemy. Nagłośnimy ważne sprawy i pozytywne inicjatywy. Zaprasza autorka i prowadząca Ilona Januszewska.

REPUBLIKA

NA POMOC!

niedziela

21:10

w Telewizji Republika

Czekamy na maile od osób, które chcą podzielić się swoją historią:
napomoc@telewizjarepublika.pl

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Rocznica **wprowadzenia stanu wojennego**

W 42. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” w Polsce i za granicą uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających opór społeczeństwa, który narodził się w tamte dni.

Uroczystości ku czci poległych, zorganizowane w 42. rocznicę pacyfikacji kopalni „Wujek”.

Dziś ramię w ramię z represjonowanymi i organizatorami strajków w tamtych ponurych czasach stanęli ludzie, którzy chcieli pokazać, że pamiętają o tym, co wówczas zgotowali Polakom twórcy stanu wojennego. Przypomniano nazwiska ofiar i nazwiska zdrajców Polski, którzy do dziś nie ponieśli żadnej kary za swoje haniebne czyny, którzy do dzisiaj nie zmyli ze swoich rąk krwi zamordowanych Polaków. Uroczystości odbyły się w większości miast w Polsce. Wszystkim uczestnikom manifestacji jesteśmy winni szacunek i podziękowanie za przypomnienie tamtych dni. Bo zawsze będziemy pamiętać i przypominać nazwiska bohaterów i ich morderców!

Uroczystości 42. rocznicy pacyfikacji Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” – podczas której władza komunistyczna zamordowała dziewięciu górników, gdy pod szyldem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej komuniści przeciw robotnikom, przeciw Polakom, użyli polskich Sił Zbrojnych – rozpoczęły się Mszą św. w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach Brynowie. Obok delegacji władz politycznych i terytorialnych, a także górniczych pocztów sztandarowych z całego Zagłębia Górnośląskiego, w uroczystości uczestniczyły delegacje śląskich klubów „Gazety Polskiej” z: Pyskowic, Tychów, Knurowa, Zabrza, Katowic II, Sosnowca, Bytomia, Tarnowskich Gór, Dąbrowy Górniczej i Gliwic. Po nabożeństwie odbył się uroczysty pochód pod pomnik poległych górników, który poprowadziła Kompania Honorowa 13. Brygady Wojsk Obrony Terytorialnych z orkiestrą wojskową. Po Apelu Poległych – górników i innych ofiar stanu wojennego – złożono pod pomnikiem wieńce, kwiaty i zapalono znicze. Wieniec z napisem „Śląskie Kluby Gazety Polskiej” niósł żołnierz WOT, a składali delegaci trzech klubów „GP” w obecności pozostałych klubów.

W Paryżu, w 42. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, pod pomnikiem Solidarności na Esplanadzie Inwalidów rozpoczęły się uroczystości upamiętniające wydarzenia grudnia 1981 roku. Organizatorem uroczystości był Klub „Gazety Polskiej” w Paryżu we współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów we Francji, a udział w niej wzięli reprezentanci organizacji polonijnych oraz przedstawiciele Polonii we Francji. Rozpoczęto od odśpiewania hymnu polskiego, po którym Andrzej Woda – przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu – wygłosił mowę, nawiązując do faktów historycznych z tamtego okresu i ich tragicznych skutków. Następnie głos zabrał ksiądz infułat Stanisław Jeż. Uroczystość uświetniło odśpiewanie pieśni patriotycznych w wykonaniu chóru polonijnego. Następnie przedstawiciele środowisk polonijnych złożyli kwiaty pod pomnikiem Solidarności. Druga część uroczystości odbyła się w siedzibie polskich pallotynów w Paryżu, nieopodal pomnika Solidarności, gdzie zebrani mogli wysłuchać koncertu Pawła Piekarczyka. Przy balladach i pełnych wyrazu piosenkach dotyczących tamtego okresu wszyscy słuchacze mogli przenieść się myślami do smutnych wydarzeń grudnia 1981 roku. Goście mieli okazję również delektować się polskimi wypiekami.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Olsztynie uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Złożono kwiaty oraz znicze pod Pomnikiem Wolności Ojczyzny. Następnie odbył się przemarsz pocztów sztandarowych oraz uczestników wydarzenia do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie.

FOT. ARCH

W 42. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego przeciw narodowi polskiemu, delegacja gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej" wzięła udział w uroczystościach w Zabrzu-Zaborzu, gdzie mieścił się obóz internowanych górników i innych patriotów działających w śląskiej Solidarności, w tym członków delegacji. Po Mszy św. w kościele pw. św. Jadwigi złożono kwiaty pod znajdującym się w pobliżu pomnikiem ofiar stanu wojennego. W kaplicy „Golgota Polska", przy kościele, pod tablicą „STAN WOJENNY KOPALNIA »WUJEK« 1981", zapalono znicze.

Klub „Gazety Polskiej w Poznaniu obchodzi swoje 15-lecie. Inicjatywa tworzenia sieci klubów była celną odpowiedzią redakcji „GP" na „zapotrzebowanie społeczne", gdy rozczarowani działacze i członkowie Solidarności zdali sobie sprawę, że w „okrągłostołowej" rzeczywistości solidarnościowa rewolucja została im ukradziona, a ich wysiłek zmarnowany. Bezpośrednim impulsem powstania poznańskiego klubu „GP" była bulwersująca sprawa odmowy poddania się procesowi lustracji przez Bronisława Geremka twierdzącego, że lustracja narusza „prawa człowieka". Wówczas red. Aurelia Siwa zorganizowała spotkanie z historykiem prof. Tomaszem Jasińskim, by dla grupy zainteresowanych osób zaprezentował wykład o potrzebie przeprowadzenia lustracji w wielu gałęziach życia społecznego. Na tym wykładzie spotkało się wielu działaczy Solidarności, weteranów Czerwca '56 i ludzi zatroskanych o los kraju. Okazało się, że istnieje zapotrzebowanie na działalność tego typu. Wtedy też podjęto pierwszą inicjatywę, by starać się o zastąpienie nazw ulic i placów poświęconych byłym działaczom komunistycznym. 11 listopada 2008 roku jedenastu najbardziej zmotywowanych uczestników spotkań oficjalnie powołało poznański Klub „Gazety Polskiej". Dzięki uprzejmości Biblioteki Kórnickiej zaczęto spotykać się w prestiżowej Sali Czerwonej w Pałacu Działyńskich, co znacznie podniosło rangę działalności i umożliwiło zapraszanie prelegentów z „najwyższej półki". Wkrótce oprócz bliskich i znajomych zaczęli pojawiać się inni uczestnicy. Organizowano spotkania opłatkowe, kolędowanie, spotkania z okazji Świąt Wielkiej Nocy, rocznic powstania wielkopolskiego, Święta Niepodległości etc. Od pierwszych godzin po tragedii 10 kwietnia 2010 roku rozpoczęto działania, aby uczcić pamięć poległych, organizując msze i marsze pamięci. Comiesięczne spotkania pod Pomnikiem Katyńskim organizowano niezależnie od pogody przez 10 lat. Zorganizowano również pierwszy nadzwyczajny zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Licheniu.

W działaniach ważne miejsce zajmowało organizowanie wystaw (zamach smoleński, „Warto być Polakiem", „Milcząc wołają" – o Żołnierzach Wyklętych, wystawa poświęcona płk. Kuklińskiemu), które następnie były eksponowane na terenie powiatu poznańskiego. Wielu członków angażowało się w organizowanie różnych happeningów na ulicach miasta, jak publiczne czytanie „obciachowych" gazet: „Gazety Polskiej", „Naszego Dziennika", „Nowego Państwa" czy promowanie i rozdawanie egzemplarzy „Gazety Polskiej Codziennie". Wydawano także własny biuletyn informacyjny, rozprowadzany przez wrzucanie do skrzynek na listy. Dzięki staraniom kolegi śp. Juliusza Jasińskiego jeden ze skwerów w Poznaniu nosi imię pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Na budynku, w którym mieszkał ostatni dowódca Narodowych Sił Zbrojnych Stanisław Kasznica, umieszczono tablicę upamiętniającą ten fakt. Projektantem tablicy i kamienia ku czci płk. Ryszarda Kuklińskiego był klubowy kolega śp. Jerzy Szarwark. Od 10 maja 2014 roku klub nosi imię gen. pilota Andrzeja Błasika. Niestety, uroczystości tej nie doczekał dynamicznie działający przewodniczący – Zenon Torz, który tragicznie zmarł 5 lutego 2014 roku. Członkowie klubu byli i są obecni zawsze na wszystkich zjazdach, konferencjach i uroczystościach organizowanych centralnie przez Kluby „Gazety Polskiej". W szczytowym okresie działalności klub liczył około 300 członków i można sądzić, że miał pewien udział w wypracowaniu największego zakresu polskiej suwerenności w latach 2015–2023. Dalsze działanie Klubu „Gazety Polskiej" to najlepszy sposób uczczenia i upamiętnienia klubowiczów, którzy odeszli do domu Pana, a w znaczny sposób przyczynili się do sukcesu i działalności Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

MANTEGNI POKŁONY KRÓLÓW I PASTERZY

ŚWIĘTY JÓZEF NA OBRAZACH RENESANSOWEGO MALARZA

W malarstwie średniowiecznym św. Józef bywał zasadniczo „bohaterem drugiego planu". W renesansie stał się jednym z protagonistów, lecz nawet wtedy albo był biernym obserwatorem, albo wręcz w jakiś sposób mentalnie odcięty od tego, co się właśnie dzieje, zupełnie tak jakby nie niósł lub raczej nie rozumiał do końca ciężaru wydarzeń.

Gdzie jest św. Józef?

Na znakomitym tryptyku ołtarzowym Roberta Campina (XV wiek), przedstawiającym zwiastowanie Maryi, prawe skrzydło jest poświęcone w całości Józefowi. Mogą to dzieło oglądać zwiedzający Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Józefa widzimy tam w czasie pracy w swoim warsztacie ciesielskim – u jego stóp rozłożone są narzędzia, na stole leży łapka na mszy, zaś przez okno widać miejski plac, po którym spacerują ludzie.

Święty ma swoje mocne, wyraziste miejsce. Ale gdy patrzymy na obrazy przedstawiające Boże Narodzenie, znajduje się już z boku, nie przyciąga uwagi widza. Hieronim Bosch w swoim „Pokłonie Trzech Króli" („Ołtarzu Epifanii" z 1494 roku) ukazał chwilę opisaną w Ewangelii według św. Mateusza: „A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż

W sposób oczywisty w większości przedstawień malarskich sceny Pokłonu Trzech Króli czy też Pokłonu Pasterzy, artyści w centrum uwagi stawiali narodzonego Jezusa. U El Greca Dzieciątko zdaje się wręcz być źródłem światła, którego blask oświetla wszystkie postacie. Patrzą na Jezusa i pasterze, i królowie, i anioł, i Maryja, a także stojący często gdzieś w pobliżu Matki Bożej, zwykle jakby w jej cieniu... św. Józef. Tymczasem Andrea Mantegna, wspaniały padewski mistrz, w swej malowanej opowieści o Ewangelii właśnie na niego zwrócił nasze spojrzenia.

Pasterze, którzy przybyli do Jezusa, kierują wzrok na zmęczonego, śpiącego i podpierającego się na gałęzi drzewka cytrynowego św. Józefa. Pokłon oddawany Chrystusowi jest jednocześnie hołdem dla Jego ziemskiego Taty.

FOT. HTTP://WWW.METMUSEUM.ORG/ART/COLLECTION/SEARCH/436966

przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę" (Mt 2,11). Centralny i najważniejszy element obrazu stanowi scena pokłonu – Maryja trzyma Jezusa na kolanach, tuż przed nimi klęczą dwaj magowie, trzeci stoi z tyłu, z darami. W drzwiach widzimy zakradających się kolejnych władców. Na skrzydłach bocznych malarz umieścił natomiast fundatorów obrazu, małżeństwo Bronckorst, wspieranych niejako „zza pleców" przez swych patronów: św. Piotra i św. Agnieszkę. Zapytajmy jednak natychmiast – gdzież jest św. Józef? Przecież nie ma go ani w stajence, ani w jej drzwiach czy w okienku, ani przed stajenką. Czy ziemski „tata" Jezusa zniknął? Ależ nie! Malarz umieścił go na obrazie, na lewym skrzydle, lecz tak daleko, że w zgodzie z zasadami perspektywy zmniejszył go praktycznie do wielkości Dzieciątka z pierwszego planu. Gdy przyjrzymy się bliżej, zobaczymy św. Józefa ukazanego niemal w śmiesznej, groteskowej formule – siwy, brodaty mężczyzna siedzi sobie na koszyku odwróconym do góry dnem i suszy pieluszki przy ognisku. Patrzy przez ramię w stronę dziejącego się właśnie pokłonu, jakby był trochę zdziwiony tym, co się dzieje. W tym odsunięciu, umniejszeniu, skarykaturowaniu albo jest jakaś niesprawiedliwa myśl wynikająca z refleksji dotyczącej „małej roli", jaką miałby święty odgrywać, albo raczej na odwrót – artysta podkreślił jego pokorę i oddanie trudnym, często nieprzyjemnym, a przecież jakże potrzebnym ojcowskim obowiązkom. „Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś" – trawestując szekspirowskie słowa, można by o Józefie powiedzieć: „Ktoś musi zająć się bezpieczeństwem domu, podstawowymi potrzebami, także wtedy, gdy na pierwszym planie dzieją się cuda przyciągające uwagę świata". Gdybyśmy tak mieli interpretować rolę św. Józefa, patrona rodzin i ojców, to owa rola wydaje się niewymownie piękna.

Syn cieśli

A teraz już o Mantegni i jego dwóch pokłonach – z okresu młodzieńczego i dojrzałego. Otóż malarz, można by rzec jedna z największych gwiazd włoskiego renesansu, urodził się w roku 1431 w rodzinie… cieśli. Tak pisał o tych narodzinach Giorgio Vasari: „Urodził się on na przedmieściach Mantui. Pochodził z ubogiego stanu i z początku, jako chłopiec, pasał krowy, by potem dzięki szczęściu i talentowi być podniesionym do stanu szlacheckiego". Jeśli chodzi o miejsce urodzenia tego „pasterza, który miał się stać malarzem", to zapewne była to Isola di Carturo w padewskiej prowincji. Pisze też Vasari, że Mantegna jako młody chłopak udał się do Padwy i tam został przyjęty do botegi Francesca Squarcione. Tam się szkolił wśród najlepszych wzorców szkoły florenckiej. A jego mistrz, jako miłośnik starożytności, wprowadzał go w tajniki nie tylko malarstwa, lecz także rzeźby,

pokazując antyczne cuda, które zgromadził we własnej kolekcji. Antyk miał bez wątpienia wpływ na wyobraźnię i oko Andrei, tak jak cała atmosfera Padwy, z jej znakomitym uniwersytetem i środowiskiem intelektualnym. Musiała także na Mantegni robić kolosalne wrażenie słynna kaplica Scrovegnich, której ściany pokrył niebiańsko pięknymi freskami Giotto. Tam też młody malarz musiał przyglądać się historii Bożego Narodzenia, tam musiał zadzierać trochę głowę, by zobaczyć kolejne „okienka" malowanych scen z Ewangelii – w tym historię rodziców Maryi, Pokłon Trzech Króli, w którym św. Józef stoi za plecami Marii Panny, wspierając ją we wszystkim. Ojciec ziemski Jezusa wsłuchiwał się w to, co do niego mówiły Niebiosa. Więcej o tym znaleźć można w apokryficznych Ewangeliach – oto słyszał i wdział Józef we śnie znaki i wskazówki, wedle których podążał. Niósł ojcowskie brzemię. Roztaczał opiekę nad Zbawicielem i Maryją, ciągle będąc niejako „w cieniu". Ciekawe, z jaką miną spoglądał na tę historię ojcostwa chłopak, syn cieśli, który – niczym sierota – został usynowiony przez mistrza Squarcione. Malarz dojrzewał i stawał się coraz bardziej uznanym artystą. Otrzymał zlecenie udekorowania freskami kaplicy Ovetarich w kościele eremitów – siedemnastolatek pracował z innymi malarzami (Pizolą, Vivarinim, i d'Alemagną) i choć ta współpraca nie była łatwa, fresk ze scenami z życia św. Krzysztofa okazał się być arcydziełem. W każdym razie to w trakcie prac w kaplicy Ovetarich Mantegna dostał jeszcze jedno zamówienie – w 1449 roku książę Leonello d'Este z Ferrary poprosił go o wykonanie kilku obrazów. I to wówczas powstał ów fantastyczny „Pokłon Pasterzy", w którym św. Józef staje się protagonistą. Owszem, w centralnym polu obrazu znajduje się Madonna adorująca dzieciątko (notabene to cudowna scena, znakomicie odtworzona na rysunku przez anonimowego kopistę – rysunek ten podziwiać można we florenckiej Galerii Uffizi), ale… pasterze, którzy przybyli do Jezusa, patrzą gdzie indziej: kierują wzrok na zmęczonego, śpiącego i podpierającego się na gałęzi drzewka cytrynowego św. Józefa. Pokłon oddawany Chrystusowi jest jednocześnie hołdem dla jego ziemskiego Taty.

W scenie głównej tryptyku ołtarzowego Mantegni, czyli „Pokłonie Trzech Króli", z prawej strony widzimy postać św. Józefa – łącznika między światem ewangelicznego cudu i realnego życia.

Ojciec i przewodnik

Jeszcze będąc uczniem Squarcioniego, Andrea Mantegna poznał malarski ród z Wenecji, którego głową był Jacopo Bellini. Wielki, pełen charyzmy stary mistrz okazał się być autorytetem dla młodzieńca, ale też obaj przypadli sobie do gustu. Polubił się także Andrea z nieślubnym synem Belliniego, Giovannim. Ich przyjaźń miała zaowocować wymianą doświadczeń i inspiracji, czasem tak daleko posuniętą, że… malowali obrazy niezwykle do siebie podobne. W roku 1460 powstały dwa przecudne dzieła zatytułowane „Prezentacja Chrystusa w świątyni". Kilka lat temu w Wenecji była specjalna wystawa poświęcona tym właśnie dwóm obrazom, ustawionym w jednej sali. Porównanie robiło olbrzymie wrażenie – tak są do siebie podobne, chociaż widać różnicę stylu i pędzla. Kompozycja jest jednak identyczna. Po lewej stronie Madonna podaje dziecko w zawiniątku stojącemu na prawo kapłanowi. Natomiast pośrodku, choć w cieniu, ale zwrócony twarzą „en face" w stronę widza, stoi św. Józef. Patrzy uważnie, mocno, badawczym i opiekuńczym wzrokiem – „Czy na pewno wszystko przebiega, tak jak powinno?". Ta twarz św. Józefa to oblicze Jacopo Belliniego, ojca Giovanniego i, wówczas już, teścia Mantegni. Wenecki mistrz oddał mu bowiem za żonę swoją córkę Nicolosię.

Zapewne w tym samym roku powstało inne dzieło Mantegni, na którym św. Józef odgrywa jedną z kluczowych ról. To tryptyk ołtarzowy (obecnie znajdujący się w Uffizich), stworzony najprawdopodobniej do kaplicy Ludovica Gonzagi w mantuańskim zamku San Giorgio. Na lewym skrzydle widzimy scenę wniebowstąpienia, zaś na prawym obrzezanie w świątyni – św. Józef trzyma koszyk z synogarlicami na ofiarę. Najważniejsza jest jednak scena główna tryptyku, czyli „Pokłon Trzech Króli". W tle ciągnie się długa karawana z wielbłądami i sługami trzech Magów; ci ostatni, gnąc się w pokłonach, idą do groty – miejsca schronienia Madonny z Jezusem – na kolanach i cherubami zgromadzonymi wokół. Królowie wpatrzeni są w cud. Ale wejścia do groty pilnuje postać zamykająca całą scenę z prawej strony. To przygarbiony, zmęczony ojciec Świętej Rodziny – siwiuteńki cieśla z Nazaretu. Znów patrzy opiekuńczym okiem na wszystko, ale nie żąda uwagi. Jednocześnie jednak, przez obrócenie, stanięcie bokiem, prawie plecami w stronę „widza", staje się św. Józef w tej scenie naszym przewodnikiem. Jest jak postać między światami – światem ewangelicznego cudu i realnym życiem. Jeśli Charon odprowadzał w mitologii dusze do świata śmierci, to tu jest na odwrót – Józef przeprowadza naszą uwagę ku obietnicy życia. Cichy, pokorny i pracowity. Jeden z ważnych, a rzadko wspominanych bohaterów Epifanii. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PIŁSUDCZYK NA RAKOWIECKIEJ

Tadeusz **Płużański**

Nie wszyscy wiedzą, że Kazimierz Świtalski, premier II RP, był w czasie wojny represjonowany przez Niemców, a po sowieckim „wyzwoleniu" – przez władze komunistyczne. Zmarł 28 grudnia 1962 roku w Warszawie. W dwudziestoleciu pełnił szereg eksponowanych funkcji: minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1928–1929), premier (1929), marszałek Sejmu (1930–1935), w końcu senator. Zawdzięczał to przeszłości legionowej oraz bliskiej współpracy z Józefem Piłsudskim. Urodził się 4 marca 1886 roku w Sanoku. Na lwowskim uniwersytecie studiował polonistykę. W 1910 roku został profesorem gimnazjalnym. Edukację kolejnych pokoleń przyszłej RP łączył z walką o odzyskanie niepodległości. Jak wielu późniejszych polityków sanacji, należał do Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego i Polskiej Organizacji Wojskowej. W Legionach Polskich służył w I Brygadzie. W Wojsku Polskim otrzymał stopień majora i Virtuti Militari. Z Piłsudskim związany od 1918 roku, karierę polityczną rozpoczął w 1923 roku. Razem z Walerym Sławkiem współtworzył zaplecze sanacji: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (1928) i nową konstytucję (kwiecień 1935). We wrześniu 1939 roku Świtalski chciał walczyć, ale nie dostał przydziału. Mimo to Niemcy aresztowali go i przetrzymywali w oflagach aż do końca wojny. Po powrocie do Polski w 1945 roku utrzymywał kontakty z piłsudczykowskim Stronnictwem Niezawisłości Narodowej, ale chciał poświęcić się historii. Aresztowany w listopadzie 1948 roku, trafił do katowni przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie. Przetrzymywany bez sankcji, dopiero w 1954 roku skazany na osiem lat więzienia z haniebnego dekretu o „faszyzacji kraju". W ostatnich latach życia poświęcił się ulubionej historii, przygotowując do druku listy Piłsudskiego i współpracując z Instytutem Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku. Kazimierz Świtalski zmarł w Warszawie 28 grudnia 1962 roku wskutek obrażeń, jakich doznał kilka dni wcześniej, wpadając na warszawskiej ulicy pod tramwaj. Prokuratorskie śledztwo, wszczęte na wniosek żony, zostało jednak umorzone. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ROZWAŻANIA W NOWYM JUŻ ROKU

Józef **Wieczorek**

Stary rok w domenie akademickiej przyniósł wiele nowych nieruchomości, nowych akademii, a nawet uniwersytetów, i zaznaczył się utrzymaniem dalekich pozycji naszych uczelni w rankingach światowych oraz niskiej innowacji gospodarki opartej na wiedzy, niekoniecznie rzetelnej. Samo zauważenie w rankingu to powód do dumy, a miejsce w 10. setce uczelni świata wzbudza entuzjazm zarówno rektorów, jak i studentów. Podnosi się argument, że nie można nas porównywać do Harvardu, bo domena jest kiepsko finansowana, ale fakt, że przecież wyprzedzają nas uczelnie o wiele biedniejszych od nas krajów, jakoś nie jest zauważany w opinii publicznej. Nobli nadal nie mamy, choć nepotyzm mamy na wysokim poziomie, broniony argumentami, że przecież Piotr i Maria Curie…, więc nepotyzmu nie należy ograniczać. I co? Nepotyzm jest, a Nobli brak! Mamy wielkie osiągnięcia w rozwoju plagiatyzmu, który się rozprzestrzenia na same szczyty akademickie, do gremiów „doskonałych". W ramach rozwoju domeny dotychczasowe wyższe szkoły plagiatu przekształcone zostały w uniwersytety, a obdarowanym dyplomami i profesurami taki stan rzeczy chyba bardzo się podoba i za żadne skarby z naszym patologicznym systemem nie chcą się rozstać. Po wyczerpaniu skarbów wpadają w biedę, a nawet nędzę, a i tak wolą się rozstawać z… ujawniającymi patologie niż z patologiami. Rozlegają się czasem głosy (prof. Paweł Okołowski) wręcz dramatyczne: „Ekspansja miernoty w uniwersytetach przekroczyła punkt krytyczny", ale jakoś nie widać choćby prób blokady tej ekspansji, nie buduje się płotów zaporowych, a miernoty mogą liczyć na trampoliny na drodze do osiągnięcia doskonałości tytularnej. Prof. Piotr Nowak na Kongresie Polska Wielki Projekt oznajmił, że dzisiejszy uniwersytet zszedł na psy, ale ta opinia jest raczej krzywdząca dla psów, które bez warczenia słuchają moich plag akademickich, gdy profesorowie wolą mówić: Odbieram panu głos! Prof. Bogdan Musiał konstatuje: „Jeśli chcesz mieć profesurę, musisz się sam odpowiednio sformatować", z czym akademicy dają sobie radę, ale ich format jakoś uległ skarleniu. **GP**

Błogosławiona HRABIANKA

SYLWETKA BŁ. ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

We wrześniu 2021 roku została wyniesiona na ołtarze Sługa Boża Matka Elżbieta Róża Czacka, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. W tym samym dniu chwały ołtarza dostąpił opatrznościowy pasterz Polaków, ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Stało się to nieprzypadkowo. Oboje połączyła praca na rzecz niewidomych i bohaterska postawa w czasie niemieckiej, a potem sowieckiej okupacji.

Kaja **Bogomilska**

W 1882 roku rodzice przyszłej błogosławionej zdecydowali się przenieść z niespokojnego Wołynia do Warszawy, gdzie mieli majątek. Róża miała wówczas 6 lat. Ciężko przeżyła przeprowadzkę z Ukrainy. Kochała bowiem naturę i przestrzeń. Pogodziła się jednak z nieuniknionym, a wolny czas poświęcała na naukę. W wieku 6 lat umiała już czytać po francusku. Dzięki doborowi prywatnych nauczycieli zdobyła bardziej gruntowną wiedzę, niż zapewniały to ówczesne pensje dla panien z arystokracji.

Naśladowanie Jezusa Chrystusa

Nad radosnym życiem dziewczyny pojawiła się jednak czarna chmura. Od dzieciństwa miała osłabiony wzrok. A z czasem wada się pogłębiała. „Naturalnie wtedy mi na myśl nie przychodziło, że stracę wzrok, a to, że często nie widziałam tego, co w moim otoczeniu widziano, wydawało mi się rzeczą naturalną i do tego się nie przyznawałam". Zresztą na oddziale okulistyki w Poznaniu stwierdzono, że niebezpieczeństwa utraty wzroku nie ma.

Lata mijały, a Róża pędziła życie światowej panny. Chętnie bywała na balach i rautach. Razem z mamą składała wizyty w arystokratycznych domach. Lubiła eleganckie suknie, towarzyski taniec. Angażowała się także w działalność charytatywną.

Wakacje spędzała na ukochanym Wołyniu. Jej bracia zauważyli, że coraz gorzej radziła sobie z jazdą konną, choć przecież to była jej pasja. Kolejny upadek z konia stał się jedną z przyczyn szybszego procesu utraty wzroku, spowodowanego odklejaniem siatkówek. W końcu okulista doktor Bolesław Gepneter wydał orzeczenie o kalectwie Róży i bezcelowości wszelkich operacji.

„Głęboka i żarliwa wiara – czytamy w biografii Matki Czackiej pióra siostry Radosławy Podgórskiej – sprawiła, że fakt stopniowej utraty wzroku w 22. roku życia Róża przy-

jęła jako fakt powołania życiowego i nie załamała się. Wręcz przeciwnie, pomimo trudu ukazała moc ducha i bardzo rozsądnie podeszła też do perspektywyw przyszłej działalności, modląc się słowami z »Naśladowania Chrystusa«: Panie, niech mi to będzie możliwe, przez łaskę Twoją, co mi się przez ułomność natury niepodobnym być wydaje". I dalej Sługa Boża dała też dowód bardzo racjonalnego i pokornego podejścia do nowych zadań, ponieważ miała świadomość, że w pierwszych latach działalności będzie mogła wprowadzić w życie tylko małą cząstkę tego, co poznała w ośrodkach zagranicznych.

Niewidoma matka niewidomych

Przygotowania i studia zagraniczne zajęły jej prawie dziesięć lat. W 1908 roku zaczęła nawiązywać kontakty z niewidomymi. Odwiedzała ich w domach i w szpitalach, uczyła alfabetu Braille'a i prostych robót ręcznych. Wspomagała ich też finansowo. Nie miała jednak zamiaru ograniczać się do działań charytatywnych. Wbrew utartym wówczas poglądom, że niewidomy nie jest w stanie pracować i żyć w społeczeństwie, niedawna światowa panna postanowiła stworzyć dzieło, którego podstawowym zadaniem byłoby „przywracanie godności osobom ociemniałym". W 1911 roku, po długich staraniach, uzyskała u władz zaboru rosyjskiego zatwierdzenie statutu założonego przez siebie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. „Dzięki działalności jego członków – czytamy w cytowanym już źródle – w latach 1911–1919 powstały w Warszawie kolejno: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty, biblioteka książek pisanych alfabetem Braille'a i tzw. patronat, który obejmował opieką mieszkających w mieście niewidomych".

Coraz bardziej dojrzewała w niej pewność, że działalność, którą prowadzi, powinna mieć ramy zakonne. Zaczęła prowadzić życie ascetyczne, pełne umartwień, i odbyła nowicjat w trzecim zakonie franciszkańskim, kierowanym przez profesora żytomirskiego seminarium duchownego, ks. Władysława Krawieckiego. Gdy tylko władze carskie zniosły zakaz działalności zgromadzeń zakonnych, przywdziała habit franciszkański, a 15 sierpnia 1917 roku jako siostra Elżbieta złożyła śluby wieczyste. Nie miała jednak wątpliwości, że Pan pragnie, by założyła nowe zgromadzenie. Jego głównym celem miało być wynagradzanie Panu Jezusowi za duchową ślepotę ludzi. Siostry miały kwestować na rzecz niewidomych i „służąc im, przy nich się utrzymywać".

Istnienie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża zostało zatwierdzone przez księdza kardynała Aleksandra Kakowskiego 2 października 1918 roku.

FOT. WIKIPEDIA (2)

POCZĄTKI

W 1908 roku zaczęła nawiązywać kontakty z niewidomymi. Odwiedzała ich w domach i w szpitalach, uczyła alfabetu Braille'a i prostych robót ręcznych. Wspomagała ich też finansowo.

„Mężna kobieta"

Cztery lata później siostry od anonimowego darczyńcy otrzymały kawałek ziemi w Laskach, wiosce znajdującej się 16 kilometrów od Warszawy, na skraju Puszczy Kampinoskiej. Lata 20. i 30. ubiegłego wieku to czas budowania. I to budowania bez pieniędzy. Matka Elżbieta, gdy zwracano jej uwagę, że tak się nie da, odpowiadała z niezachwianą wiarą: „Bóg wie, co i ile nam potrzeba, i da, kiedy my spełnimy, co do nas należy. Chce tylko naszego wysiłku i naszej ufności i sam będzie działał".

I tak też było. Powstały budynki szkolne, warsztaty i dom macierzysty zgromadzenia, w którym mieścił się nowicjat i gdzie mieszkała matka Elżbieta.

Gdy wybuchła II wojna światowa, mówiła: „Prośmy, by z serca Pana Jezusa płynęła do nas łaska, która sprawia, że będziemy z miłością odnosić się do wszystkich ludzi, która obejmie wrogów naszych. Zachowanie miłości wobec nieprzyjaciół nie oznacza uległości". Wielokrotnie podkreślała prawo do słusznej obrony.

Po niedługim czasie okupacji w Puszczy rozpoczęły zgrupowanie oddziały Armii Krajowej. Matka dała pełne zezwolenie na współpracę z partyzantami. Świadoma zagrożenia, zezwalała na odprawy komendanta AK Józefa Krzyczkowskiego z oficerami w zakładzie. Gdy zaś ten miał wątpliwości, czy można ryzykować życie dzieci i młodzieży, odpowiedziała krótko: decyzja podjęta w 1939 roku – walki o wolność obowiązuje i teraz. Tak więc zakład stał się punktem przerzutu broni i żywności dla partyzantów. Podczas powstania i później przez zakład przechodziły rzesze wysiedleńców z Warszawy. Nikt nie odchodził bez pomocy. Ostatnie lata życia Matki Elżbiety to odosobnienie i modlitwa. Gdy myślała, że jest sama, wzdychała często: „Boże, tak ciężko… Ale przecież sama tego chciałam".

„Przedziwny jest Bóg w świętych swoich" – tak podczas pogrzebu Sługi Bożej powiedział jej współpracownik w dziele nauki niewidomych dzieci i w pracy w szpitalu powstańczym, ks. Kardynał Stefan Wyszyński. Wyraził on w ten sposób uznanie dla jej życia i wiernego świadectwa niesienia krzyża ślepoty oraz niezachwianej ufności w Pana. **GP**

PIERWSZA DAMA CESARSTWA

CNOTLIWA MATRONA CZY BEZWZGLĘDNA TRUCICIELKA?

Powieść „Ja, Klaudiusz" stanowi jedno z najwspanialszych dzieł literackich XX wieku. Jej autor, brytyjski pisarz Robert Graves, w roli czarnego charakteru obsadził babkę głównego bohatera – Liwię Druzyllę, żonę pierwszego rzymskiego imperatora Oktawiana Augusta. Czy jednak wykreowany przez niego obraz demonicznej kobiety gotowej na każdą zbrodnię, byleby zapewnić tron swemu synowi Tyberiuszowi, zgadza się z tym, co wiemy ze źródeł historycznych?

Łukasz **Czarnecki**

Liwia Druzylla była bez wątpienia niezwykłą osobowością. W czasach, gdy przedstawicielki płci pięknej krępowały liczne ograniczenia, udało jej się wspiąć na szczyty władzy i zostać najbardziej wpływową kobietą antycznego świata. Słowo cesarskiej małżonki było prawem, a Oktawian August niemal zawsze przychylał ucha do jej sugestii. Stąd wszyscy ci, którzy chcieli zaskarbić sobie łaski pryncepsa, starali się dobrze nastawić do siebie Liwię. Nawet jej wielka konkurentka – Kleopatra VII, gdy w roku 30 p.n.e. rzymskie wojska wmaszerowały do Aleksandrii, ostatnią szansę ocalenia życia i honoru widziała w interwencji żony zwycięskiego Oktawiana i wysłała jej w prezencie komplet kosztownej biżuterii. Nieszczęsnej królowej gest ten jednak nie pomógł.

Liwia pozostawała wszechmocna przez kilkadziesiąt długich lat, aż do śmierci w sędziwym wieku 86 lat. Przez cały ten czas była szarą eminencją pociągającą za sznurki z cienia rzucanego przez cesarski tron. Nawet śmierć nie zmniejszyła jej wpływów, w roku 42 cesarz Klaudiusz oficjalnie wyniósł babkę w poczet bóstw, a klejnoty należące do żony Oktawiana otrzymywały małżonki kolejnych cesarzy.

Wymienię ciebie na lepszy model

Liwia Druzylla przyszła na świat w roku 58 p.n.e. w starożytnym rodzie Klaudiuszów. Jako 15-latkę wydano ją za mąż za dalekiego kuzyna Tyberiusza Klaudiusza Nerona, z którym doczekała się syna Tyberiusza. Pożycie młodych małżonków zakłóciły jednak przetaczające się przez imperium rzymskie wojny domowe. Najpierw ojciec Liwii stracił życie, walcząc po stronie morderców Juliusza Cezara, później jej mąż sprzymierzył się z Antoniuszem w konflikcie z adoptowanym synem dyktatora – Oktawianem, co zakończyło się dla ich rodziny

www.prenumerata.swsmedia.pl

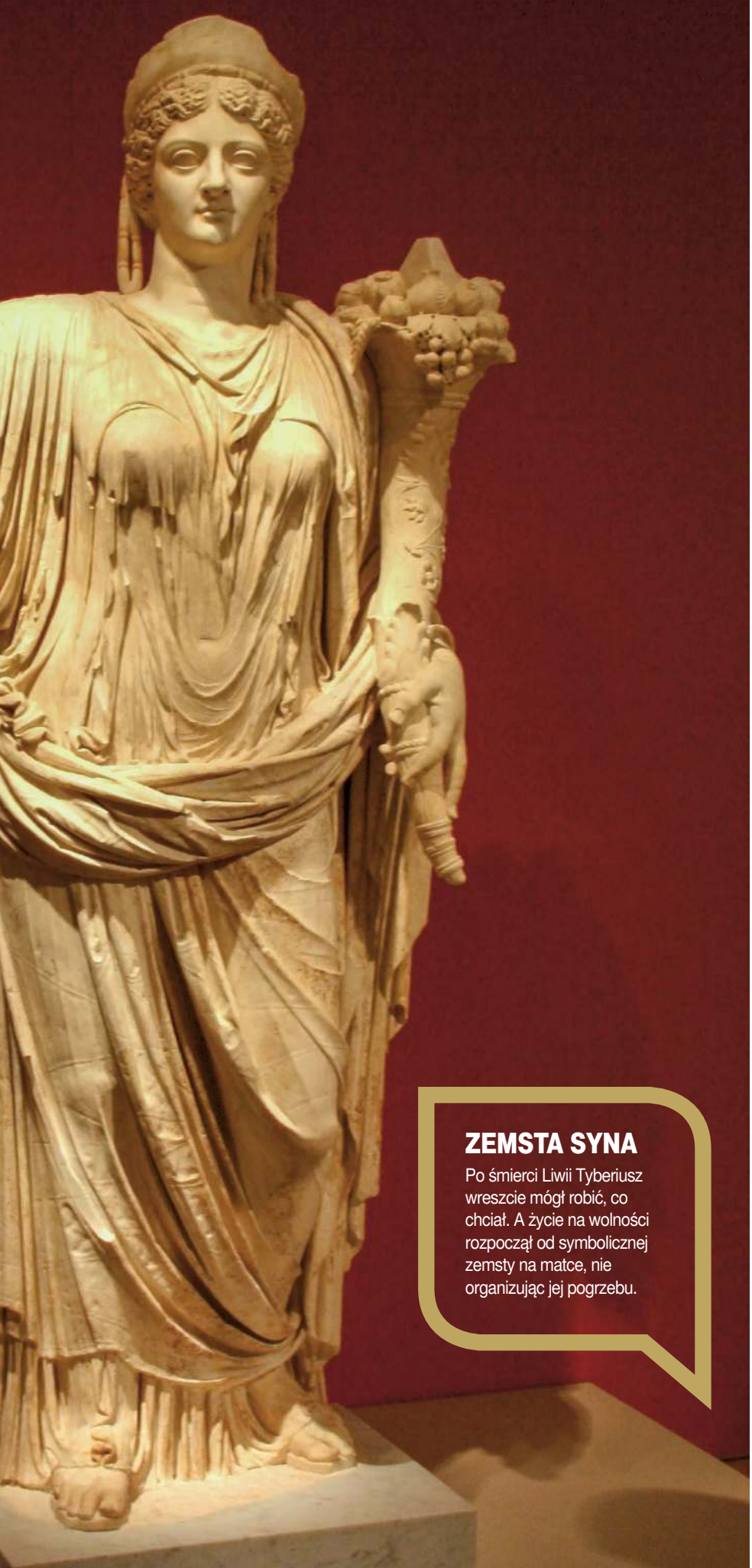

FOT. WIKIPEDIA

ZEMSTA SYNA

Po śmierci Liwii Tyberiusz wreszcie mógł robić, co chciał. A życie na wolności rozpoczął od symbolicznej zemsty na matce, nie organizując jej pogrzebu.

ucieczką z Rzymu przed siepaczami. W końcu wodzowie aspirujący do miana spadkobierców boskiego Juliusza jakoś się dogadali, podzielili władzą i Neron z Liwią wrócili do stolicy. Młody polityk o robieniu kariery w senacie mógł już zapomnieć, bo swymi nietrafionymi decyzjami z przeszłości zraził do siebie wszystkich, którzy mieli coś do powiedzenia w Rzymie. Prześladujący go nieustannie pech nadal nie chciał odpuścić i wkrótce zadał biedakowi kolejny cios.

Oktawian August po śmierci Cezara, chcąc zyskać sobie zwolenników ze starej arystokracji, wziął ślub z pochodzącą z możnego rodu Skrybonią, z którą doczekał się córki Julii. Miała ona okazać się jego jedynym dzieckiem, a ojciec dosłownie miał bzika na jej punkcie, przez co latami nie przyjmował do wiadomości coraz dzikszych wybryków córeczki. Kiedy przejrzał na oczy, zesłał ją na wygnanie, gdzie zmarła, ale to już nie należy do naszej historii. Ważne jest to, że związek ze Skrybonią, kobietą dużo starszą i swarliwą, okazał się totalnym nieporozumieniem i spadkobierca Cezara się z nią rozwiódł. Wtedy w jego życiu pojawiła się Liwia.

Jak młodzi (oboje mieli niewiele ponad 20 lat) się poznali, nie wiadomo, ale przystojny kawaler, będący dodatkowo najpotężniejszym człowiekiem w Wiecznym Mieście, przypadł naszej bohaterce do gustu, jej mąż safanduła nawet się do niego nie umywał! Nie zważając zatem, że jest w szóstym miesiącu ciąży, Liwia wyprowadziła się od Nerona i zamieszkała z kochankiem! Kiedy kwartał później wydała na świat syna – Druzusa, pewien dowcipny Rzymianin podsumował całą sytuację jednym zdaniem: „Szczęśliwcom nawet dzieci w trzy miesiące rodzą się”. Niemowlaka oddano jego biologicznemu ojcu – Neron nie dość, że został bez żony, to jeszcze z malutkim dzieckiem na rękach i drugim nieco większym. W dodatku niewierna małżonka bezczelnie zaprosiła go na swój ślub z kochankiem, w trakcie którego nieszczęsny rogacz miał wystąpić w roli jej ojca i symbolicznie przekazać ją nowemu mężowi. Bojąc się gniewu Oktawiana, Neron zgodził się na ten cyrk, ale pasmo upokorzeń tak go zdruzgotało, że 5 lat później zmarł. Dzieci wróciły do matki i ojczyma.

Żona swego męża, mąż swojej żony

Oktawian August i Liwia przeżyli ze sobą ponad pół wieku. Byli razem podczas wzlotów i upadków, a cesarz kolejnymi ogłaszanymi dekretami dawał wyraz swej wielkiej miłości do żony. W czasie konfliktu z Antoniuszem, gdy opłacani egipskim złotem agenci siali wrogą pierwszej rodzinie Rzymu propagandę, prynceps przyznał Liwii przywilej nietykalności osobistej, dotychczas przysługujący wyłącznie trybunom ludowym. Od tej pory jakiekolwiek wrogie działania wobec niej były ścigane z urzędu. O wyjątkowym statusie żony Oktawiana świadczy też jego bezprecedensowe posunięcie, jakim było oficjalne wyjęcie jej spod władzy mężowskiej. W starożytnym Rzymie wszystkie kobiety w świetle prawa znajdować musiały się pod władzą mężczyzny, najpierw ojca, później męża. Gest cesarza był niezwykły, dał wszystkim jasno do zrozumienia, że uważa Liwię za równą mężczyznom.

W siedzibach rzymskich patrycjuszów stałym punktem dnia były poranne audiencje udzielane przez pana domu jego klientom i petentom. Podobnie wyglądał rozkład dnia w willi na Palatynie, zajmowanej przez rodzinę cesarską. Oktawian, siedząc na krześle, przyjmował korowód interesantów, ale będąc człowiekiem ostrożnym i przebiegłym, wiele petycji rozpatrywał odmownie. Sprytni Rzymianie znaleźli doskonały sposób na rozbrojenie wszelkich oporów swego władcy, te bowiem znikały, jeśli tylko za przedstawioną cesarzowi sprawą ujęła się Liwia! Efekt tego był taki, że rano ustawiały się dwie kolejki, w jednej stali petenci udający się do cesarza, w drugiej do cesarzowej.

Oktawian August przedstawiał swoje panowanie w oficjalnej propagandzie jako okres odrodzenia starożytnych cnót rzymskich, powrót do dawnych złotych czasów, gdy świat był prostszy, a ludzie bardziej moralni. W owej idealnej epoce (która nigdy nie istniała) kobiety nie knuły intryg i nie imprezowały, tylko siedziały w domach, przędąc wełnę. I choć wszyscy doskonale wiedzieli, że w cesarskim domu to Liwia nosi togę i mąż słucha jej we wszystkim, cesarzowa wzięła udział w przedstawieniu mającym przekonać obywateli, że Oktawian jest surowym pater familias i uzdrawianie obyczajów zaczął od swojej rodziny. W atrium ustawiono kołowrotek, przy którym najpotężniejsza kobieta świata siadała i przędła wełnę przy… otwartych drzwiach, by każdy przechodzień mógł zerknąć do środka i zobaczyć ją przy tej czynności.

Trucizna cesarska?

Pół wieku pożycia małżeńskiego nie przyniosło Liwii i cesarzowi dzieci. Jedynym dzieckiem Oktawiana pozostawała Julia, która stała się elementem przetargów matrymonialnych. August, widząc, że nie będzie miał syna, który mógłby odziedziczyć po nim władzę, zapragnął mieć wnuki i to im powierzyć swoje dziedzictwo. Julia trzykrotnie stawała zatem przed ołtarzem, najpierw z cesarskim siostrzeńcem – Marcellusem, potem bliskim współpracownikiem ojca – Markiem Agryppą, a na koniec z synem Liwii – Tyberiuszem.

Tymczasem cesarska żona snuła własne plany. Choć dawno temu porzuciła Tyberiusza, gdy ten był zaledwie małym chłopcem, to później stała się nadopiekuńczą matką, chorobliwie kontrolującą syna i tłamszącą wszystkie przejawy jakiejkolwiek jego niezależności. Jej największą ambicją stało się uczynienie pierworodnego kolejnym cesarzem. Aby do tego doprowadzić, była gotowa nie cofnąć się przed niczym.

Kiedy Oktawian wyznaczył Marcellusa na swego dziedzica, a ten szybko zmarł, ludzie zaczęli gadać, że to dziwne, by młody i zdrowy chłopak padł nagle na niezidentyfikowaną chorobę. Co prawda cesarz doczekał się trzech wnuków ze związku córki z Agryppą, ale ci zaczęli umierać jeden po drugim. Śmierci umknął tylko najmłodszy – Agryppa Postumus, ale gdy tylko jego dziadek zmarł, chłopak zaginął w tajemniczych okolicznościach. Równocześnie Liwia cały czas żądała, by mąż uczynił swoim następcą Tyberiusza. Ostatecznie, gdy zabrakło innych dorosłych kandydatów, zrezygnowany cesarz, który nie cierpiał pasierba, usynowił go i ożenił z Julią. Ale po Rzymie krążyły plotki o tym, że cesarzowa oczyściła synowi drogę do tronu za pomocą trucizny.

Ostatni akt dramatu miał dopiero nadejść. W 14. roku n.e. w trakcie objazdu po Italii August nagle zachorował i zatrzymał się wraz z dworem w Noli. Jego stan błyskawicznie się pogarszał i pierwszy cesarz w męczarniach wyzionął ducha. Jak podaje Tacyt, wedle pogłoski mąż miał być następną ofiarą trucicielki, której nieostrożnie wspomniał o planach uczynienia ostatniego żyjącego wnuka swoim dziedzicem w miejsce pasierba. Zamachu na ostrożnego starca Liwia dokonała ponoć bardzo pomysłowo – wstawszy wczesnym rankiem, poszła do ogrodu willi, w której zatrzymał się dwór cesarski, i nasmarowała trucizną wiszące na drzewach figowca owoce, które, zgodnie ze swoim zwyczajem, August sam zerwał potem z drzewa i zjadł.

> *Wszyscy doskonale wiedzieli, że w cesarskim domu to Liwia nosi togę i mąż słucha jej we wszystkim.*

Nasza bohaterka osiągnęła swój życiowy cel, jej syn został nowym władcą imperium. Samego zainteresowanego wyniesienie na tron niezbyt jednak cieszyło. Matka nieustannie przypominała mu, komu to zawdzięcza i nadal dyktowała zbliżającemu się do 60. mężczyźnie, co ma robić! Spod tłamszącego wpływu Liwii Tyberiusz wyzwolił się dopiero, gdy w końcu umarła ku wielkiej uldze osieroconego syna. Teraz wreszcie mógł robić, co chciał, zaś życie na wolności rozpoczął od symbolicznej zemsty na matce, nie organizując jej pogrzebu. Ciało najpotężniejszej kobiety antyku całymi dniami leżało na marach, aż w końcu zaczęło tak cuchnąć, że pośpiesznie urządzono pozbawiony jakiejkolwiek uroczystej oprawy pochówek. I tak dobiegła końca niezwykła epopeja, jaką było życie Liwii Druzylli. **GP**

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„WITAJCIE W NASZEJ BAJCE, DZBANY”...

WYCZEKIWANA PREMIERA KINA FAMILIJNEGO

„Akademia Pana Kleksa” w reż. Macieja Kawulskiego nie jest filmem, który dystansuje się od Jana Brzechwy. To film, który z Brzechwą się kłóci.

Polacy mają specyficzny stosunek do nielicznych pomników kultury. Mam nadzieję, że Kleks przestanie być dzięki temu filmowi pomnikiem. Że stanie się czymś, z czym można dyskutować” – powiedział portalowi filmweb.pl Maciej Kawulski. I jak rzekł, tak zrobił. I wcale nie chodzi tylko o sfeminizowanie klasycznej bajki Brzechwy. Jak pamiętamy, Brzechwa nie tylko głównym bohaterem uczynił chłopca – Adasia Niezgódkę, lecz także całą Akademię Pana Kleksa przeznaczył dla chłopców. Autorzy scenariusza – Krzysztof Gureczny i Agnieszka Kruk – Adasia zamienili na Adę, a uczniów akademii zróżnicowali płciowo, dzieląc dzieci na dziewczęta, chłopców i tych, których płeć wydaje się być trudniejsza do oceny. Ale to tylko początek. Zgodnie z zapowiedzią Kawulskiego, oryginalny tekst ma być tylko pretekstem do nowej opowieści o dzieciństwie, które kurczy się wraz ze smutnymi doświadczeniami. I o walce o to, by jak najdłużej móc, posługując się dziecięcą wyobraźnią, „myślami przesuwać chmury”.

Warto pamiętać, że Jan Brzechwa pisał „Akademię...” w czasie II wojny światowej. Choć był Żydem, nie ukrywał się. Pracował w gospodarstwie rolnym na Służewcu i miał ogromne szczęście – udało mu się uniknąć wywózki. Wtedy też napisał „Akademię Pana Kleksa”. Warto znać ten kontekst, sięgając po lekturę Brzechwy. Ale nawiązali też do niego twórcy nowej Akademii. Rysując oś sporu, uogólniając, między wilkami i akademią. Walka dobra ze złem ma tu jednak przede wszystkim pokazać, że losy świata i pokój na świecie zależą od… dzieci. To one w przyszłości zdecydują, czy chwycą za broń, czy będą szukać porozumienia. „Tylko my, dzieci, możemy przerwać tę niepotrzebną wojnę” – słyszymy w filmie. I tu dochodzimy do clou spraw! Brzechwa rozkładał rękoma swoich bohaterów pułapki na wilki. Kawulski rękoma swoich bohaterów rozchyla wnyki, w które wpadły wilki. Dziś twórcy „Akademii Pana Kleksa” idą w świat z hasłem: „Nikt przecież nie rodzi się zły”. Brzechwa żyjący w ogniu strasznej wojny miał inną perspektywę. U niego odgraniczanie dobra od zła nie niosło znamion relatywizmu. Czego nie można powiedzieć o dziele Kawulskiego. To rzeczywiście ożywcza i skłaniająca do refleksji zmiana. W sensie morału, kinowa nowość wymaga jednak pewnego ważnego uzupełnienia, gdyby chcieć traktować odbiorców poważnie. Dialog między wartościami i antywartościami tworzy mosty między dobrem a złem. To bardzo niebezpieczne. Trzeba dużej mądrości, by ocenić poziom ryzyk. Scenarzyści to pominęli, Brzechwa wokół tego zbudował głębię swojej magicznej opowiastki.

Aktorzy na czele z Tomaszem Kotem, Agnieszką Grochowską i Danutą Stenką są zgodnie z przewidywaniami wspaniali. Czternastoletnia Antonina Litwiniak zadziwia – gra z charyzmą i pewnością typową dla bardzo doświadczonego aktora. W formie film jest naszpikowany efektami specjalnymi. Poszczególne sceny wręcz ścigają się ze sobą w wyścigu o najciekawszy zabieg działający na wyobraźnię widza. To oczywiście bardzo pożądane w filmie dla dzieci i młodzieży, ale nasycona barwami pogoń za komputerowymi fajerwerkami wiele razy powoduje chaos, w którym ginie to, co najważniejsze. Ale wybierając między klęskami kina, w tym przypadku najlepsza jest klęska urodzaju. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

W CIENIU PANA KLEKSA

Różni wykonawcy
AKADEMIA PANA KLEKSA, Magic Records

Tuż przed kinową premierą nowej „Akademii Pana Kleksa" możemy sprawdzić, jak brzmi przygotowana do filmu ścieżka dźwiękowa. Brodka, Kaśka Sochacka, Igo, Mrozu, Artur Rojek, Ralph Kamiński – twórcy sięgnęli po najbardziej gorące nazwiska polskiej estrady. Niestety ich „Całkiem Nowa Bajka" w najlepszym wypadku brzmi jak kolejny hymn Męskiego Grania, ale w konfrontacji z oryginalnymi kompozycjami Andrzeja Korzyńskiego skazana jest na porażkę. „Dzisiaj jestem tylko wspomnieniem, echem dziecięcych lat" – padają znajome słowa, choć piosenka sanah jest zaledwie bladym cieniem przeboju Zdzisławy Sośnickiej. Przy tych dźwiękach nie da się nic wyczarować ani nawet przestraszyć się wilków.

★★★★★☆

PIEŚNI BEZ SŁÓW

Igor Levit, MENDELSSOHN: LIEDER OHNE WORTE
Sony Classical

Rok 2023 przyniósł aż dwie płyty wybitnego niemieckiego pianisty Igora Levita. Po zbiorze „Fantasia" z utworami Bacha, Liszta, Schuberta i Busoniego, w ostatnich dniach grudnia ukazał się drugi album, tym razem niemal w całości poświęcony twórczości Felixa Mendelssohna. Jak zaznacza Levit, nagrania fortepianowego cyklu „Pieśni bez słów" powstały w reakcji na październikowy atak Hamasu na Izrael, a w lirycznej melodii tych utworów on sam odnalazł ukojenie. Utwory Mendelssohna Levit intuicyjnie połączył z emocjonalną kompozycją francuskiego kompozytora romantycznego Charlesa-Valentina Alkana, która w przejmujący sposób zamyka cały album.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { ŻYCIORYSY }

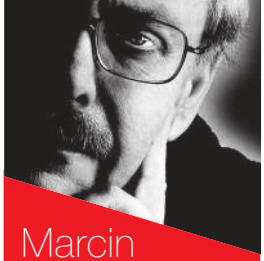

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Ciekawi ludzie w nieciekawych czasach

„POLSCY PISARZE W CIENIU STALINA"

Piotr Kitrasiewicz
LTW, ŁOMIANKI 2021

„Obyś żył w ciekawych czasach !" – przypomina mi się to chińskie przekleństwo, kiedy czytam zbeletryzowane życiorysy czwórki wielkich polskich pisarzy – Broniewskiego, Boya, Gałczyńskiego i Tuwima, nakreślone ze swadą przez Piotra Kitrasiewicza. Jak potoczyłoby się ich życie, gdyby czasy wokół nich pozostawały zwyczajne, nie wymagały dramatycznych wyborów, trudnych decyzji i gestów? Pamiętam, że gdy jako małolat przeczytałem „Popiół i diament", największe wrażenie zrobił na mnie los adwokata Antoniego Koseckiego, prawego człowieka, który gdy trafił do obozu w Gross Rosen, odkrył w sobie bestię. A gdyby nie trafił? Podobnie z czwórką pisarzy: co by było, gdyby nie padł na nich złowrogi cień Stalina? Gdyby Boy przedostał się do Rumunii albo nawet pozostał w Generalnej Guberni, oszczędzone byłoby upodlenie intelektualisty, zmuszonego popierać sowieckie porządki we Lwowie, a następnie kula niemieckiego plutonu egzekucyjnego. Gałczyński, pozostawszy na emigracji, nie doświadczyłby ciśnienia komunistycznej władzy, usiłującej zmusić go do roli piewcy Polski Ludowej, besztanego przez kolegów za estetyzmy i burżuazyjne ciągoty. A Tuwim, mistrz słowa, gdyby zginął w getcie, pozostawiłby swój dorobek bez skazy piętnem kolaboracji i pospolitego tchórzostwa. Chyba tylko Broniewski nie miał alternatywy. Ze swoim awanturniczym duchem polskiego szlachcica buntowałby się w każdej rzeczywistości i pił co najwyżej inne alkohole. Ale może ocaliłby córkę?

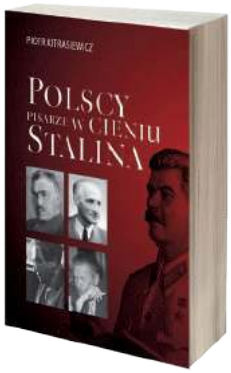

Dzięki wyimaginowanym rozmowom Broniewskiego z Hłaską, Boya z esesmanem czy Tuwima z Lechoniem w Nowym Jorku skazując się na kolaborację (drugi zostanie i skończy samobójczo), otrzymujemy obraz ludzkich rozterek tak sugestywny, że aż boli… **GP**

MIX **Kulturalny**

spójrz

NA NIEDŹWIEDZIA
Martin Scorsese otrzyma Honorowego Złotego Niedźwiedzia za całokształt twórczości. Ceremonia 74. festiwalu w Berlinie odbędzie się 20 lutego. Jego ostatnie dzieło to „Czas krwawego księżyca" z Leonardo DiCaprio.

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ
„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie". A w nim porady zdrowotne, niezwykłe podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Polak, czyli groteskowy Sarmata

„1670”
KOMEDIA
SCENARIUSZ JAKUB RUŻYŁŁO, POLSKA 2023

Krzysztof
Wołodźko

„1670” ma sporo niezłych momentów i dobrej muzyki. I nieco za dużo drewnianych scen. Pomysł jest świetny, bardzo dobry jest Bartłomiej Topa. Ale całość meandruje w stronę netfliksowego przeciętniactwa.

„Mutato nomine de te fabula narratur” („pod zmienionym imieniem o tobie bajka ta mówi”) – głosi łacińska sentencja. „1670” to w dużej mierze mockumentarna [fikcja udająca film dokumentalny, często przyjmująca formę satyry lub parodii – przyp. red.] przypowieść o współczesnej Polsce. O sarmacko-pańszczyźnianych korzeniach naszych narodowych przywar. „1670” to oczywiście popkulturowe odczytanie szalenie dziś rozpowszechnionej krytyki szlacheckiej Polski.

Jedni powiedzą, że szlachcic Jan Paweł (Bartłomiej Topa), który chce być najsłynniejszym Janem Pawłem w polskich dziejach, to kpina z dość już zszarganych świętości. Że cała jego rodzina, na czele z Zofią (Katarzyna Herman), żoną-kryptolesbijką, to kpina z tradycyjnych wzorców. Drudzy odpowiedzą – no i bardzo dobrze. Podejrzewam, że jedni i drudzy, być może przy różnych okazjach, wybuchną nerwowym śmiechem, oglądając ni to sarmacką, ni to obecną Polskę w krzywym zwierciadle.

„1670” nawiązuje do netfliksowego „Norsmena”. Niestety, ma znacznie słabszy scenariusz. W „Norsmenie”, który stanowi satyrę na społeczeństwa skandynawskie, nie ma słabych momentów. W „1670” jest ich sporo. I jeszcze jedno – przed „Norsmenem” na Netfliksie była wielka serialowa epopeja, czyli „Wikingowie”. Przed „1670” na Netfliksie nie mieliśmy żadnej wielkiej sarmackiej opowieści. Zaczęło się od kpin i kpinek i na nich zapewne też się skończy. To wymowne. **GP**

FOT. MAT. PRAS./WIKIPEDIA

Co mnie niepokoi w tym serialu? W szóstym odcinku rozmawiają szlachcic, Żyd i chłop. Na pytanie: „Czy jest określenie na uprzedzenie do chłopów?”, pada odpowiedź: „Jest, patriotyzm”. Skąd taka puenta w dość lewackim serialu?

zobacz

TAKĄ WINSLET

Jedna z najlepszych aktorek Hollywood, Kate Winslet, wystąpi w serialu „Reżim” na HBO. Produkcja ma pokazywać „historię pewnego współczesnego europejskiego reżimu, powoli chylącego się ku upadkowi”. Premiera 4 marca.

zdobądź

MONUMENTALNE DZIEŁO

Jedną z fundamentalnych cech polskości jest wprowadzanie etyki chrześcijańskiej w życie narodu. Książka Feliksa Konecznego w „Świętych w dziejach narodu polskiego” na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

obserwuj

WATYKAŃSKI KONKURS

Watykańska Fabryka św. Piotra rozpisała konkurs dla artystów z całego świata na cykl malarski przedstawiający 14 stacji Drogi Krzyżowej. Zwycięskie obrazy będą eksponowane w Bazylice Watykańskiej w 2026 roku.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOLOGIA PRZEKĄSKI

Czy mądrze jest jeść krewetki?

Krewetki to skorupiaki, którymi zajmuje się niewielu, bo wydaje się, że jedyną ich zaletą jest fakt, że... są smaczne.

CIEKAWOSTKI O KREWETKACH

TYSIĄCE RODZAJÓW

Występują we wszystkich morzach i oceanach na świecie. Część z nich przystosowała się również do wody słodkiej. Nie wszędzie są jednak takie same. Wyróżnia się około 2,5 tys. gatunków krewetek.

DWA RODZAJE

Najważniejszymi komercyjnie poławianymi gatunkami wśród krewetek są: krewetka północna (Pandalus borealis) i w mniejszym stopniu garnela pospolita (Crangon crangon). Oba rodzaje występują w północnym Atlantyku.

„Jest milion sposobów przygotowania krewetek. Można je grillować, gotować, piec, gotować na parze, podsmażać, można zrobić szaszłyki z krewetek, krewetki kreolskie, gulasz krewetkowy, krewetki smażone, panierowane lub krewetki z ananasem, krewetki cytrynowe, krewetki z mango, z papryką, zupę krewetkową, (...) krewetki z ziemniakami, burger krewetkowy, kanapka z krewetkami i... chyba to wszystko" – mówił Benjamin Buford „Bubba" w słynnym filmie „Forrest Gump". Krewetki podbiły stoły bogatego świata. Czy jednak wiemy coś więcej o tych owocach morza?

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Do 37. roku życia nie lubiłem owoców morza. Zawsze pachniało mi to fanaberią milionerów. Nadal uważam, że wożenie tych niewielkich organizmów po całym świecie jest po prostu głupie. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej ekologicznie bezsensownego niż transport czegoś tak w smaku nijakiego. Dodatkowo to o tyle ciekawe, że wielu wegetarian i fanatyków ekologicznych robi dla tego rodzaju pożywienia wyjątek. Ciekawe czy słusznie.

O skorupiakach

Zanim krewetki trafią w tempurę i na stół, żyją w środowisku wodnym. To bardzo niejednorodna grupa organizmów, na którą składa się 2500 różnych gatunków. Występują powszechnie na całym świecie. Większość w wodach słonych, ale są także takie, które się przystosowały do słodkich jezior i rzek. Również w polskim morzu bałtyckim żyje kilka odmian. Jedną z nich spotkano też na dnie rzeki Odry. Są one różne pod względem wielkości. Największe – krewetki tygrysie – mogą nawet przekraczać 30 cm. Nie są długowiecznymi istotami. Naukowcy twierdzą, że żyją najwyżej 1,5 roku. Nie prowadzą również najciekawszego trybu życia. Są wszystkożerne. Najczęściej jedzą rośliny, ale potrafią również polować na mniejsze organizmy.

Już w starożytności krewetki znajdowały się w jadłospisie człowieka. Wiadomo, że na jednym z naczyń znalezionych w Pompejach widnieje wizerunek tego skorupiaka.

Niektóre krewetki mają niesamowity sposób polowania. Potrafią za pomocą kleszczy wydać dźwięk, który ogłusza potencjalną ofiarę. Jak twierdzą naukowcy, klekot wydawany przez krewetkę może wytwarzać dźwięk o natężeniu 210 decybeli. Dla porównania, wystrzał z pistoletu to hałas na poziomie około 150 decybeli. Klekot krewetek czasem wprowadza w błąd łodzie podwodne i ich sonary. Warto przy tym również wspomnieć, że krewetki żyją w dość dużych grupach. Często jest to nawet kilkanaście tysięcy osobników. W czasie gdy dochodzi do walk między poszczególnymi członkami stada, pod wodą robi się naprawdę głośno. To zjawisko było wykorzystywane przez żołnierzy amerykańskich, którzy chowali swoje okręty za ławicami krewetek i w ten sposób unikali wrogów. Wszystkie te cechy schodzą jednak na plan dalszy, gdy pomyślimy o wartościach kulinarnych krewetek.

Gorsze niż wołowina

Nikt nie wie, od kiedy ludzkość jada krewetki. Już w starożytności znajdowały się one w jadłospisie człowieka. Wiadomo, że na jednym z naczyń znalezionych w Pompejach widnieje wizerunek krewetki. Krewetki pojawiają się również w dziełach starożytnych, które opisują je jako najsmaczniejszy gatunek ryby. Pożywienie

POLSKIE KREWETKI

Kilka gatunków krewetek żyje w Bałtyku. Nasze rodzime skorupiaki nie są jednak zbyt duże i nadają się jedynie na przynętę dla ryb. Co ciekawe, krewetka nakrapiana została również odkryta w Odrze.

NIEKOSZERNE

Stary Testament mówi, że nie powinno się jeść morskich zwierząt, które nie posiadają łusek i płetw. Dlatego też bogobojni Żydzi zgodnie z prawem nie mogą spożywać krewetek, ale również wodnych ssaków.

POTENTACI

Produkcja krewetek w 2022 roku wyniosła 3 248 338 ton. Największymi potentatami są Chiny, gdzie szacowana produkcja wynosi 1 487 501 ton. Następnie Chiny i Wietnam w Azji – 945 791 ton oraz USA – 837 622 tony.

to zdobywano w obu Amerykach. Archeolodzy znaleźli również w Meksyku miejsca, gdzie na słońcu suszono te organizmy. O ile jednak krewetki były powszechnie znane, o tyle ich spożycie święci największe triumfy w wieku XX i XXI. Wpływ na to miały najpierw zmiany w sposobie połowów, który stał się bardziej efektywny. W latach 50. światowa produkcja krewetek wynosiła około 0,5 mln ton. Dzisiaj to około 6 mln ton. Aby mogło dojść do takiego wzrostu, oprócz nowych kutrów musiał pojawić się jeszcze jeden wynalazek – zamrażarka.

Dodatkowo prawdziwym przełomem okazał się rok 1975, kiedy człowiek wpadł na pomysł hodowli krewetek. Dziś więcej niż połowa tych skorupiaków jest pozyskiwana właśnie z hodowli. Jak wszystko, co jest tworzone na masową skalę, również wielkie hodowle niosą spore zagrożenia ekologiczne. Krytyka nie ominęła więc także krewetek. Chociaż może trudno w to uwierzyć, ale ślad węglowy w przypadku tych skorupiaków jest ogromny. Jak podał Robert Jones w „The Nature Conservancy", produkcja krewetek może mieć dwukrotnie większy ślad węglowy niż produkcja łososia. Na wytworzenie 1 kg krewetek przypada w łagodnym wariancie 13 kg CO_2 wyemitowanych do atmosfery. Niektórzy badacze twierdzą nawet, że gdyby wziąć pod uwagę wszystkie czynniki, to spożywanie krewetek jest bardziej szkodliwe dla środowiska niż jedzenie wołowiny. Wszystko przez

DŁUGOŚĆ ŻYCIA

Średnio krewetka na wolności żyje 1 do 1,5 roku. Inaczej jest w hodowli. Niektóre rasy krewetek hodowlanych potrafią dorosnąć zaledwie w 82 dni. To znacznie zmniejsza koszty produkcji.

WSZYSTKOŻERNE

Krewetki jedzą zarówno roślinne pokarmy, jak i liście pokrzywy czy Ibananowca. Niektóre żywią się pasożytami innych stworzeń wodnych. Potrafią też zapolować na drobne mięczaki, skorupiaki i wieloszczety.

NAJWIĘKSZE TYGRYSIE

Krewetki są bardzo zróżnicowane, jeśli chodzi o wielkość. Największe ich okazy żyją w wodach Oceanu Indyjskiego. Krewetki tygrysie, zwane „Black Tiger", mogą dorastać do ponad 30 cm.

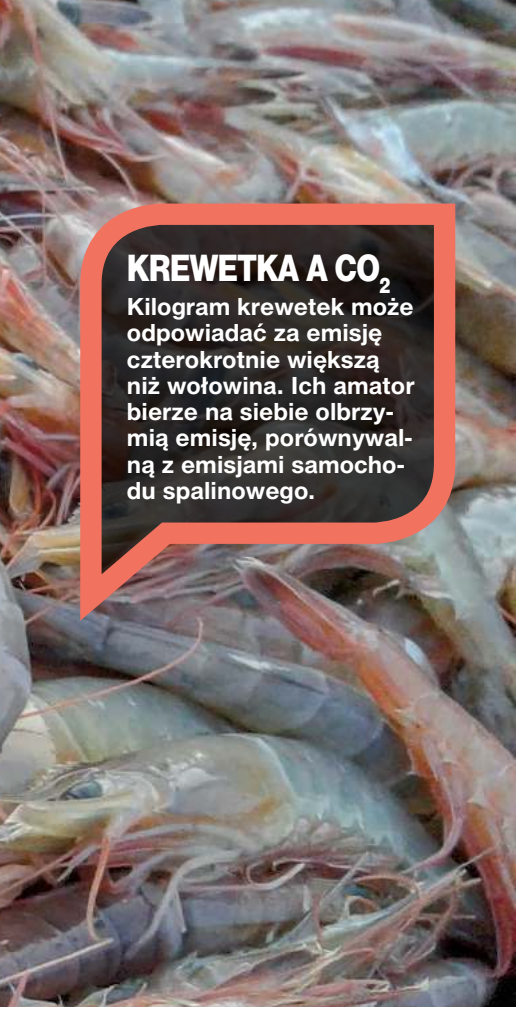

KREWETKA A CO_2
Kilogram krewetek może odpowiadać za emisję czterokrotnie większą niż wołowina. Ich amator bierze na siebie olbrzymią emisję, porównywalną z emisjami samochodu spalinowego.

hodowle, które prowadzi się w specyficznych miejscach. Zwykle zajmują one tereny przybrzeżne, które kiedyś były pokryte namorzynami. Osuszanie bagien namorzynowych w celu zrobienia miejsca dla akwakultury jest jeszcze bardziej szkodliwe dla atmosfery niż wycinanie lasów deszczowych, by zmienić je w pastwiska. W efekcie kilogram krewetek może odpowiadać za emisję czterokrotnie większą niż wołowina. Amator krewetek faktycznie bierze na siebie olbrzymią emisję, porównywalną z emisjami samochodu spalinowego. Niemożliwe? To proszę sobie wyobrazić, że hodowle krewetek zajmują obszar ponad 2,4 mln ha, czyli około ¼ powierzchni polskich lasów. Dodatkowo, na kwestie środowiskowe nakładają się również problemy społeczne. Widać je choćby w Ekwadorze, gdzie lokalne społeczności walczą z olbrzymimi potentatami branży krewetkowej, którzy raczej mało mają wspólnego z filmową firmą Forresta Gumpa.

Dzikie nie lepsze

Nieco więcej niż połowa jedzonych krewetek to te hodowlane. Nadal są dostępne te dzikie. Tutaj również pojawiają się problemy środowiskowe. Intensywne połowy sprawiają, że morskie organizmy cierpią. Najbardziej te, które trafiają do sieci ciągniętych po dnie w ramach przyłowu. Szkodzi to rybom i ssakom. Dziś więc wydawać by się mogło, że jedzenie krewetek hodowlanych to jednak mniejsze zło. Oczywiście najlepiej byłoby zrezygnować z tego typu fanaberii. Czy jednak słyszeli Państwo o jakiejkolwiek organizacji, która twierdziłaby, że jedzenie krewetek szkodzi planecie? Co prawda pojawiają się poradniki, które zalecają, aby brać produkty tylko z certyfikowanych hodowli. Z niedawnego opracowanie Greenpeace wynika, że najlepsze ryby są w… niemieckich supermarketach. Nie sądzę więc, by temat ochrony przyrody i krewetek dotarł na karnawałowe przyjęcia. Ludzkość za mocno pokochała te skorupiaki. **GP**

BUDOWA

Ciało krewetek składa się z dwóch głównych części: głowotułowia i części zwanej odwłokiem. Głowotułów jest nieruchomy i przeważnie wydłużony. Zaskakujące jest to, że serce krewetki umieszczone jest w głowie.

KŁAPIĄ SZCZYPCAMI

Niektóre gatunki krewetek uderzając dużymi i małymi szczypcami o siebie są w stanie wydać dźwięk głośniejszy niż jakikolwiek inny odgłos morski. Robią to, aby komunikować się z innymi krewetkami lub… ogłuszyć swoją ofiarę.

FOT. FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

KOMISJA EUROPEJSKA PRZYWRÓCI POLOWANIA NA WILKI

Komisja Europejska chce, aby w Europie obniżono status ochronny wilka. Urzędnicy pragną, aby wilki nie były już chronione ściśle. To ma otworzyć drogę do przywrócenie polowań na te zwierzęta. W Polsce rozwiązania Komisji Europejskiej popierają m.in. europosłowie Koalicji Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Oczywiście motorem zmian są Niemcy. Osobiste pretensje do wilków ma też Ursula von der Leyen, której wilki zagryzły kucyka.

NATURA WAŻNA, WIATRAKI WAŻNIEJSZE

Luzowanie przepisów dotyczących ochrony przyrody i stawiania Odnawialnych Źródeł Energii nie było autorskim pomysłem Pauliny Hennig-Kloski. Podobną inicjatywę zgłosiła Komisja Europejska, która chce zezwolić na budowę OZE – wiatraków i fotowoltaiki – w obszarach Natura 2000. Na ten pomysł – podobnie zresztą jak na strzelanie do wilków – nie chcą się zgodzić aktywiści. Oczywiście nie ci, którzy zajmują się promocją odnawialnych źródeł energii i współpracują z tym biznesem.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Piękne i nadal bardzo groźne

OSTATNIE SPOJRZENIE

Dziś mogę zgadywać, że moja siostra tuż przed śmiercią widziała piękno gór i przyrody.

TEN OŚNIEŻONY KRZYŻ NA GRZESIU...

Po długim czasie zebrałem się wreszcie w sobie, aby zobaczyć miejsce śmierci mojej siostry. Aby spojrzeć na krajobraz, który widziała jako ostatni w swoim ziemskim życiu, gdy w grudniu 2001 roku wspinała się pokrytą gigantycznymi opadami białego puchu granią Tatr Zachodnich...

Od wielu lat początek stycznia wiąże się dla mnie oraz moich bliskich z ważną rocznicą, niosącą spory ładunek wspomnień, emocji, nieraz smutku. Otwierają się niezabliźnione rany, a w pamięci zaczynają się rysować zapomniane kształty i wzory.

To, jak zapamiętałem swoją cioteczną siostrę, która właśnie o tej porze roku zginęła w zasypanych śniegiem Tatrach, pozostanie już na zawsze tylko moim wspomnieniem. To, w jaki sposób rozmawiałem z nią, gdy wychodziła z mojego mieszkania, jadąc na dworzec kolejowy, by ruszyć w białe i zupełnie inne niż przez większą część roku Tatry.

Ilekroć biorę się za napisanie kilku słów o tamtych chwilach, pojawia się wątpliwość, czy to jest dobre. Czy nie ocieram się w ten sposób o jakiś emocjonalny ekshibicjonizm, mieszanie spraw osobistych z tymi reporterskimi, wynikającymi z uprawianego zawodu. Zaraz jednak przychodzi opamiętanie. To przecież także jest element życia. Pewnie, że mniej sympatyczny niż ten opisywany przy okazji wizytacji w papuaskiej wiosce czy nad jedną z rzek Amazonii, ale także prawdziwy. Tak jak prawdziwe jest nasze życie ze wszystkimi jego dobrymi i mniej wesołymi stronami.

Wtedy – na przełomie roku 2001 i 2002 – w Tatrach było naprawdę biało. TOPR-owcy twierdzili, że sypie już od kilkunastu dni. Ponoć niewielu turystów chciało tego dnia wychodzić ze schroniska w Dolinie Chochołowskiej. Ludzi na szlaku także było mało. Moja siostra wchodziła więc wraz ze swoim przyjacielem we dwójkę. Od świadków, którzy widzieli ich jeszcze na dole, wiemy, że mieli prawo sądzić, iż nieco wyżej będą tego dnia w górach sami. Mieli być tylko oni i przepiękne, białe turnie wokoło. Wyobrażając sobie tamten dzień, myślę, jakże tam wtedy musiało im pięknie grać... Skrzyp raków o śnieg. Świst spadającego ze świerkowej gałęzi śnieżnego okapu. Szum wiatru wydostający się spod masywu Grzesia. Cudowny początek zimowego dnia w górach. Byli przygotowani na taki spacer. On – prezes warszawskiego oddziału Polskiego Klubu Górskiego. Ona – wprawiona turystka. Jak ocenią potem sami ratownicy, oboje mieli ze sobą konieczny sprzęt do turystyki w takich warunkach. Posiadali odpowiedni ekwipunek i zachowali wszelkie zasady zimowej wędrówki. A jednak…

Spadli podczas marszu po grani. Najprawdopodobniej wracali z Wołowca. Wśród mgieł i wiatru musieli podciąć lawinę. Polecieli we dwoje na słowacką stronę. Słowacki oddział Horskiej Záchrannej Služby z psami tropicielami znalazł ich dopiero po kilku miesiącach, dokładnie 17 maja.

Kto by się spodziewał? Niebezpieczeństwo trekkingu w Tatrach Zachodnich?

Białe Tatry są zupełnie inne niż przez większą część roku. Inne i bardziej nieprzewidywalne – nawet dla doświadczonych turystów.

ZIMOWE RADY

WIĘCEJ LUDZI Przełom roku to czas, gdy w ośnieżone Tatry wybiera się więcej chętnych niż zwykle. Część przyjeżdża do Zakopanego na sylwestrową zabawę, część zostaje tu jeszcze po Świętach Bożego Narodzenia. Niestety, nie wszyscy z chcących udać się w wyższe partie Tatr są do tego przygotowani.

SPRZĘT TOPR od lat powtarza wszystkim chętnym na zimową turystykę o potrzebie przejścia kursu lawinowego Nie wolno nam udawać się w góry bez tzw. lawinowego ABC, czyli detektora lawinowego, sondy i łopaty lawinowej. Podczas kursu dowiemy się, jak korzystać z takiego sprzętu. Jak dobrze oceniać teren, jak właściwie wybierać trasy podejścia i zejścia z uwzględnieniem warunków śniegowych.

RAKI I CZEKAN To kolejny element wyposażenia, jakiego nie może nam zabraknąć na szlaku. Jednak samo posiadanie to mało. Dobrze jest znać zasady obsługi tego sprzętu. Czy wiemy na przykład, że podczas upadku i ześlizgiwania się w dół po oblodzonym stoku, mamy tylko 2 sek. na reakcję czekanem? Takie nawyki trzeba w sobie po prostu wyćwiczyć. Najlepiej jeszcze, zanim wybierzemy się w góry.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

W tych „bezpiecznych" i „łagodnych górkach", jak nieraz słyszy się w turystycznych przechwałkach. Kto mógł przewidzieć, że i tutaj pośród obłych masywów Grzesia, Rakonia czy Wołowca może czekać śmierć? Nie pierwszy już zresztą raz. Bo ludzie ginęli na tej grani już wcześniej. I to tak latem, jak i zimą. „Trzeba uważać" – jakże wyświechtana rada „mądrych". Ale co innego mogą powiedzieć?

Polecieli w dół. „Pomimo – jak ustali potem Polski Klub Górski – zachowania wszelkich reguł bezpieczeństwa w górach". Pomimo lin, uprzęży, raków, umiejętności i doświadczenia.

Przyznam się, że był czas, że omijałem tę część naszych Tatr szerokim łukiem. Nie byłem gotowy na wizytę w tym miejscu, zwłaszcza zimą. Wtedy wybierałem inne partie parku. Nie tym razem jednak. Teraz, gdy wchodzę pod ośnieżony Rakoń, zima nie jest tak surowa jak wtedy. Śnieg jest, to oczywiste. Ale już w Dolinie Chochołowskiej można dostrzec łaty wystającej trawy. Biało zaczyna się dopiero wyżej. Tutaj już bez raków nie wejdziemy. Za ślisko. W lesie widać jeszcze grubą warstwę puchu. Nie inaczej jest na grani. Słynny drewniany krzyż na Grzesiu – pamiątka po konspiracyjnych spotkaniach polskich i czechosłowackich opozycjonistów – jest pokryty lodem. Trasa dalej wygląda niczym wąski paseczek idących gęsiego śladów. Zejście z grani grozi zerwaniem lawiny. „Trzeba uważać" – pobrzmiewa z tyłu głowy.

Przede mną majestatyczny Wołowiec. Dalej jeszcze bardziej alpejsko: Jarząbczy i Starorobociański Wierzch. Będąc tutaj na grani Długiego Upłazu, przy krystalicznie niebieskim niebie nad nami, przy bezwietrznej pogodzie, naprawdę nie chce się schodzić. Chce się iść dalej.

Czekan – jeden z najważniejszych elementów wyposażenia wspinaczy, bo może uratować życie.

Gdy tracisz nagle kogoś bliskiego, przychodzą ci do głowy różne myśli. Różne pytania. Czasem mądre, czasem mniej. Co czuł, gdy umierał? Czy zdążył się przestraszyć? Jak długo był świadomy? Wreszcie zaś: co widział na koniec?… Dziś mogę zgadywać, że moja siostra widziała piękno. Niedługo przed wypadkiem zobaczyła ośnieżony krzyż na Grzesiu. Potem białe połacie stromej sylwetki Wołowca. Wreszcie zaś pokryte puchem świerki rosnące tam nisko, na Słowacji, w Dolinie Łatanej. Wierzę, że była szczęśliwa. Zobaczyła Tatry, które wymagają. Czasem niestety tej najwyższej ceny. **GP**

Jan
Przemyłski

UNIKATOWE ODKRYCIE W KRAKOWIE

CMENTARZYSKO MAMUTÓW W PODWAWELSKIM GRODZIE

Kości i zęby należące co najmniej do 113 mamutów odnaleziono podczas prac archeologicznych prowadzonych w Krakowie, w pobliżu Kopca Kościuszki. Nie jest to jednak naturalne cmentarzysko tych zwierząt. Zostało stworzone przez myśliwych, którzy około 20 tys. lat temu zamieszkiwali tereny dzisiejszej Małopolski. Oprócz szczątków naukowcy natrafili również na tysiące wyrobów krzemiennych, wykorzystywanych w przeszłości jako ostrza broni miotanej.

20 tysięcy lat wstecz to okres epoki lodowcowej, nazywanej również ostatnim zlodowaceniem. Wówczas tereny dzisiejszej Polski były zdominowane przez lądolód i lodowce, a w miarę ich cofania się powstawały jeziora, rzeki i inne formy terenowe. Ludy żyjące na tych ziemiach prowadziły koczowniczy tryb życia, uprawiając zbieractwo i łowiectwo. W ich mięsnym jadłospisie figurowały m.in. nosorożce włochate, konie, bobry, lisy polarne, a nawet mamuty. Arcyciekawe ślady po polowaniach na te ostatnie odnaleziono w Krakowie, w pobliżu Kopca Kościuszki. Natrafiono tam na jedno z największych na świecie nagromadzeń kości i zębów mamuta, zarówno jeśli chodzi o liczbę szczątków kostnych, jak i liczbę opisanych zwierząt. Naukowcy szacują, że odnalezione tam materiały należały do co najmniej 113 osobników. Opisywane stanowisko archeologiczne odkryto przypadkowo już w roku 1967, ale jego badanie zakończono dopiero niedawno, w 2023 roku. Jednak nie same kości i zęby udało się ujawnić archeologom w tym miejscu. Znaleźli oni w ziemi także kilkadziesiąt tysięcy wyrobów krzemiennych wykorzystywanych jako ostrza broni miotanej oraz narzędzia służące do obróbki skór, mięsa oraz kości. Eksperci spierają się co do tego, gdzie były zabijane zwierzęta. Część naukowców twierdzi, że polowania odbywały się w pobliżu dzisiejszych terenów Kopca Kościuszki, a martwe mamuty (których waga dochodziła nawet do 6 ton) były zaciągane na jedno ze wzgórz i tam obrabiane. Natomiast inni przedstawiciele świata nauki uważają, że myśliwi zapędzali zwierzęta na wzgórze i dopiero tam je zabijali, a następnie porcjowali mięso.

Efekt kilku dekad prac archeologicznych będzie można obejrzeć – część kości i wyrobów krzemiennych znajdzie się na wystawie w Muzeum Przyrodniczym ISEZ PAN w Krakowie. **GP**

FOTADOBE STOCK

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niech żyje bal!

Rozpoczął się karnawał, czas zabawy na balach, przyjęciach i domówkach. Przepis na udaną imprezę to nie tylko doborowe towarzystwo czy dobra muzyka. Ważne jest również karnawałowe menu, w którym powinny znaleźć się proste i szybkie w przygotowaniu przekąski.

Kubeczki z ciasta francuskiego
Z PASTĄ Z ŁOSOSIA

- 2 płaty gotowego ciasta francuskiego
- 1 żółtko jaja
- 250 gramów łososia wędzonego na zimno
- 5 jajek
- 1 pęczek rzodkiewki
- 1,5 łyżki majonezu
- słodka papryka w proszku
- ostra papryka w proszku
- pieprz
- sól
- gałązki koperku

Z ciasta wykrój krążki o średnicy około 5–7 cm. Pogrupuj je po trzy sztuki. W dwóch z trzech krążków wykrój małym kieliszkiem środek, tak aby powstały pierścienie. Każdy krążek posmaruj rozbełtanym żółtkiem. Na krążku bez dziurki ułóż kolejno dwa z dziurką. Tak przygotowane porcje ciasta ułóż na blasze i piecz na złoty kolor 15 minut w temperaturze 200°C. Wyjmij z piekarnika i ostudź.

Jajka ugotuj na twardo. Rzodkiewki umyj, osusz i pokrój w drobną kostkę. Łososia razem z ugotowanymi jajkami zblenduj na masę o jednolitej konsystencji. Dodaj rzodkiewki oraz majonez. Przypraw pastę do smaku papryką słodką i ostrą, szczyptą soli oraz dużą ilością świeżo zmielonego pieprzu. Wymieszaj.

Ostudzone kubeczki z ciasta francuskiego napełnij przygotowanym farszem i udekoruj kolorowymi dodatkami. **GP**

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**6-8**

CZY WIESZ, ŻE...

Karnawałowe przekąski powinny być smaczne i... efektowne. Kolorowe przystawki zaserwowane na przykład na drewnianych deskach zachwycą gości swym wyglądem.

Podstawa to zimne przekąski. Bezpiecznie przetrwają na stole przez wiele godzin. Są szybkie i łatwe do zrobienia w wersji wytrawnej i słodkiej.

Zimne przekąski można przygotować z ciasta francuskiego. Świetnie sprawdzą się na przykład paluchy serowe z sezamem, paszteciki czy pierożki faszerowane warzywami albo słodkie tartaletki z mascarpone i owocami. Warto wykorzystać także tortillę – wystarczy posmarować ją kremowym serkiem, dodać sałatę i plastry wędliny, całość zawinąć w rulon i pokroić w grube paski. Dobrym pomysłem na przekąskę jest hummus podany w towarzystwie pokrojonych w słupki warzyw.

Nie zapomnijmy o rozgrzewającym daniu głównym. Najczęściej jest to tradycyjny bigos, boeuf Stroganow lub chili con carne, czyli dania jednogarnkowe, które nie tracą smaku przy wielokrotnym odgrzewaniu. Alternatywą mogą być domowe wrapy, pizza, zapiekanka z makaronem lub tarta na słono.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

RECHOT

Kiedy wspominam smutne dni po 13 grudnia roku 1981, chyba najbardziej wbił mi się w pamięć rechot posłów w PRL-owskim sejmie, oklaskujących pułkownika Przymanowskiego lżącego pokonanych. Drugim zjawiskiem było wyrojenie się wszelkiego rodzaju miernot, które uznały, że oto wybiła ich godzina. Nadszedł ich czas. Nawet w przaśnym PRL-u siedzieli po kątach. Byli po prostu za słabi, ale teraz zwolniło się tyle lukratywnych miejsc… Nie zapomnę jednego takiego spotkania na ulicy. Grafoman z wielką czerwoną gębą, tolerowany z litości, który na mój widok zaczął wołać: Zwyciężyliśmy, zwyciężyliśmy! Potem pomiarkował, do kogo mówi – bezrobotnego przeciwnika – więc powtórzył ciszej „zwyciężyliśmy" i się zmył. Zapamiętałem jeszcze jedno z tamtych dni – pustych, szarych, kiedy zgiełk pracy, nagrań, koncertów i zebrań zastąpiła pustka bezczynności – że na moich oczach rozgrywał się wielki test prawdy. Widziałem wiele. Niewdzięczność wczorajszych przyjaciół, zdradę współpracowników (niektórzy, jak gdyby nigdy nic, odezwali się po ośmiu latach: „Kiedy nagrywamy?"), a jednocześnie pomoc i życzliwość od mnóstwa osób wcześniej niezauważalnych. Podkulenie ogona przez niedawnych krzykaczy i spokojną odwagę ludzi zasad. Wyrzuceni dziennikarze najpierw spotykali się w Domu na Foksal, potem w kawiarni Mozaika. Tyle że było nas coraz mniej. Jedni uciekali w prywatność, inni szli na współpracę z reżimem, jeszcze inni emigrowali… A co do nadziei? Tak wtedy, jak i teraz nigdy jej nie straciłem. Wierzyłem w Polskę i Polaków. I w Opatrzność, która nad tym wszystkim czuwa. I robiłem swoje. Książki do szuflady, półlegalne występy… Tyle że miałem mnóstwo czasu. Trzydziestoparolatek mógł poczekać i doczekać tak czerwca 1989, jak i kolejnych fal przypływu w roku 2005 czy 2015. Ale – zima wasza, wiosna nasza! **GP**

A co do nadziei? Tak wtedy, jak i teraz nigdy jej nie straciłem. Wierzyłem w Polskę i Polaków. I w Opatrzność.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

FORTEPIAN SZOPENA 2023

Usunięcie z serwisu VOD cyklu rozmów „Cywlizacja+", który współprowadziliśmy z dr. Krzysztofem Rakiem – sam nie wiem, czy bardziej smuci, czy śmieszy. Zastanawia mnie tylko, jakie merytoryczne przesłanki stały za usuwaniem rozmów, których treścią były historia, kultura, cywilizacja? Co złego – z punktu widzenia „redaktorów" – było w rozmowach z historykami, szefami placówek muzealnych, kuratorkami i kustoszami wystaw, pracownikami instytutów dbających o dziedzictwo kulturalne i historyczne? W czym przeszkadzała rozmowa o Józefie Becku, o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim i odkryciu jego tekstu dramatycznego, o dziedzictwie polskiej zabudowy drewnianej czy o zniszczeniach Warszawy w 1939 i 1944 roku? A może niepoprawne były rozmowy o Włoszech z italianistami? Chciałbym dowiedzieć się, jakie przesłanki merytoryczne stały za usunięciem z serwisu filmu dokumentalnego – reportażu o dramatycznych wydarzeniach z Nocy Listopadowej 29/30 listopada 1830 roku? Czy problemem było pokazanie, gdzie na Solcu stał browar podpalany przez powstańców, czy sfilmowanie miejsca w Łazienkach, z którego spiskowcy ruszyli w stronę Belwederu? A być może drażnił oko cenzora Mistrz Wincenty i rozmowa z prof. Nowakiem w osiemsetlecie śmierci kronikarza? W końcu kronika zaczyna się od słów: „Była kiedyś cnota w Rzeczypospolitej"… W czym zawinił półgodzinny dokument o Konstytucji 3 maja i historii dwóch Poniatowskich – króla i jego bratanka? W czym przeszkadzał cykl programów „Warszawa mówi" o historiach warszawskich? Czy było coś niepokojącego w opowieści o krzyżu Baryczków wynoszonym z płonącej archikatedry św. Jana w czasie Powstania Warszawskiego? Co było nieprawomyślnego w dziejach Benedykta Dybowskiego? Albo Romualda Traugutta? Co wreszcie przeszkadzała historia norwidowskiego „Fortepianu Szopena"? Czy w scenie rzucania przez Moskali na stos mebli, książek, przedmiotów osobistych z Domu Pana Andrzeja przy Krakowskim Przedmieściu jest coś takiego, co drażni oko i czujny nos cenzora nowej władzy? Bo nie chce mi się wierzyć, że chodzi tylko o osobę autora, a treść nie ma najmniejszego znaczenia… Przecież nijak by się to sklejało z opowieścią o wolności w mediach… **GP**

Listy

Czy poseł Braun służy Polsce?

Nie, ten człowiek nie służy Polsce! Zawsze w historii, kiedy ruscy chcieli z Polaków zrobić troglodytów, organizowali antysemickie nagonki – na przykład pogrom kielecki, 1968 rok... Trzeba się zastanowić, co planują teraz. A Braun niejeden raz dawał wyraz swojej prorosyjskiej postawie.

Urszula

Nic nowego

Zauważyłem, że UE ma ogromną potrzebę narzucania, co możesz, a czego nie wolno, kogo lubić, a kogo nie, co nazwać rybą, a co ssakiem, co trzeba jeść, a czego nie można... Te metody są dobrze znane. Już wcześniej wpadł na nie... Stalin.

Anonim

Historia zatoczyła koło

Grupa, która przejęła władzę, usilnie nazywa siebie Koalicją 15 października. Robią to po to, by uniknąć słusznej nazwy, którą jest Koalicja 13 grudnia. Przecież tego właśnie dnia zostali powołani do rządzenia. Wszystko w celu ukrycia, jak historia zatoczyła koło.

Kasia

Dzięki, TV Republika!

Tego nowego TVP nie da się oglądać! To kopia niemieckich wiadomości z odwracaniem uwagi od tego, co istotne dla kraju i obywatela. Dzięki, że jesteście! Przynajmniej wiemy, co ważnego dzieje się w Polsce, bo wy tam jesteście.

Anonim

Morale hien

Nie zapominajmy, że pułkownik Sienkiewicz to tylko posłuszna kukiełka Donalda Tuska. Tusk wybiera celowo właśnie takie zdegenerowane indywidua. Ma na nie haki, a oni mają morale hien.

Anonim

GŁOSY I CIOSY

Kiedy obalano rząd Olszewskiego, Tusk mówił „Panowie, policzmy głosy". W 2023 roku Tusk mówi: „Panowie, policzmy ciosy".

Wiesław

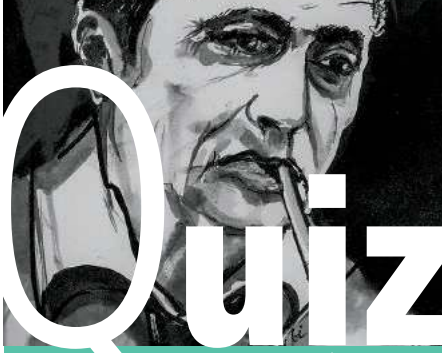

GAZETA POLSKA

1. „Nie chcę już więcej kochać, cierpieć, czekać ani wierzyć w rzeczy, których nie potwierdza życie" – to cytat z powieści „Ósmy dzień tygodnia". Kto jest jej autorem?

2. Komu Hłasko zostawił swoją maszynę do pisania, kiedy wyjechał z Polski w 1958 roku?

3. Film „Baza ludzi umarłych" w reżyserii Czesława Petelskiego powstał w 1958 roku na podstawie powieści Marka Hłaski. Jaki tytuł nosiła ta nowela?

4. Wyżej wspomniana powieść ukazywała się w odcinkach w tygodniku „Panorama", ale pod innym tytułem. Jakim?

5. Na czyje zaproszenie Hłasko wyjechał do USA?

6. Marek Hłasko jest patronem roku 2024. Oprócz niego upamiętniony został także inny wielki polski pisarz, określany często jako ojciec polskiego reportażu, czyli…

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. MAREK HŁASKO; 2. AGNIESZCZE OSIECKIEJ; 3. „NASTĘPNY DO RAJU"; 4. „GŁUPCY WIEŹRĄ W POŁANIEC"; 5. ZAPROSIŁ GO ROMAN POLAŃSKI; 6. MELCHIOR WAŃKOWICZ

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NASZE MEDIA NAJSILNIEJSZYM SZAŃCEM WOLNOŚCI SŁOWA

Do sprzedaży trafia właśnie ostatni numer miesięcznika „Nowe Państwo", który przygotowujemy w wersji papierowej do powszechnej sprzedaży [w tej formie będzie dostępny wyłącznie w prenumeracie oraz w wybranych placówkach Poczty Polskiej – przyp. red.]. Duże koszty druku w połączeniu z kurczącą się siecią punktów dystrybucji zmusiły nas do skoncentrowania się na rozwoju elektronicznej sprzedaży naszego magazynu oraz – już niebawem – włączenia go do nowej oferty, jaką portal niezależna.pl zaproponuje swoim Czytelnikom. Dodatkowo wkraczamy w ciemne czasy dla wolności słowa w Polsce. Ekipa resetu z Rosją, która przejęła władzę w Polsce, dziś dokonuje jej ekspansji w sposób zupełnie pozakonstytucyjny. Media Strefy Wolnego Słowa właśnie pokazały, iż mają wielki potencjał umożliwiający zbudowanie w polskiej debacie publicznej silnego przyczółka wolności słowa, który będzie skutecznie uderzał w propagandę koalicji 13 grudnia.

Dziś widać także bardzo wyraźnie, jak silny jest nadal nurt resetu. Mimo ujawnienia tak wielu kompromitujących dokumentów, mimo wojny na Ukrainie i ludobójstwa dokonywanego przez Rosjan każdego dnia, ludzie kierujący polską politykę na tory podległości Kremlowi bezwstydnie powrócili na szczyty władzy w RP. Najwyraźniej z jakiegoś powodu powrócić musieli, mimo skompromitowania. I od razu wystartowali z niszczeniem wszystkiego, co putinowskie media wskazywały jako najgorsze oznaki „rusofobii". Nowy Sejm w pierwszej pozaproceduralnej decyzji uderzył w komisję badającą rosyjskie wpływy na instytucje i życie publiczne w naszym kraju. MON twierdzi, że przywróciło tzw. raport Millera, o którym sam główny autor mówił, iż musi być zbieżny z moskiewskim, bo inaczej jego autorzy ukręcą bicz na własne plecy. Trwa bezprawna walka z podkomisją smoleńską, a uzurpatorzy, na polecenie Sienkiewicza podający się za nowe władze TVP, jak w szalonym widzie rzucili się na serial dokumentalny „Reset", by odebrać widzom możliwości oglądania go, nawet tym, którzy wykupili abonament. Dlatego w geście protestu wobec prorosyjskich działań nowego rządu Tuska postanowiliśmy wydrukować w naszym miesięczniku cały raport Komisji kierowanej przez prof. Cenckiewicza, wraz z zapisem zeznań dzisiejszego premiera – premiera resetu. **GP**

Media Strefy Wolnego Słowa właśnie pokazały, iż mają wielki potencjał, umożliwiający zbudowanie w polskiej debacie publicznej silnego przyczółka wolności słowa, który będzie skutecznie uderzał w propagandę koalicji 13 grudnia.

Tekst pochodzi ze styczniowego numeru „Nowego Państwa". W sprzedaży od 5 stycznia. Polecamy!

OD LUTEGO 2024 !

miesięcznik **„Nowe Państwo”** **DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE**
w prenumeracie papierowej i **subskrypcji elektronicznej**
na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz **w placówkach Poczty Polskiej**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO